

Lucy Monroe  
*Milioner z Palermo*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Słyszałeś, że on próbuje kupić jej męża?  
- rzekła kobieta z drwiącym śmiechem.

- Z jego milionami to nie powinno być zbyt trudne.

- Starzec dożyje stu pięćdziesięciu lat i aż do śmierci będzie kierował swoją firmą - powiedziała. - A to oznacza ponad trzy dekady małżeństwa z kobietą beznadziejnie nieśmiałą i pospolitą. Praktycznie minie całe życie, zanim nieszczęsny mąż zbierze owoce swego poświęcenia.

- Prawdę mówiąc, to całkiem przyzwoita stopa zysku - odparł sardonicznie jej rozmówca.

- A co, kochanie, zamierzasz się tym zainteresować? - rzuciła z niedowierzaniem.

Odpowiedział jej śmiech mężczyzny. Podśluchana niechcący rozmowa zirytowała Luciana, który zjawił się spóźniony na sylwestrowe przyjęcie, wydane przez bostońskiego multimilionera Joshuę Reynoldsa; niemniej doskonale wiedział, o kim plotkuje ta cyniczna para. O Hope Bishop - nadzwyczaj miłej i istotnie bardzo wstydlivej wnuczce gospodarza.

Luciano nie zdawał sobie sprawy, że stary człowiek postanowił złowić dla niej męża, lecz ta wiadomość go nie zdziwiła. Wprawdzie Hope była niewinna jak osiemnastolatka, ale musiała mieć co najmniej dwadzieścia cztery lata, skoro już przed dwoma laty zrobiła uniwersyteckie magisterium.

Pamiętał, że uczestniczył w uroczystej kolacji mającej uczcić to wydarzenie. Kolacja przekształciła się w spotkanie biznesowe, a główna bohaterka zniknęła na długo przed zakończeniem, czego chyba nikt poza nim nie zauważył.

Odwrócił się od plotkującej pary, obszedł wysoką roślinę w donicy i wpadł na Hope Bishop, która stała za nią, skamieniała ze wstydu.

- *Signor* di Valerio! - zawołała z urywanym westchnieniem. Podtrzymał ją, żeby nie upadła, i ujrzał w jej fiołkowych oczach łzy. - Och, przepraszam! Ale ze mnie niezdara.

- Bynajmniej, *signorina*. - Jej skóra pod jego palcami była miękka i ciepła. - To ja winien jestem przeprosiny. Kroczyłem, nie patrząc przed siebie, i kornie błagam o wybaczenie mi mego nierozważnego zachowania.

Tak jak oczekiwał, jego przesadne słowa spowodowały błady uśmiech na jej drżące przed chwilą wargi.

- Jest pan bardzo uprzejmy, *signor*.

Niewielu go za takiego uważało. Wypuścił ją z objęć, zaskoczony tym, że czyni to niechętnie.

- A pani wygląda dziś nadzwyczaj uroczo.

Jej spojrzenie pobiegło ku ukrytej za krzewem parze, omawiającej teraz cudzołóży romans dwojga znajomych. Niewątpliwie dziewczyna słyszała ich wcześniejszą rozmowę, gdyż powiedziała cicho:

- Nie jestem urocza, tylko beznadziejnie popolita.

Smutek w jej oczach sprawił mu przykrość. Ujął ją za ramię i poprowadził do biblioteki -jedyne miejsce, gdzie zapewne nie będą się kłębili sylwestrowi goście. Hope nie opierała się. Lubił tę jej uległość. Była zawsze łagodna i nie przeciwstawiała się nawet swemu apodyktycznemu dziadkowi.

Weszli do pustej biblioteki i Luciano zamknął drzwi, żeby nikt tu nie wtargnął. Hope potrzebowała trochę czasu, aby dojść do siebie.

Znów zdziwiło go, że nie chce puścić jej ramienia, ale Hope wyswobodziła się delikatnie i odwróciła do niego. Popatrzył na jej drobną sylwetkę. Ośmiocentymetrowe obcasy zamiast tuszować, jeszcze podkreślały jej niski wzrost. Jednak naprawdę wyglądała uroczo w lśniącej, długiej wieczorowej sukni. Nie była wyzywająco seksowna, jak kobiety, z którymi się spotykał, ale jej niewinność wydała mu się zdumiewająco powabna.

- Dziadek wcale nie próbuje kupić mi męża - oświadczyła, odgarniając za ucho kosmyk rudawobrazowych włosów. - Od czasu swego zawału zasypuje mnie prezentami, lecz nie posunąłby się do czegoś takiego.

Luciano nie dałby za to głowy, jednak zmilczał.

- To naturalne, *signorina*, że chce sprawić pani przyjemność - rzekł tylko.

- Och, proszę, mów mi Hope. Ostatecznie znamy się już pięć lat.

Naprawdę aż tak długo?

- A zatem Hope - powiedział i zafascynowany spostrzegł, że zarumieniła się i odwróciła wzrok.

- Dziadek wychowywał mnie od piątego roku życia, lecz w istocie chyba nawet nie zauważał, że u niego mieszkam. Zlecał służbie, aby zaspokajała wszystkie moje potrzeby: nowe ubrania, kiedy wyrastałam ze starych, książki, edukację i tym podobne.

Luciano zawsze to podejrzewał. Hope odgrywała w życiu Joshuy Reynoldsa drugorzędną rolę i była tego świadoma.

- Ale ostatnio sam kupuje mi prezenty - ciągnęła. - Miesiąc temu podarował mi na urodziny samochód, który osobiście wybrał w sklepie.

- I to cię krępuje? - spytał.

Spojrzała na niego.

- W gruncie rzeczy nie, chociaż nie umiem prowadzić. Mam tylko wrażenie, że on usiłuje mi coś zrekompensować i wynagrodzić.

- Może to, że kiedy dorastałaś, poświęcał ci tak niewiele czasu?

Zaśmiała się cicho i ten śmiech nieoczekiwanie podrażnił jego zmysły.

- Tamtego wieczoru, kiedy już dostarczono por-

sche, polecił gosposi, żeby zabrała mnie na urodzinowy obiad do restauracji.

- Kupił ci porsche?!

To niezbyt odpowiedni prezent dla młodej kobiety, która nawet nie ma prawa jazdy. *Porca miserial* W takim szybkim samochodzie mogłaby się zabić. Będzie musiał rozmówić się z Reynoldsem.

- Tak. Kupił mi też futro z norek. - Westchnęła, usiadła w bordowym skórzanym fotelu i zerknęła spod rzęs na Luciana. - Ja jestem... wegetarianką i już sama myśl o zabijaniu zwierząt doprowadza mnie do mdłości.

Potrząsnął głową i oparł się o biurko.

- Dziadek nie zna cię zbyt dobrze, prawda, *piccola*?

- Tak sądzę. Jednak bardzo się cieszę na sześciotygodniową letnią wycieczkę do Europy, którą ofiarował mi na Gwiazdkę. - Jej oczy zalśniły z radości. - Wybierzemy się całą naszą studencką paczką.

- Ile koleżanek zabierzesz?

Wzruszyła ramionami i założyła nogę na nogę.

- Będzie nas w sumie dziesięcioro, nie licząc przewodnika. Nie wiem, ile pojedzie kobiet, a ilu mężczyzn.

- Będziesz podróżowała z mężczyznami?

- Och tak! To ma być koedukacyjna wycieczka. Brakowało mi tego w college'u, ale jak powiadają, lepiej późno niż wcale.

Nie spodobało mu się, że to naiwne dziewczę ma spędzić półtora miesiąca w towarzystwie lubieżnych rówieśników.

Nie zastanawiał się, czemu się tym przejmuje. Zawsze troszczył się nie tylko o siebie, lecz także o innych.

- Nie sądzę, aby to był rozsądny pomysł. Z pewnością podróż w czysto żeńskim gronie byłaby stosowniej sza.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- Chyba żartujesz? Połowa przyjemności polega właśnie na tym, że będę mogła spędzić trochę czasu z mężczyznami w moim wieku.

- Czyli wzdragasz się przed tym, aby dziadek kupił ci męża, ale nie masz nic przeciwko temu, żeby sprezentował ci kochanka?

Sam nie wiedział, czemu mu się to wyrwało - chyba z niejasnej złości, że Hope jest zainteresowana męskim towarzystwem.

Dziewczyna zbladła i odruchowo odchyliła się do tyłu.

- To nieprawda. Wcale nie szukam... kochanka. - Zerwała się z fotela i podbiegła do drzwi.  
- Wrócę już do gości.

Ujrzawszy łzy w jej oczach, Luciano przeklął się w duchu w swym ojczystym języku. Jego lekkomyślne słowa dokonały tego, co nie udało się plotkującej parze.

Doprowadziły Hope do płaczu.

Chwycił ją z tyłu za ramiona.

- *Proszę, piccola*, muszę raz jeszcze błagać cię o wybaczenie.

Nie odpowiedziała, ale nie wyrwała mu się. Jego dotyk sprawił jej przyjemność, choć Luciano nie miał o tym pojęcia. Bo i skąd miałyby to wiedzieć? Sycylijscy potentaci przemysłowi zazwyczaj nie zwracają uwagi na dwudziestotrzyletnie, beznadziejnie pospolite dziewczęta.

Zamrugnęła gwałtownie, usiłując daremnie powstrzymać łzy. Nie dość, że podsłuchiwała niechcący tamtą parę omawiającą jej wady, to jeszcze akurat Luciano był tego świadkiem. I na dodatek oskarżył ją o chęć, by dziadek kupił jej kochanka -jakby nie mieściło mu się w głowie, że jakikolwiek mężczyzna mógłby pragnąć jej bezinteresownie.

- Puść mnie - wyszeptała.

- Ja tylko żartowałem, *piccola*.

Potrząsnęła głową, nie chcąc okazać, jak bardzo zranił ją jego przytyk. Nie widziała w tym nic zabawnego.

Luciano powiedział coś cicho po włosku i otarł jej łzy czarną jedwabną chusteczką.

- Nie przejmuj się tak. To był tylko bezmyślny żart. Jesteś taka wrażliwa. Musisz nauczyć się panować nad emocjami, gdyż inaczej inni to wykorzystają.

- Ja...

- Przemyśl to. Uwagi tej plotkującej parki dotknęły cię, choć wiesz, że nie ma w nich ani krzty prawdy. Twój dziadek nie musi kupować ci męża



czy kochanka. Jesteś uroczą i szlachetną kobietą, z której każdy mężczyzna byłby dumny.

Czuł, że się zagalopował, usiłując wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Dziękuję.

Odprężył się i odpowiedział jej uśmiechem ulgi.

Dobrze, pomyślała Hope. Jeśli uda się jej przekonać Luciana, że się uspokoiła, pozwoli jej odejść i będzie mogła zaszyć się gdzieś i wypłakać swój ból. Nikt nie zauważy jej zniknięcia. Może jedynie Edward, jej kolega z pracy w domu opieki dla kobiet, ale on pogrążył się w dyskusji o archeologii z jednym ze znajomych dziadka.

Odsunęła się od Luciana, powodowana głównie instynktem samozachowawczym, gdyż jego bliskość wywierała na niej niepokojąco silne wrażenie.

- Jestem pewna, że chętnie porozmawiasz z kolegami dziadka - rzekła z uprzejmym uśmiechem.

- Zamiast rozprawiać o interesach z ludźmi, których widuję codziennie, wolałbym, abyś zaprowadziła mnie do bufetu - powiedział z miną wskazującą, że nie pozbędzie się go tak łatwo.

- Spóźniłem się i jeszcze nie jadłem kolacji.

Wiedziała, że przyjechał późno. Prawdę mówiąc, nie liczyła, że w ogóle się zjawi.

- Zatem koniecznie trzeba cię nakarmić.

Ruszyła przodem i oszołomiona poczuła, że

jego dłoń spoczęła lekko na jej biodrze. Panujący w niej emocjonalny chaos jeszcze się spotęgował.

- Dotrzymasz mi towarzystwa? - spytał Luciano, kiedy doszli do stołu.

Odmowa byłaby grubiaństwem.

- Naturalnie.

Stłumiła westchnienie. Jediną rzeczą dorównującą żądzy zemsty Sycylińczyków jest ich poczucie winy. Zastanawiała się, jaką jeszcze pokutę odbędzie Luciano, zanim uzna, że jej zadośćuczynił i zostawi ją znowu samą.

W innych okolicznościach jego towarzystwo sprawiłoby jej radość. Była nim zauroczona, odkąd przed pięciu laty go poznała. Widywała Luciana dwa lub trzy razy do roku, gdyż prowadził liczne wspólne interesy z jej dziadkiem. Nawet teraz jego obecność była jej miła, chociaż wiedziała, że kieruje nim wyłącznie współczucie i wyrzuty sumienia.

Zaczekała, aż Luciano napełnił talerz, po czym usiedli przy jednym z małych dwuosobowych stolików.

- Czy nadal pracujesz jako księgowa w tym domu opieki dla kobiet?

- Tak - odparła zdziwiona, że to pamięta. - Za kilka tygodni otwieramy kolejny dom na przedmieściach Bostonu.

Zapytał o szczegóły i przez dwadzieścia minut słuchał jej wyjaśnień. Domy opieki były przeznaczone przede wszystkim dla ofiar przemocy

w rodzinie, ale udzielały też pomocy samotnym matkom znajdującym się w trudnej sytuacji. Hope uwielbiała swoją pracę i mogłaby opowiadać o niej godzinami.

- Przypuszczam, że przyda wam się finansowe wsparcie - rzekł Luciano.

Więc w ten sposób zamierzał ostatecznie ukoić swoje poczucie winy. Nie mogła odmówić. Miał mnóstwo pieniędzy i mógł przeznaczyć ich część na taki szlachetny cel. Był tak bogaty, że zazwyczaj w podróży towarzyszył mu po prostu nie jeden ochroniarz, lecz cały ich oddział.

- Owszem. Za moje futro kupiliśmy już meble na piętro, ale wciąż pozostaje do wyposażenia parter.

Uśmiechnął się uroczo.

- Sprzedałaś więc swoje norki?

- Tak - przyznała, rumieniąc się z zażenowania.

- Jeżeli podasz mi numer konta, zlecę osobistej asystentce, aby wysłała sumę wystarczającą do umeblowania kilku pokoi.

- Mam służbową wizytówkę w moim apartamencie na piętrze. Jeśli zaczekasz, zaraz ją przyniosę.

Nigdy nie zrobiłaby tego dla siebie, ale chodziło przecież o dobro innych.

- Zaczekam - odparł.

Hope wyjęła wizytówkę z górnej szuflady sek-

retarzyka w jej małym gabinecie. Gdy miała już zejść na dół, zauważyła na ozdobnym zegarze, że dochodzi dwunasta. Jeśli zaczeka jeszcze chwilę, uniknie tradycyjnych sylwestrowych pocałunków.

Nie obawiała się nagabywania przez któregoś z kolegów dziadka. Wiedziała, że najprawdopodobniej będzie stała samotnie pośród całujących się ludzi. Poczowała ucisk w sercu na myśl, że Luciano pocałuje jakąś piękną dziewczynę, od których roiło się na dole. Bogaci przemysłowcy budzą zainteresowanie eleganckich kobiet, którym zazdrościła i nie potrafiła dorównać.

Luciano z pewnością już wdał się w rozmowę z którąś z nich, a może nawet odszedł od stolika. Obecnie, kiedy jego wyrzuty sumienia zostały ukojone, nie zwróci na nią uwagi.

Gdyby zeszła teraz na dół, jeszcze mocniej doświadczyłaby upokarzającej prawdy, że nie pasuje do gości dziadka. Wprawdzie urodziła się w tym świecie, lecz do niego nie należała. Zresztą nie czuła, by przynależała gdziekolwiek.

Potem jednak uznała, że choć nie potrafi zwalczyć wstydu i nieśmiałości, nie musi przynajmniej ulegać lękowi.

Luciano natychmiast zauważył jej powrót i odwrócił się od jasnowłosej skandynawskiej modelki, która przysiadła się do niego tuż po odejściu wnuczki gospodarza.

Hope wręczyła mu wizytówkę.

- *Grazie* - powiedział, chowając ją w wewnętrznej kieszeni marynarki wieczorowego garnituru.

Nagle wszyscy goście zaczęli hałaśliwie dąć w małe trąbki i odliczać końcowe dziesięć sekund do wybicia północy. Hope przyłączyła się do tego rytuału, lecz Luciano dostrzegł na jej twarzy niepojęty smutek. Czemu powitanie Nowego Roku tak ją martwiło?

Nie mógł oderwać wzroku od jej fiołkowych oczu, które teraz pociemniały ze zgrzyoty. Tymczasem blondynka położyła mu dłoń na ramieniu. Uświadomił sobie, że nadeszła pora na tradycyjny noworoczny pocałunek, i błyskawicznie pojął powód smutku Hope. Musiał wybrać, czy pocałuje ją, czy efektowną seksowną modelkę.

Widział, że Hope jest pewna, że wybierze blondynkę. Przywykła, że nikt nie zwraca na nią uwagi i nie oczekiwała niczyjego całusa. Luciano uznał, że to nie w porządku. Ta dziewczyna jest szlachetna i wrażliwa. Co się stało z bostońskimi mężczyznami, że nie dostrzegają tego delikatnego egzotycznego kwiatu?

Strząsnął rękę blondynki i podszedł do Hope, której oczy rozszerzyły się ze zdziwienia. Ujął jej twarz w obie dłonie, a kiedy wybiła dwunasta, zbliżył usta do jej warg, zamierzając złożyć na nich łagodny pocałunek. Był jej winien ten drobny gest zadośćuczynienia za doprowadzenie jej wcześniej do płaczu. Kupno umeblowania dla domu opieki nie wystarczy.

Gdy ich usta się zetknęły, zadrżała. Nieoczekiwane pocałunek stawał się coraz bardziej żarliwy. Luciano smakował słodycz jej ciepłych, wilgotnych warg. Hope przywarła do niego i całowała go z namiętnością dorównującą jego własnej.

Zapragnął czegoś więcej. Zapragnął rozebrać ją do naga i całować każdy centymetr jej rozkosznego drobnego ciała. Biblioteka! Mógłby zanieść ją do biblioteki.

Już prawie gotów był to zrobić, gdy jego lubieżne rozmyślenia przerwał dudniący męski głos:

- Taki sylwestrowy pocałunek wróży wam w nadchodzącym roku wiele szczęścia.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Luciano drgnął, słysząc tę żartobliwą uwagę Joshuy Reynoldsa. Hope wciąż tuliła się do niego z oszołomioną miną. Uświadomił sobie, że wszyscy goście przyglądają się im i że przyłapano go na całowaniu wnuczki gospodarza, jak napalonego nastolatka na pierwszej randce.

Odsunął ją od siebie szybko i niezbyt delikatnie.

- Nie wiedziałem, że wy dwoje aż tak dobrze się znacie - rzekł Reynolds z chytrym błyskiem w oczach, który nie spodobał się Lucianowi.

- W sylwestra nie trzeba koniecznie dobrze kogoś znać, żeby go pocałować - odparł stanowczo, chcąc dać jasno do zrozumienia, że łączy go z Hope jedynie przelotna znajomość.

- Naprawdę? - rzucił Reynolds i odwrócił się do wnuczki. - A co ty o tym powiesz, maleńka?

Na twarzy Hope odbiły się kolejno oszołomienie, ból i przestrasz, aż wreszcie udało się jej przybrać niewzruszoną minę. Potem zmusiła się do uśmiechu.

- To nic nie znaczyło, dziadku, zupełnie nic.  
- Odwróciła się na pięcie, nie patrząc na Luciana.  
- Pójdę zobaczyć co z szampanem.

I wybiegła z sali.

Luciano nie był zadowolony ze swojej reakcji. Zaczynał żałować, że w ogóle tu przyszedł.

- Dla mnie nie wyglądało to tak niewinnie - oświadczył Reynolds. - Ale co ja mogę wiedzieć? Jestem starym człowiekiem.

Nutka namysłu w jego głosie wzbudziła czujność Luciana. Przypomniał sobie podsłuchaną wcześniej rozmowę i pomyślał, że w każdej plotce tkwi ziarno prawdy. Musi uważać, żeby temu przebiegłemu starcowi nie wpadło do głowy, by złowić go na męża dla wnuczki.

Może Hope istotnie potrafiła całować bardziej żarliwie, niż wiele kobiet uprawia miłość, lecz Luciano Ignazio di Valerio nie jest na sprzedaż.

Na razie nie zamierzał się jeszcze żenić, a kiedy się na to zdecyduje, z pewnością nie poślubi żadnej Amerykanki, gdyż wszystkie przywiązują przesadną wagę do osobistej niezależności. Wybierze sobie miłą, tradycyjną sycylijską żonę.

Tego oczekuje jego rodzina.

Mimo że pocałunek z Hope dostarczył mu emocji, jakich od dawna nie przeżył.

Hope zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni, a potem dla pewności zamknęła je na klucz.

Była trzecia w nocy i ostatni goście wreszcie wyszli. Doczekała na dole do końca przyjęcia. Była to winna dziadkowi, który urządził je w swej



bostońskiej rezydencji w gruncie rzeczy z myślą o niej.

Żałowała, że zadał sobie ten trud - choć zarazem w głębi duszy upajała się swym pierwszym doświadczeniem zmysłowej namiętności.

Luciano ją pocałował. Była pewna, że początkowo kierowało nim jedynie współczucie, lecz potem jakimś cudem poczuł prawdziwe pożądanie.

Podobnie jak ona - ale to nie było dla niej niespodzianką. Od dawna pragnęła pocałować tego sycylijskiego potentata, lecz wydawało się jej to nieprawdopodobne - aż do dzisiejszego wieczoru. Wspomnienie tego pocałunku będzie ją prześladowało przez lata.

Usiadła na skraju łóżka.

Jego usta smakowały tak cudownie i był taki męski.

A potem odepchnął ją. Uderzyła pięścią w poduszkę. Była pewna, że ten pocałunek sprawił mu przyjemność. Lecz potem dziadek przeszkodził im i Luciano poczuł się zakłopotany.

Przecież ostatecznie nie robili niczego strasznego i nic nie usprawiedliwiało jego bezdusznego zachowania.

W oczach znów zakręciły się jej łzy. Luciano, ten podstępny tchórz, umknął i zostawił ją samą. Sprawił, że wyszła na kompletną idiotkę i przez trzy godziny musiała wysłuchiwać raniących i jawnie nieprzyzwoitych uwag gości.

Nawet rozkosz pocałunku z tym upragnionym mężczyzną nie przysłoniła upokorzenia, jakiego doznała z jego strony. Szczerze nienawidziła teraz Luciana di Valerio i miała nadzieję, że już nigdy go nie zobaczy.

- Te akcje nie są na sprzedaż - oznajmił Joshua Reynolds.

Luciano przyjrzał mu się uważnie, ale Reynolds był wytrawnym graczem i w jego szarych oczach nie można było dostrzec żadnych emocji.

- Zapłacę ci dwa razy więcej, niż dałeś za nie mojemu wujowi - zaproponował Luciano. To oznaczało pięćdziesięcioprocentowy zysk.

Lecz Reynolds potrząsnął przecząco głową.

- Nie potrzebuję twoich pieniędzy.

Mógł sobie pozwolić na odrzucenie nadzwyczaj korzystnej oferty Luciana. Widocznie zależało mu na czymś innym niż gotówka.

- A zatem, *signor*, co chcesz w zamian za nie?

- Męża dla mojej wnuczki.

- *Che cosa?* - zapytał z niedowierzaniem Luciano.

Reynolds odchylił się do tyłu w fotelu i oparł dłoń na blacie olbrzymiego biurka.

- Starzeję się i chcę zapewnić Hope opiekę. Być może jestem staroświecki, ale rozumiem przez to jej małżeństwo.

- Nie sądzę, by wnuczka podzieliła twój pogląd.

- Przekonanie jej to już twoje zadanie. Ta dziewczyna nie wie, co dla niej dobre. Marnuje czas, pracując w przytułku dla kobiet albo w schronisku dla zwierząt. Jest jeszcze bardziej uczuciowa, niż była jej matka.

Ten bezduszny stary łajdak ani na jotę nie rozumiał swojej wnuczki.

- A więc ona nie ma pojęcia o twoich planach?

- To bez znaczenia. Jeżeli zależy ci na tych akcjach, będziesz musiał ją poślubić.

Rozmawiali o akcjach firmy transportowej Valerio Shipping, założonej jeszcze przez pradziadka Luciana i przekazywanej kolejnym pokoleniom. To, że znaczny ich pakiet przejął obecnie człowiek spoza rodziny, było dla Luciana niezbyt miłe, ale nie oznaczało końca świata.

Wstał.

- Zatrzymaj sobie te akcje. Mnie nie można kupić.

- Ale można kupić firmę Valerio Shipping.

Luciano przystanął w drzwiach gabinetu i odwrócił się do Reynoldsa.

- Nigdy nie zgodzę się na sprzedaż tej rodzinnej firmy - oświadczył.

Chociaż udziały w Valerio Shipping stanowiły zaledwie drobną część jego olbrzymiego majątku, duma nie pozwoli mu się ich pozbyć.

- Nie zdołasz mnie powstrzymać.

- Mój wuj nie miał większościowego pakietu akcji - powiedział Luciano, lecz w głębi duszy był

zirytowany, że ten stary głupiec dla spłacenia hazardowych długów sprzedał swój udział Reynoldsowi, zamiast zwrócić się o pomoc do swego siostrzeńca.

- Owszem, ale posiadam pełnomocnictwa kilku twoich dalszych krewnych oraz akcje odkupione od tych spośród nich, którzy zgodzili się je sprzedać. Mam w firmie wystarczający udział, żeby zrobić z nią, co zechcę.

- Nie wierzę ci - rzekł Luciano.

Nie dopuszczał do siebie myśli, że jego krewni - nawet ci, którzy wyemigrowali z Włoch - mogli być tak wyzuci z rodzinnej dumy, żeby postąpić w ten sposób. Natomiast w przypadku wuja było to prawdopodobne. Ten człowiek był uzależniony od wina, kobiet i hazardu i miał nie więcej rozsądku niż czteroletnie dziecko.

Reynolds rzucił na biurko cienką broszurę.

- Przejrzyj to.

W miarę czytania w Lucianie narastała furia. Z dokumentu wynikało, że Joshua Reynolds planuje fuzję Valerio Shipping z konkurencyjnym przedsiębiorstwem, które w dodatku zachowa swoją nazwę i prawną tożsamość, podczas gdy firma rodziny Valerio przestanie istnieć.

Cisnął papiery na lśniący orzechowy blat.

- Ty nie chcesz kupić Hope męża, tylko zdobyć go szantażem.

Reynolds wzruszył ramionami.

- Nazywaj to, jak ci się podoba, ale jeżeli

chcesz zatrzymać firmę w rodzinie, ożeń się z moją wnuczką.

- Czego jej brakuje, że musisz się uciekać do takich podstępnych sztuczek?

- Niczego. Jest może nieco zbyt nieśmiała i uczuciowa, ale będzie wspaniałą żoną.

- Żoną człowieka, którego zmusisz szantażem do małżeństwa!

- Nie wmawiaj mi, że zwlekasz z ożenkiem, czekając, aż spotkasz wyśnioną wybrankę - rzucił szyderczo Reynolds. - Jesteś trzydziestoletnim mężczyzną, a nie szczeniakiem marzącym o romantycznej wiecznej miłości. Najwyższa pora, żebyś założył rodzinę i zaczął smakować uroki małżeńskiego życia.

Nie dość, że Reynolds go szantażował, to w dodatku był ostatnim człowiekiem mającym prawo udzielać mu takich rad. Przeżył swoich ponad siedemdziesiąt lat, niemal kompletnie ignorując najbliższą rodzinę.

- Proponuję ci uczciwy interes - ciągnął starzec. - Możesz się zgodzić albo odmówić.

- A jeśli odmówię, moje rodzinne przedsiębiorstwo przestanie istnieć.

- Żadna firma nie trwa wiecznie - rzekł niewzruszony Reynolds.

Luciano zacisnął gniewnie zęby, hamując się, by nie chwycić go za gardło.

- Muszę to przemyśleć.

- Tylko zbytnio nie zwlekaj. Dwa tygodnie

temu moja wnuczka wyjechała na wycieczkę po Europie wraz z czterema koleżankami i pięcioma młodymi mężczyznami. W swoim ostatnim liście kilkakrotnie wspomina o jakimś Davidzie. Najwyraźniej blisko się zaprzyjaźnili. Jeżeli chcesz znaleźć Hope w małżeńskim łóżu, lepiej zacznij szybko działać.

Hope zerknęła przez wizjer swego supernowoczesnego aparatu cyfrowego, który dostała przed podróżą od dziadka. Następnie przyklękła na jedno kolano, pragnąc zrobić jak najlepsze zdjęcie Partenonu tonącego w fioletowych cieniach zachodzącego słońca.

Widok był wspaniały.

- Niedługo się ściemni, Hope. Pospiesz się, skarbie.

Głos Davida mówiącego z przeciągłym teksańskim akcentem zakłócił jej skupienie. Zachnęła się w duchu i opuściła aparat.

Przez minione trzy tygodnie David był dla niej bardzo miły. Obdarzył ją przyjaźnią i otoczył opieką, co pomogło jej częściowo przezwyciężyć wrodzoną nieśmiałość i wyjść ze skorupy samotności.

Dlatego opanowała zniecierpliwienie i odrzekła krotko:

- Zaraz skończę. Może zaczekaj na mnie przy autokarze.

- Skarbie, nie zostawię cię samej.

Nastawiła obiektyw, zrobiła serię zdjęć i uśmiech-

nęła się z zadowoleniem, pewna, że wyjdą świetnie. Potem odwróciła się do Davida.

- Już - powiedziała i schowała aparat do wielkiej torby na ramię. - Możemy już wracać.

David potrząsnął głową.

- Według rozkładu mamy jeszcze dwadzieścia minut.

'- Więc czemu mnie ponaglałeś? - spytała z lekką irytacją.

- Pomyślałem, że moglibyśmy się przejść - odparł i wyciągnął do niej rękę, nie wątpiąc, że Hope zaakceptuje jego propozycję.

Ten wielki teksański blondyn przypominał jej czasem małego chłopca - grzecznego, ale dziecinnie egoistycznego. Niemniej po chwili wahania skinęła głową. Spacer był dobrym pomysłem. To ostatni dzień ich pobytu w Atenach i będzie mogła jeszcze poczuć atmosferę Partenonu.

Ujęła jego dłoń, choć dotyk Davida nadal ją krępował. Pocieszała się myślą, że nie jest to z jego strony nadmierna poufałość, a jedynie przejaw typowej teksańskiej bezpośredniości - podobnie jak nazywanie jej „skarbem”.

David uśmiechnął się do niej.

- Jesteś urocza, skarbie.

- Dlaczego tak sądzisz, skarbie?

- Do mężczyzn tak się nie mówi. Czy twój tata cię tego nie nauczył?

Wzruszyła ramionami, nie chcąc przyznać, że

nie pamięta rodziców i zna ich jedynie ze ślubnej fotografii wiszącej w salonie dziadka.

- Dobrze, już nie będę - odparła ze śmiechem.

Po kwadransie, trzymając się za ręce i przekomarzając, doszli do autobusu.

- Hope!

Usłyszawszy swoje imię, odwróciła się. Przy otwartych drzwiach autokaru stała przewodniczka, a obok niej wysoki mężczyzna w ciemnym garniturze. Mimo zapadających ciemności Hope z drżeniem serca rozpoznała Luciana di Valerio.

David przystanął.

- Czy to jakiś twój znajomy? - zapytał.

- Tak - odrzekła, zaskoczona jego agresywnym tonem. - To partner biznesowy mojego dziadka.

- Wygląda mi bardziej na mafiosa.

- No cóż, istotnie pochodzi z Sycylii, ale jest potentatem przemysłowym, a nie gangsterem.

- Czy to taka wielka różnica? - rzucił David.

Nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż Luciano już do nich podszedł. Pomimo niezłomnego postanowienia, że nie chce go już więcej widzieć, Hope wpatrywała się z przyjemnością w jego twardo zarysowaną szczękę, zagadkowy wyraz ciemnobrązowych oczu i zmysłowe usta.

- Przyjechałem zabrać cię na kolację - oświadczył bez żadnego wstępu.

- Ale skąd, u licha, się tu wziąłeś?

- Twój dziadek wiedział, że będę w Atenach, i poprosił, żebym sprawdził, jak sobie radzisz.



- Ach tak - westchnęła rozczarowana.
- Ona radzi sobie świetnie - rzekł ostro David.

To przypomniało Hope o jego obecności i wymogach dobrego wychowania.

- Luciano, to David Holton. Davidzie, poznaj Luciana di Valerio.

Jednak obydwaj mężczyźni nie zareagowali na tę prezentację. David zerkał podejrzliwie na Luciana, a Sycylijczyk przyglądał się z nieskrywanym niezadowoleniem splecionym dłoniom młodego człowieka i Hope.

- Widzę, że wybrałaś drugą opcję - powiedział nieprzyjemnym tonem.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, lecz potem przypomniała sobie ich rozmowę w bibliotece. Pierwszą opcją było pozyskanie męża. A zatem Luciano sugerował, że David jest jej kochankiem!

- To wcale nie tak! - zawołała z absurdalnym poczuciem winy i szybko puściła rękę młodzieńca.

Śmiertelnie obrażony Teksańczyk spiorunował ją wzrokiem.

- To ja zamierzałem zaprosić cię dzisiaj na kolację.

- Przykro mi, ale będziesz musiał zrezygnować ze swoich planów - rzekł Luciano tonem bynajmniej niewyrażającym współczucia, po czym zwrócił się do Hope: - Uprzedziłem przewodniczkę, że odwiozę cię wieczorem do hotelu.

- To miła propozycja, ale muszę ją odrzucić - odparła, nie łagodząc swej odmowy uśmiechem.

- Doceniam troskę dziadka, jednak nie musisz przez to marnować sobie całego wieczoru.

- Chcę zjeść z tobą kolację, ponieważ to sprawi mi przyjemność.

Hope nie wierzyła własnym uszom. Popatrzyła bezradnie na Luciana. Przez pół roku nie dał żadnego znaku życia.

David wystąpił naprzód.

- Skarbie, chciałem zabrać cię do tej restauracji, która tak ci się spodobała pierwszego dnia - powiedział oskarżycielskim tonem, sugerującym że ma do Hope wyłączne prawo.

Nic nie było dalsze od prawdy.

- Mogłeś uprzedzić mnie wcześniej.

- Chciałem ci sprawić niespodziankę - odparł przebiegle. - Nie wiedziałem, że zjawi się jakiś arogancki Sycylijczyk.

Sytuacja z każdą chwilą robiła się coraz bardziej surrealistyczna. Dotychczas mężczyźni nie zwracali na nią uwagi, a teraz nagle ci dwaj walczyli o jej towarzystwo.

Kusiło ją, żeby posłać Luciana do wszystkich diabłów, jednak w głębi duszy była ciekawa powodów takiej nagłej zmiany jego zachowania po tym, jak ją odepchnął. Zarazem zdawała sobie sprawę, że przyjęcie zaproszenia byłoby nierozsądne. Obawiała się, że kiedy znajdzie się z nim sam na sam, jej idiotycznie czułe serce znów stopnieje z rozkoszy. I tak przecież nieustannie wspominała jego cudowny pocałunek.

Tak, kolacja z Lucianem stanowczo nie była dobrym pomysłem.

Z drugiej strony krępowała ją demonstracyjna poufałość Davida. Zdała sobie nagle sprawę, że w ciągu ostatnich kilku dni coraz bardziej jej się narzucał. Nie przeszkadzało jej to, gdyż dzięki temu nie spędzała czasu samotnie, lecz są przecież tylko przyjacielami.

Przygryzła wargę, niepewna jak ma postąpić. Każdy wybór narazi ją na przykrości.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Zamówiłem dla nas kolację na wpół do dziewiątej. Musimy już ruszać, *piccola mia* - oznajmił Luciano.

- Czy wszyscy Europejczycy są tacy bezczelni? - zapytał David.

- Chodźmy już - rzekł Luciano do Hope z niewzruszoną miną, całkowicie ignorując Teksasńczyka, który syknął gniewnie.

Hope położyła dłoń na ramieniu młodzieńca, chcąc go uspokoić i nie dopuścić, by zrobił sobie wroga z potężnego przemysłowca. Poza tym, jeśli pójdzie na kolację z Lucianem, da w ten sposób jasno do zrozumienia Davidowi, że może ich łączyć jedynie przyjaźń. Bowiem pomimo że była wściekła na Luciana, pozostawał jedynym mężczyzną, na którym jej zależało.

- Przepraszam cię, może przełożmy to na inny wieczór - zwróciła się ze skrucą do Teksasńczyka.

- Dziś jest nasz ostatni dzień w Atenach - przypomniał.

W tym momencie kierowca autokaru ponagląco zatrąbił klaksonem.

- Lepiej już idź - powiedziała, czując ulgę, że to zakończy sprzeczkę obydwu mężczyzn. - Spotkamy się jutro.

- Dobrze, skarbie - odparł, po czym nachylił się i pocałował ją przelotnie w usta.

Spojrzała na niego zaszokowana. Do tej pory nigdy nie całował jej nawet w policzek. Uśmiechnął się ostentacyjnie, sugerując rzekomą intymną zażyłość między nimi.

- Możesz zajrzeć do mojego pokoju jeszcze dziś wieczorem, gdy już odwiezie cię ten koleś twojego dziadka.

- Być może po randce z twoim młodym przyjacielem dziewczuszki potrzebują jeszcze męskiego towarzystwa - odezwał się Luciano, złośliwie naśladując teksański akcent. - Ale obiecuję ci, *piccola mia*, że po wieczorze spędzonym ze mną nie będzie ci go już brakować.

Hope wciągnęła gniewnie powietrze.

- Dość tego! Nie pozwolę żadnemu z was na takie aluzje - parsknęła i zaczerwieniła się, co ją jeszcze bardziej zirytowało. Nie musi wybierać żadnego z rozwiązań, skoro oba jej nie odpowiadają. - W ogóle *nie mam ochoty dziś* wychodzić i wolę zjeść kolację sama w swoim pokoju niż w towarzystwie aroganta.

David, wsiadając do autokaru, rzucił Lucianowi triumfujące spojrzenie, które nie spodobało się Hope. Poszła za nim, zdecydowana postąpić zgodnie z zapowiedzią. Młody Teksaszczyk mógł sobie

myśleć, że wygrał, ale w żadnym razie nie uda mu się wyciągnąć jej dzisiaj na miasto.

Zdażyła jednak zrobić tylko krok, gdy Luciano chwycił ją za ramię i skinął na kierowcę autobusu, żeby już ruszył. Hope przyglądała się z bezsilnym gniewem odjeżdżającemu pojazdowi. Nie chciała machać na kierowcę, żeby się zatrzymał, i robić z siebie widowiska przed tłumem turystów kłębiących się na parkingu. Nie miała wyboru i musiała zostać z Lucianem.

Niemniej nie była tym zachwycona i odsunęła się od niego z nieskrywaną pogardą.

- To było bardzo nieuprzejme. Nie masz prawa dyktować mi, co mam robić.

Zmarszczył brwi.

- Może nie mam prawa, ale za to mam powód. Chcę spędzić z tobą wieczór, *cara*.

- A moje zdanie się nie liczy? - rzuciła ostro, lecz w głębi duszy ujęły ją jego czułe słowa.

- Każde twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, ale czy naprawdę wolisz spędzić wieczór samotnie w hotelowym pokoju?

W tym właśnie sęk, że nie wołała, chociaż instynkt samozachowawczy podpowiadał jej, żeby trzymała się od Luciana z daleka.

- Zachowałeś się w sposób nieokrzesany. Sugerowałeś, że zamierzasz mnie... że my jesteśmy...

Nie potrafiła zmusić się do wypowiedzenia tego głośno i to ją jeszcze bardziej rozwścieczyło. Do gniewu na Luciana za sugestię, że zaciągnie ją dziś

do łóżka, dołączyła irytacja na samą siebie za to, że nie umie rozmawiać o seksie, nie płonąc się przy tym jak dziewica... którą w istocie jest

Jego wybuch śmiechu stał się kroplą przepełniającą czarę. Hope odwróciła się napięciem, zamierzając wrócić do hotelu jakimś publicznym środkiem transportu, lecz Luciano znów ją zatrzymał - tym razem obejmując w biodrach i przyciągając do siebie. Potem pocałował ją w kark, co rozpętało w niej burzę emocji.

- Tęskniłem do tego od naszego ostatniego spotkania, więc musisz mi wybaczyć moje apodyktyczne zachowanie.

Gorąca tęsknota jakoś nie pasowała do jego półrocznego milczenia, lecz Hope nie zwróciła na to uwagi, nazbyt zajęta zwalczaniem odruchu, by przyłgnać do niego.

- Luciano - zdołała tylko wyjąkać  
Zajrzał jej w oczy.

- Spędź ze mną ten wieczór *cara*. Przecież tego pragniesz.

Chciała zaprotestować, lecz zamknął jej usta pocałunkiem. Gdy ich wargi się zetknęły, ogarnęła ją rozkosz. Luciano całował tak, jak to zapamiętała - żarliwie, namiętnie i władczo.

Kiedy w końcu oderwał się od niej, by a tak oszołomiona, że nie zdawała sobie sprawy, dokąd ją prowadzi, i odzyskała świadomość dopiero przed jego limuzyną, gdy rzucił jakieś polecenie swoim ochroniarzom siedzącym w drugim samochodzie.

Czuła to samo, co na tamtym sylwestrowym przyjęciu. Pozwoliłaby, aby zrobił z nią wszystko, co zechce. Wmawiała sobie, że wsiadła do auta wyłącznie z obawy przed samotnym powrotem do hotelu w obcym kraju, lecz wiedziała, że to nieprawda.

Zaczęła nerwowo gmerać przy zamku swej wielkiej, kolorowej torby z wzorem w pomarańczo-wózłte słoneczniki. Kupiła ją celowo, gdyż odróżniała się od bagaży innych uczestników wycieczki i łatwo ją było odnaleźć. Jednak teraz na skórzanym siedzeniu luksusowej limuzyny torba wyglądała tandetnie i pospolicie.

Hope była też pewna, że jej cytrynowożółta sukienka na ramiączkach i płaskie skórzane sandały raziłyby w lokalach, które zwykł odwiedzać Luciano.

- Odwieź mnie do hotelu - powiedziała. - Nie jestem odpowiednio ubrana.

Jego intensywne spojrzenie ją hipnotyzowało.

- Wyglądasz świetnie.

Parsknęła z niedowierzaniem.

- Gdzie mnie zabierasz? Do kiosku z hot dogami?

Nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak po całodniowej włóczędze ulicami Aten wyglądają jej włosy.

- Musisz mi zaufać, *piccola*. Nie zamierzam postawić cię w niezręcznej sytuacji. Lepiej powiedz mi, jak przebiega wycieczka, na którą tak bardzo się cieszyłaś.



Zasunął szybę oddzielającą ich od przednich siedzeń. W słabym blasku Hope ujrzała, że jego mina wyraża niekłamane zaciekawienie.

- Jest cudowna.

- A co wywarło na tobie największe wrażenie?

- Trudno powiedzieć. Właściwie wszystko mi się podobało - oczywiście oprócz wyczekiwania na lotniskach, ale dzięki Davidowi i reszcie grupy nawet wtedy było zabawnie.

Gdy wymieniła imię młodego Teksańczyka, Luciano spochmurniał.

- Między wami nie zaszło nic poważnego, prawda? Sugerowałam, że mógłby wpaść w nocy do twego pokoju. Sypiasz z nim?

- To nie twoja sprawa!

Nachylił się nad nią.

- Odpowiedz mi.

Hope była wprawdzie nieśmiała i wstydliwa, ale postanowiła, że nie stchórzy.

- Nie. A jeśli zamierzasz zachowywać się tak obcesowo, lepiej każ szoferowi, żeby odwiózł mnie do hotelu.

Cofnął się nieco.

- Nie chciałem cię urazić, ale nie spodobałoby mi się, gdyby łączyły cię z nim intymne stosunki.

- Dlaczego?

- Po naszym pocałunku chyba nie muszę ci tego tłumaczyć.

- Czy to znaczy, że przesłuchujesz każdą kobietę, z którą się całowałeś?

- Ty jesteś wyjątkowa.

- Nie. Jestem beznadziejnie nieśmiałą i pospolitą wnuczką twojego partnera w interesach - powiedziała z goryczą. - Nie ma we mnie niczego wyjątkowego.

- Wobec niego nie byłaś nieśmiała. Dobrze się bawiłaś i trzymałaś go za rękę.

Zabrzmiało to, jakby została przyłapana z Davidem *in flagranti*.

- To po prostu mój przyjaciel.

- Ten przyjaciel ochoczo zaciągnąłby cię do łóżka. Widziałem, jak na ciebie patrzył. Zresztą, czy przyjaźń dopuszcza nocne odwiedziny w pokoju hotelowym?

- Nie bądź śmieszny! Nigdy nie byłam w jego pokoju - odpowiedziała, orientując się poniewczasie, że jednak udzieliła Lucianowi odpowiedzi na jego nietaktowne pytanie o sypianie z Davidem. - Nie miewam takich przelotnych romansów.

Westchnął.

- Uspokój się, dziś wieczorem nie zamierzam cię uwieść. Powiedz mi lepiej, która restauracja w Atenach już pierwszego dnia tak bardzo ci się spodobała?

Hope z ulgą przyjęła zmianę tematu i opowiedziała mu chętnie o wieczornej wizycie w małej restauracyjce w Psiri.

- Ta dzielnica przypomina mi nowojorską Soho, tylko że tutaj czułam się mniej skrupowana,

prawdopodobnie dlatego, że było mnóstwo cudzoziemców i nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Luciano wzruszył ramionami.

- Nigdy nie byłem w Soho i od bardzo dawna nie kosztowałem uroków ateńskiego nocnego życia. Przez ostatnie dziesięć lat zajmowałem się głównie rozwijaniem moich interesów i ograniczyłem do minimum kontakty towarzyskie.

- Tak jak mój dziadek.

- Być może.

- Czy właśnie o to tu chodzi? Wyświadczasz dziadkowi przysługę w zamian za jakąś korzyść w interesach?

Luciano znieruchomiał.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Teraz z kolei ona wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Po prostu trudno mi uwierzyć, że myślałeś o mnie przez te sześć miesięcy. Przecież nawet nie zadzwoniłeś. Poza tym nie jestem typem dziewczyny, z jakimi się zwykle spotykasz.

Istotnie, zazwyczaj widywano go w towarzystwie pięknych, wyrafinowanych kobiet. Takich jak modelka, którą zlekceważył w sylwestrową noc, czego wciąż nie mogła pojąć. Jakiś czas temu romansował z wydziedziczoną księżniczką o podejrzanej reputacji, a ostatnio z seksowną włoską supermodelką.

- Zapewniam cię, że spotkanie z tobą sprawia mi przyjemność.

- Dlaczego miałabym ci wierzyć? Twoje zachowanie świadczyło o czymś zgoła przeciwnym.

- Co masz na myśli?

W tym momencie dojechali na miejsce i rozmowa się urwała.

Luciano pomógł Hope wysiąść z limuzyny. Kto by pomyślał, że ta drobna istotka okaże się taką złością. Po tamtym sylwestrowym pocałunku był przekonany, że jej uwiedzenie będzie najłatwiejszą częścią umowy z Joshua Reynoldsem. Lecz Hope, ujrzawszy go, wcale nie padła mu w ramiona. Na Boga, przeciwnie! Wprawdzie dała się pocałować, ale w rozmowie miała języczek ostry jak żmija.

Jednakże podczas jazdy windą do jego ateńskiego apartamentu na ostatnim piętrze wieżowca Hope milczała i odwracała wzrok. Zastanawiał się, czy jest zadurzona w tym jasnowłosym błaznie. W każdym razie niewątpliwie łączyły ich zażyłe stosunki. Co prawda powiedziała, że z nim nie sypia, ale chłopak z pewnością nie miałby nic przeciwko temu. Luciano wciąż jeszcze kipiwał ze złości na myśl o innym mężczyźnie dotyczącym tej kobiety, która miała należeć do niego.

Winda się zatrzymała i Hope po raz pierwszy podniosła głowę.

- Gdzie jesteśmy?

Luciano puścił ją przodem.

- W mojej ateńskiej kwaterze służbowej.

Rozejrzała się nieufnie.

- Wygląda raczej na prywatne mieszkanie, chyba że chcesz mi wmówić, że sycylijscy potentaci

ubijają interesy w salonie, a nie w sali konferencyjnej.

Uśmiechnął się na tę uszczypliwość. W gruncie rzeczy podobała mu się ta nieoczekiwana cecha jej charakteru. Jego żona powinna mieć temperament. Jednak musiał jeszcze zdecydować, czy utrzyma to małżeństwo, gdy już rozprawi się z Reynoldsem.

- Ten apartament znajduje się na ostatnim piętrze wieżowca należącego do rodziny Valerio - wyjaśnił. - Moje biuro mieści się piętro niżej.

Jeżeli Hope jest nieświadoma machinacji swego dziadka, Luciano nie może objąć jej swą zemstą i później nie rozwiedzie się z nią.

- A te drugie drzwi? - spytała.
- To siedziba jakiejś innej firmy.
- A nie gniazdko twojej kochanki?
- Jesteś dziś złośliwa.

Hope zaczerwieniła się i znów odwróciła od niego głowę.

Przyprowadził ją tutaj, aby ustalić, czy jest współwinna szantażu Reynoldsa, a także żeby ją uwieść i skłonić do małżeństwa. Przekora i uszczypliwość Hope przemawiały na jej korzyść. Gdyby działała w zмовie z dziadkiem i dążyła do ożenku, z pewnością nie zachowywałaby się wobec Luciana tak opryskliwie.

Z drugiej strony kobiety od zarania dziejów wiedzą, że opór najskuteczniej wabi mężczyzn

- a zwłaszcza Sycylińczyków.
- Sądziłam, że zapraszasz mnie na kolację.

Powiedziałeś, że mamy rezerwację na ósmą trzydzieści.

- Zgadza się. Mój szef kuchni przygotował uroczystą wieczerzę na tarasie. Rozciąga się stamtąd przepiękny-widok na całe miasto, który na pewno ci się spodoba.

W jej fiołkowych oczach odbiło się zakłopotanie.

- Dlaczego to robisz? Czemu marnujesz wieczór z wnuczką twojego biznesowego wspólnika?

- Powiedziałem ci już, że to mi sprawi przyjemność. Czy tak trudno ci w to uwierzyć?

Parsknęła z niedowierzaniem.

- Spotykasz się z supermodelkami i innymi eleganckimi, seksownymi kobietami. Ja nie jestem w twoim typie.

Z jakiegoś powodu jej nieufność ogromnie go zirytowała.

- Mężczyzna kosztuje wielu rozmaitych owoców, zanim znajdzie drzewo, z którego będzie chciał jeść już zawsze - oświadczył.

- A więc masz teraz chętkę na jabłko czy jakiś równie pospolity owoc zamiast czegoś bardziej egzotycznego i wyrafinowanego?

Podszedł do niej bardzo blisko i ujął jej twarz w dłoń.

- Może to ty jesteś drzewem, które zadowoli mnie przez resztę życia.

Hope zamarła z osłupienia. To w żadnym razie

nie mogła być prawda. Lecz wobec tego czemu tak powiedział?

Luciano odstąpił o krok i zapytał:

- Chciałabyś odświeżyć się przed kolacją?

Odetchnęła głęboko i skinęła głową, pragnąc jak najszybciej znaleźć się sama w pokoju i odzyskać równowagę. Luciano zaprowadził ją do pokoju gościnnego z łazienką.

Zatrzymała się w drzwiach, nie patrząc na niego.

- Nie igraj ze mną, Luciano. Nie jestem w twoim typie i nie pasuję do twojego świata.

Nie zniesie, żeby znów ją zranił.

Odwrócił ją ku sobie i powiódł wskazującym palcem po jej ustach, aż zadrżała.

- Nie igram z tobą, *cara*.

Rozpaczliwie pragnęła mu uwierzyć, lecz wspomnienie tamtego odrzucenia było wciąż świeże i bolesne.

- Więc dlaczego odepchnąłeś mnie wtedy...?

- Wcale nie! - zawołał z oburzeniem. - Może odsunąłem cię odrobinę zbyt pospiesznie, ale chciałem oszczędzić ci zakłopotania.

- Oszczędzić zakłopotania! - powtórzyła, zaszokowana absurdalnością tego usprawiedliwienia. - A zatem aby oszczędzić mi zakłopotania, postanowiłeś mnie upokorzyć?

- Całowanie się ze mną nie jest żadnym upokorzeniem.

- Ale jest nim publiczne odrzucenie.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Na jego policzku zadrgał napięty mięsień.

- Co masz na myśli?

- Po twoim wyjściu przez trzy godziny byłam obiektem niewybrednych żartów - powiedziała z bólem. - „Biedna Hope rzuciła się na tego przystojnego Włocha. Widzieliście, musiał niemal siłą oderwać ją od siebie. Zawsze wiedzieliśmy, że jest beznadziejna, ale żeby zachować się aż tak żałośnie?”.

Te okrutne glosy rozbrzmiewały w jej głowie, jakby usłyszała je przed chwilą, a bolesne szyderstwa raniły jej serce.

- To nieprawda! Przecież wszyscy widzieli, że to ja cię pocałowałem. *Porca miseria*\ Nawet odsunąłem od siebie tę wysoką blondynkę.

- Och, tak, tę modelkę. - Hope zeszywniała na to wspomnienie. - Znasz przysłowie o wściekłości wzgardzonej kobiety. Ona była doskonałym przykładem. Powiedziała wszystkim, że odepchnęłam ją, aby cię objąć.

- Jak ona się nazywa? - spytał chłodnym tonem, który zaskoczył Hope.



- Co za różnica? - Czy sądził, że odwróci to, co już się stało? - Mam tylko nadzieję, że nigdy więcej jej nie zobaczę.

Zaklął po włosku. Nie zrozumiała słów, ale rozpoznała ton, jakim dziadek zawsze wymawiał pewne czteroliterowe wyrazy.

- Wiesz, ilu gości zaoferowało, że mnie pocieszy? - rzuciła. - Oczywiście z litości.

Jak gdyby żaden mężczyzna nie mógł pragnąć jej dla niej samej. No tak, David jej pożądał. Może rzeczywiście powinna wpaść do niego dziś w nocy. On przynajmniej nie uważa, że wyświadcza jej jakąś łaskę.

- Chcę poznać nazwiska tych mężczyzn.

Wściekłość w jego głosie niemal ją przeraziła. Odsunęła się od niego.

- Po co?

- Oni cię obrazili - odparł, jakby to wszystko wyjaśniało.

Czemu tak się tym przejął?

- Chyba nie powinnam ci ich podawać.

- Niemniej to zrobisz.

- Nie rozkazuj mi, Luciano - rzekła.

Zabrzmiałoby to o wiele bardziej przekonująco, gdyby głos się jej nie załamał. Raptem Luciano znalazł się tuż przy niej i poczuła się naprawdę przerażona.

- Jestem z natury władczy. Będziesz musiała do tego przywyknąć, *cara*.

- Nie sądzę.

- Chcę nazwisk mężczyzn, którzy czynili ci obraźliwe uwagi.

- Co zamierzasz zrobić, jeżeli ci je podam?

- Porozmawiam z nimi.

- Tylko porozmawiasz? - spytała z niedowierzaniem.

- Tak - potwierdził z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Podawała mu nazwiska dwóch mężczyzn, którzy zachowali się najbardziej skandalicznie. Jeden z nich nawet zatrzymał ją w holu i usiłował pocałować.

- Ale teraz lepiej już mnie zostaw. Wiem, że jestem nieśmiała i nieefektywna, lecz mam swoją dumę i nie chcę być ponownie zraniona.

A tylko on miał władzę, by tego dokonać. Inni mężczyźni wprawiali ją jedynie w zakłopotanie, natomiast odrzucenie przez Luciana pozostawiło w jej sercu głębokie rany.

- Ja cię nie zraniłem.

- Odepchnąłeś mnie, a potem wyszedłeś i aż do dziś się nie odezwałeś. Nie wiem, co teraz knujesz, lecz nie jestem tak naiwna, aby choć przez chwilę wierzyć, że cokolwiek dla ciebie znaczę.

Uśmiechnął się czarująco.

- A więc postrzegasz mnie jako królewicza z bajki, a siebie jako żabę? Zapewniam, że chętnie cię pocałuję i przemienię w księżniczkę.

Ta drwina przebrała miarkę. W oczach Hope zakręciły się piekące łzy.

- Daj mi spokój, Luciano! - zawołała.

Wpadła do łazienki i trzasnęła drzwiami, lecz natychmiast spostrzegła, że nie ma w nich zamka. Rozejrzała się, lecz nie było stąd ucieczki.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Luciano.

- Źle mnie zrozumiałaś, *bella mia*. To był tylko głupi żart.

- Wyjdź stąd i zostaw mnie samą - powiedziała i zaczęła szlochać. - Tak jak zostawiłeś mnie w tamten sylwestrowy wieczór.

Luciano przygarnął ją do siebie.

- To było dawno. A teraz możemy zacząć od nowa, *cara*.

Nienawidziła swego ciała, które lgnęło do niego.

- Nie pasuję do twojego świata - rzekła żalostnie i próbowała mu się wyrwać. - Powinnam związać się z kimś takim jak David.

Wpatrzyła się zafascynowana w wybuch wściekłości w oczach Luciana.

- Należysz do mnie - powiedział ze spokojem, po czym gwałtownie wpił się w jej usta.

Uważała ich sylwestrowy pocałunek za namiętny, ale był niczym w porównaniu z tym. Po prostu niczym.

Luciano wziął ją w ramiona i podniósł. Przywarła do niego całym ciałem.

Nigdy dotąd nie doświadczyła niczego tak zmysłowego. Przytulił ją i stopniała w jego objęciach, tak jak tamtego wieczoru. Lecz teraz nie przerwał

im żaden głos i Luciano nie odsunął się, tylko zaczął ją całować z jeszcze większą pasją, dorównującą jej własnej.

Zdała sobie sprawę, że Luciano gładzi jej udo pod sukienką! Powinna zaprotestować, ale musiałyby przerwać pocałunek. Poza tym to dotknięcie było przyjemne. Jego palce pieściły umiejętnie jej nagą skórę, a usta stłumiły okrzyk zaskoczenia.

Zapagnęła także go dotknąć. Pragnęła nawet czegoś więcej. W obliczu tej wszechogarniającej rozkoszy odrzuciła wszelki wstyd i zaczęła głaskać jego twarz, rękę, ramiona i szyję.

Luciano jęknął i rozsunął jej uda. Poczwała nagle, że włożył rękę pod majteczki i dotknął jej nagich pośladków. Przeszły ją rozkoszne ciarki i dreszcz, który nie miał jednak nic wspólnego z uczuciem zimna.

W istocie nigdy w życiu nie była tak rozpalona.

Potem jego dłoń przesunęła się niżej i powoli dotarła do najbardziej intymnego i wrażliwego zakątka jej ciała. Tym razem nie udało mu się powstrzymać jej okrzyku.

Pieszczota męskich palców w miejscu, które nigdy jeszcze nie zaznało niczyjego dotknięcia, była czymś tak szokującym, że wyrwała Hope ze zmysłowego oszołomienia, w jakie wprawił ją pocałunek Luciana. Spróbowała się odsunąć, lecz przez to rozkosz jeszcze się spotęgowała.

Wreszcie oderwała usta od jego warg i wyszep-tała:

- Luciano, proszę!

Powiedział coś po włosku i zaczął całować jej szyję tak zmysłowo, że Hope znów zadrżała, lecz tym razem nie z zaskoczenia, tylko z rozkoszy.

- Należysz do mnie, *bella mia*. Wiesz o tym.

Nie mogła zaprzeczyć prawdzie, którą знаła w głębi serca, odkąd jako osiemnastolatka ujrzała go po raz pierwszy.

- Tak, Luciano, tak -jęknęła.

- *Cara* - zawołał i znów zmiażdżył pocałunkiem jej wargi.

Ten pocałunek trwał w nieskończoność i Hope straciła wszelkie poczucie rzeczywistości. Czuła tylko ciało Luciana, smakowała jego usta, wdychała jego cudowny zapach i słyszała puls ich obojga, zespolony w jednym rytmie.

Chwilę później przy drzwiach do pokoju gościnnego rozległo się dyskretne kasznięcie i ktoś powiedział cicho:

- *Signor* di Valerio.

- *Si* - odparł napiętym tonem Luciano.

- *La vostra madre*.

Dzwoni jego matka. To proste włoskie zdanie przeniknęło do mózgu Hope przez zmysłową mgłę, która ciągle jeszcze spowijała jej myśli.

Luciano powiedział coś, co zabrzmiało jak przekleństwo, po czym rzekł do niej:

- Muszę odebrać ten telefon, *piccola mia*.

Skinęła głową z przymusem, wciąż zbyt osłabła z rozkoszy, by wydobyć z siebie głos.

Luciano niechętnie cofnął rękę. Hope ukryła twarz na jego piersi, ale odsunął ją delikatnie. Wbiła wzrok w podłogę. Jak mogła dwukrotnie popełnić ten sam błąd? Nie tylko pozwoliła mu się pocałować, lecz odwzajemniła ten pocałunek z całą rozwiązłością, jakby przywykła do oddawania się mężczyznom. Sama nie przypuszczała, że może aż do tego stopnia stracić panowanie nad sobą i rzucić się w wir cielesnego pożądania.

To ją przeraziło i zawstydziło.

Potrząsnęła głową. Wspomnienie tego, jak dotykał ją w najintymniejszym miejscu, przeniknęło jej duszę ostrymi strzałami wstydu.

- Nie masz powodu, by czuć się winną.

Łatwo mu mówić. Dla niego to, co między nimi zaszło, było czymś zwyczajnym, podczas gdy ona doświadczyła tego po raz pierwszy w życiu.

- Tak sądzisz? - rzuciła oskarżycielskim tonem. - Prawdopodobnie uwiodłeś tyle kobiet, że starczyłoby ich, żeby zaludnić spore miasto.

Roześmiał się.

- Nie jestem łajdakiem, za jakiego mnie uważasz, i nie próbuję cię uwieść. - Odgarnął jej pasmo włosów za ucho, co przejęło ją rozkosznym dreszczem. - Należysz do mnie i nie wstydz się namiętności, którą Bóg nas obdarzył.

To nie mogła być prawda. Nie po tym, jak łatwo odrzucił ją i zapomniał o niej.

- Musisz odebrać telefon - przypomniała mu chłodno.

Popatrzył na nią, jakby chciał jeszcze coś powiedzieć, lecz ostatecznie rzucił tylko:

- Zaraz wrócę.

Odwrócił się i wyszedł z łazienki.

Hope oparła się o toaletkę. Zastanawiała się, ile kobiet Luciano gościł tu przed nią. Czy mogła traktować serio jego deklarację, że jest dla niego kimś wyjątkowym? Podejrzewała, że różnica polega wyłącznie na jej dziewictwie, stanowiącym niewątpliwie rzadkość wśród wyrafinowanych kobiet, z którymi się zazwyczaj zadawał.

Luciano przystanął i przyjrzał się Hope siedzącej na tarasie pośród bujnej roślinności. Smugi światła nadawały jej drobnej postaci zwiczny, baśniowy wygląd.

Poczuł ukłucie bólu na myśl, że mogłaby zniknąć na zawsze z jego życia. Gdy przed chwilą trzymał ją w ramionach, oszołomiła go jej płomienna, namiętna reakcja.

Pożądał Hope.

Ona również go pragnęła, lecz mu nie ufała.

Gdy pomyślał o powodach jej nieufności, poczuł gniew. Po jego wyjściu z sylwestrowego przyjęcia goście upokorzyli ją, interpretując jego zachowanie jako odrzucenie jej rzekomych awansów.

Czy ta blond modelka sądziła, że kłamstwa i oszczerstwa ujdą jej na sucho? Jeśli tak, to grubo się pomyliła. Hope należy do niego i będzie bronił swej własności.

Zacisnął pięści na myśl o tym, co zrobi z tymi dwoma mężczyznami, którzy ją znieważyli. Obaj gorzko pożałują, że tak ordynarnie potraktowali tę nieśmiałą i niewinną istotę.

Znalazł niejaką pociechę w świadomości, że poślubiając Hope, zadośćuczyni krzywdzie, którą jej mimowolnie wyrządził, co dla Sycylijczyka jest rzeczą pierwszorzędną wagi. Jakkolwiek jego dumą wciąż wzdragała się przed ulegnięciem szantażowi, zarazem był pewien, że małżeństwo z tą dziewczyną będzie udane. *Si*, nawet teraz pragnął wziąć ją na ręce, zanieść do łóżka i doprowadzić do końca to, co przed chwilą zaczęli.

Hope poczuła na plecach wzrok Luciana i odwróciła się. Stał w odległości kilku kroków i wpatrywał się w nią tak namiętnie, że w jednej chwili straciła całe opanowanie, które udało jej się zyskać podczas jego krótkiej nieobecności.

- Przepraszam, że zostawiłem cię samą - powiedział, podchodząc bliżej.

Wyglądał doskonale w nienagannie skrojonym włoskim garniturze. Hope wątpiła, by kiedykolwiek nosił džinsy, i doszła do wniosku, że nie pasowałyby do niego.

- Nic się nie stało. Podziwiałam widok z tarasu. Jest naprawdę niewiarygodny.

Taras zajmował cały dach wieżowca, a rosnące na nim krzewy i kwiaty upodabniały go do czarownego ogrodu, zawieszzonego wysoko nad ateńskimi



ulicami. Rozpościerała się stąd cudowna panorama i Hope pomyślała, że chociażby dla tego jednego warto było przyjąć zaproszenie i spędzić ostatni wieczór w Atenach w tak magicznym miejscu.

Luciano usiadł naprzeciwko niej i natychmiast dyskretny kelner postawił przed nim drinka, a po chwili pojawiły się przystawki.

Kiedy oboje jedli już główne danie - bezmięsną musakę - Hope uświadomiła sobie nagle, że kolacja była całkowicie wegetariańska.

- Pamiętałeś, że nie jadam mięsa - stwierdziła zaskoczona.

Mieszkała z dziadkiem od piątego roku życia, a on mimo to nadal zapominał, że wnuczka jest wegetarianką, i nie uwzględniał tego w domowym jadłospisie.

Luciano wzruszył ramionami.

- To nic takiego. Ale powiedz, czy nie krępuje cię siedzenie przy stole z mięsożercami?

- Nie, ale staram się nie patrzeć na ich talerze - odparła z zażenowaniem.

Rozmowa toczyła się gładko. Luciano wypytywał o jej życie w Bostonie, a ona odpowiadała mu i sama zadawała pytania o jego Sycylię.

- A więc co sprowadziło cię do Aten? - spytała.

- Co jakiś czas odwiedzam siedziby moich firm. Ale zapewniam cię, że nie myślałem o interesach, kiedy zobaczyłem, jak idziesz do autokaru roześmiana, trzymając za rękę swojego towarzysza. - W głosie Luciana zabrzmiała twarda nuta.

Hope nie chciała wszczynać od nowa kłótni, więc zmilczała i postanowiła zmienić temat.

- Co u twojej matki? Twoja siostra skończyła już dwadzieścia lat, prawda? Czy ma chłopaka?

Przez moment Luciano wyglądał na speszonego.

- Sporo o mnie wiesz - rzekł.

- To nic dziwnego po pięciu latach znajomości - powiedziała. Czy raczej po pięciu latach beznadziejnego zadurzenia, pomyślała z lekkim smutkiem.

- Matka czuje się dobrze. - Odłożył widelec i rozparł się w krzesło. - Nalega, żebym się jak najszybciej ożenił.

Hope owładnęło irracjonalne poczucie utraty - irracjonalne, gdyż nie można przecież stracić czegoś, czego się nigdy nie posiadało. Była pewna, że Luciano usłucha swojej matki. Miał trzydzieści lat, czyli osiągnął wiek, w którym sycylijscy mężczyźni zakładają rodziny. Myśl o innej kobiecie, która urodzi mu dzieci, odebrała jej resztki apetytu.

- A siostra? - spytała, odsuwając opróżniony do połowy talerz.

W ciemnobrązowych oczach Luciana pojawił się ciepły błysk.

- Martina jest zbyt zaabsorbowana studiami, żeby zawracać sobie głowę flirtowaniem.

- Zgodziłeś się, żeby studiowała w Ameryce, prawda? - upewniła się, przypomniawszy sobie jedną z kolacji biznesowych dziadka sprzed kilku

lat, podczas której dyskutowano zalety rozmaitych college'ów.

- *Si.* I sprawia jej to wielką radość. Jednak mama martwi się, że Martina nie zechce powrócić w rodzinne strony. Zrozumiałbym siostrę, gdyby tak postąpiła. Życie na Sycylii wciąż jest pod wieloma względami bardzo tradycyjne. Na przykład mama nigdy nie włożyłaby spodni. Gdyby zobaczono u nas dziewczynę trzymającą za rękę młodego jasnowłosego przyjaciela, oznaczałoby to ich rychłe zaręczyny.

Czemu wciąż do tego wracał? Przecież ten epizod był zupełnie niewinny - w przeciwieństwie do ich niedawnego pocałunku.

- David pochodzi z Teksasu - wyjaśniła. - Jest bardzo bezpośredni, ale nie miał na myśli niczego zdrożnego.

Luciano uniósł szyderczo brwi.

- I dlatego zaprosił cię do swojego pokoju? - zapytał, a w jego oczach znów błysnął gniew.

- Nigdy wcześniej nie występował z taką propozycją. Przypuszczam, że po prostu zareagował na twoje władcze zachowanie wobec mnie.

- Naprawdę jesteś aż tak naiwna i nie zdajesz sobie sprawy, że on cię pożąda?

Nie musiał podkreślać, jak niedoświadczona i pospolita wydaje mu się w porównaniu ze znanymi mu kobietami. Niewątpliwie uważał ją za idiotkę.

- Jeśli już skończyłeś mnie obrażać - rzuciła chłodno - odwieź mnie do hotelu.

- Jeszcze nie zjedliśmy deseru.
- Nie mam apetytu. - Wskazała swój talerz.
- A jutro wyruszamy z samego rana.
- A może chodzi o to, że chcesz podjąć swój romans z Davidem?

Niewiarygodne! Luciano chyba jest zazdrosny!

- Powiedziałam ci już, że nie zamierzam go dziś odwiedzać. A nawet gdybym tak zrobiła, to nic ci do tego.

- Jak możesz tak mówić po tym, jak przed chwilą się całowaliśmy? - zawołał oburzonym tonem.

- Z twojej inicjatywy - przypomniała.
- Ale nie protestowałam.

Splonęła rumieńcem.

- Dżentelmen nie wypominałby mi tego.
- A dama nie przeskakiwałaby z ramion jednego mężczyzny do łóżka drugiego.

Zerwała się z krzesła tak wściekła, że ledwo mogła mówić.

- Twierdzisz, że jestem kimś w rodzaju ulicznicy, ponieważ pozwoliłam, żebyś mnie pocałował?

Wstał i wyprostował się na swe pełne sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu.

- Twierdzą, że teraz, kiedy należysz do mnie, nie zgodzę się, abyś wróciła do Davida. Zostaniesz ze mną!

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Hope nie wierzyła własnym uszom.

Wiedziała, że sycylijscy mężczyźni są zaborczy, ale żeby po jednym pocałunku uważać kobietę za swoją własność! To śmieszne i absurdalne.

- Więc dlaczego nie mówiłeś tego pół roku temu? Dlaczego wyszedłeś i więcej się nie pokazałeś? Powiem ci dlaczego - ciągnęła, nie dając mu szansy na odpowiedź. - Bo te pocałunki znaczyły dla ciebie nie więcej niż zjedzenie czekoladowego batonika. Uważałeś je za przyjemne, ale nie na tyle, żeby kupić całą cukiernię.

- Oczekujesz małżeństwa po jednym pocałunku?

Jego szyderstwo zraniło ją do żywego.

- Celowo przekręcasz moje słowa. Niczego takiego nie powiedziałam. To ty po jednym błahym całusie papłasz ciągle o tym, że należę do ciebie.

- Nie takim znowu błahym. Mógłbym cię mieć, a ty nie zaprotestowałabyś nawet jednym słowem. - Popatrzył na nią dzikim wzrokiem. - A może teraz zamierzasz spróbować ze swoim przyjacielem Davidem?

Miała ochotę wrzasnąć z wściekłości, ale czuła, że nadszedł czas na taktyczny odwrót.

- Nie zamierzam próbować z nikim, także z tobą. Usiłuję ci po prostu powiedzieć, że całowanie mnie nie daje ci do mnie żadnych praw. Gdyby każda kobieta, którą całowałeś, stawiała się twoją własnością, miałbyś większy harem niż najbogatszy arabski szejk.

Nieoczekiwanie ta uwaga nie uraziła go, tylko połechtwała jego męską dumę. Rozpogodził się i rzekł:

- Jesteś inna niż wszystkie kobiety, jakie znam.

- Nie znasz mnie i nie należę do ciebie - rzuciła ostro.

- Ta opryskliwość jest nie na miejscu.

- Podobnie jak twoja zazdrość psa ogrodnika.

- Jakiego znowu psa ogrodnika? - zapytał zdeorientowany.

Popatrzyła na niego. Nagle uświadomiła sobie komizm całej tej sytuacji i wybuchnęła śmiechem. Oto ona wmawia temu donżuanowi, że nie ma do niej żadnych praw, podczas gdy w rzeczywistości całym sercem pragnie należeć do niego. Jest wariatką, ale nie większą niż on. A w dodatku okazało się, że jego doskonała angielszczyzna ma jednak pewne luki.

- Śmiejesz się ze mnie? - spytał Luciano z obrażoną miną.

Opanowała się i pohamowała śmiech, który stawał się już nieco histeryczny.

- Nie z ciebie, tylko z tej sytuacji. Nie uważasz za zabawne tego, że domagasz się do mnie praw, na których w istocie wcale ci nie zależy?

- Skoro się ich domagam, to znaczy, że ich chcę - ripostował aroganckim tonem.

- Nie chodzi tu o mnie, tylko o Davida i twoją reakcję na jego zachowanie. W Partenonie zachowywaliście się jak dwa psy walczące o kość. A teraz chcesz zakopać tę kość nie dlatego, że naprawdę ci na niej zależy, lecz aby nie dostała się jemu. Otóż przyjmij do wiadomości, że nie zamierzam stać się ofiarą twojego instynktu męskiej dominacji.

Przez całe życie nikt nie zwracał na nią uwagi i miała już tego dość. A teraz zdała sobie sprawę, że Luciano jej nie pragnie, a jedynie chce pokonać Davida. Nie była pewna pobudek Teksańczyka, lecz to nieistotne. Liczyło się tylko jej życie i to, co z nim dalej zrobi.

Najbardziej oczywista odpowiedź brzmiała, że po prostu je przeżyje.

Po swojemu - i zaczynając od zaraz.

- Wracam do hotelu - oznajmiła. - Możesz polecić twojemu szoferowi, żeby mnie odwiózł, albo wezmę taksówkę.

Jej determinacja musiała nim wstrząsnąć, gdyż zacisnął mocno szczęki, a potem warknął:

- Ja cię odwiozę.

Ponieważ wywalczyła sobie prawo powrotu, nie spierała się z nim co do tej kwestii. Jeśli chciał

marnować czas na odwiezienie jej osobiście do hotelu, niech to zrobi.

Droga powrotna upłynęła im w milczeniu. Luciano nie chciał, aby ton jego głosu zdradził, jak bardzo jest rozgniewany i jak wielką władzę zyskała nad jego uczuciami. Hope może i jest wstydliva i nieśmiała, czy nawet erotycznie niewinna, lecz jest kobietą, a uczucia są najgroźniejszą bronią tej ponoć słabej płci.

Nie mógł uwierzyć, że wieczór przybrał tak fatalny obrót. Sądził, że po ich pocałunku Hope uzna jego prawo do niej. Jej sprzeciw zaszokował go i rozwścieczył. Okazało się, że ta potulna mała kotka ma całkiem ostre pazurki i jest bardziej niezależna, niż się spodziewał.

Musiał ponownie przemyśleć swą strategię. Zbliżał się ostateczny termin ustalony przez jej dziadka. Luciano chciał jak najszybciej uzyskać zgodę Hope na małżeństwo, aby mieć jeszcze kilka tygodni na obmyślenie sycylijskiej wendetty. Inaczej mama mu nie daruje.

Gdy tylko samochód stanął, Hope otworzyła drzwi i wysiadła. Luciano podążył za nią.

Wyciągnęła do niego rękę.

- Dziękuję za interesujący wieczór. Jedzenie było wspaniałe, a za widok z tarasu powinieneś pobierać opłatę.

Nie wspomniała o jego towarzystwie i Luciano



pomimo gniewu uśmiechnął się, ubawiony jej determinacją.

Ujął jej dłoń, lecz nie uściśnął jej na pożegnanie, tylko przyciągnął Hope do siebie.

- Odprowadzę cię do pokoju - powiedziała.

Zesztywniała w jego objęciach.

- Wolałabym pójść sama. Jesteś brutalny i prymitywny jak neandertalczyk.

- Dobre maniery są oznaką cywilizacji, a nie jej braku.

W odpowiedzi Hope tylko parsknęła pogardliwie.

Wszedł za nią do windy, skinąwszy na swoich ochroniarzy, żeby zostali na zewnątrz. Oboje dojechali na trzecie piętro, nie zamieniwszy ani słowa.

Gdy winda się zatrzymała, Luciano zapytał:

- Który pokój?

- Czterysta dwadzieścia dwa - rzuciła i wskazała kierunek.

Kiedy szli korytarzem, Luciano spostrzegł, że jasnowłosa David wygląda zza uchylonych drzwi. Postanowił, że pokaże mu, do kogo należy Hope.

Przytrzymał ją i obrócił ku sobie.

- Dobranoc - rzekła zimno.

- *Buona notte* - odparł.

Potem nachylił się i pocałował ją namiętnie.

Zamrugała, a jej fiołkowe oczy pociemniały, gdy próbowała mu się wyrwać. Objął ją mocno, a wówczas jej wzrok zamglał się z rozkoszy i przywarła do niego.

Luciano przerwał pocałunek dopiero wtedy, kiedy usłyszał głośne amerykańskie przekleństwo i trzaśnięcie drzwi w głębi korytarza.

Kusiło go, żeby przestąpić próg jej pokoju i kochać się z nią, póki nie zgodzi się za niego wyjść. Jednak wiedział, że czułaby się potem zawstydzona i zraniona, a nie chciał jej skrzywdzić. Był już teraz pewien, że nic nie wiedziała o intrydze Joshu Reynoldsa. Poza tym powinien traktować z należnym szacunkiem przyszłą matkę swych dzieci.

Toteż z ciężkim sercem odsunął ją łagodnie.

Otworzyła oczy.

- Co... - zaczęła, lecz Luciano uśmiechnął się i delikatnie dotknął palcem jej ust.

- Należysz do mnie. Twoje ciało już to wie, a wkrótce zaakceptuje to także twój umysł.

- A co z moim sercem? - wyszeptała z oszołomioną miną.

- Kobieta powinna kochać swojego męża.

- Męża?! - powtórzyła zdumiona.

Wiedział, że nadeszła pora na strategiczny odwrót.

- *Si, męża*. Zastanów się nad tym, *tesoro*.

Zaczekał, dopóki nie usłyszał szczęku zamka. Mijając pokój Davida, przystanął i pomyślał, że nie od rzeczy będzie powiedzieć kilka słów temu młodemu Romeo.

„Zastanów się nad tym”.

Hope energicznie zamknęła walizkę.

Od wczorajszego wieczoru zachowywała się jak wariatka. Pocałunki Luciana sprawiły, że jej z trudem zdobyte opanowanie roztopiło się w ogniu ich wzajemnego pożądania. Potem Sycylijczyk odszedł, lecz najpierw wygłosił tę zdumiewającą deklarację chęci poślubienia jej. Ściśle biorąc, powiedział tylko, że żona powinna kochać męża, lecz niewątpliwie miał na myśli ich oboje.

A jeśli tylko żartował? Jednak Hope przysięgłaby, że mówił serio. A zatem miałyby zostać żoną Luciana di Valerio? To wprost nie mieściło się jej w głowie. Wprawdzie niedawno postanowiła zmienić swoje życie i wyjść z cienia, ale nie zamierzała zbliżyć się aż tak bardzo do palącego słońca. Marzyła o Lucianie od pięciu lat, lecz nie sądziła, że te marzenia mogą się kiedykolwiek ziścić. Były jedynie bezpiecznym sposobem ukojenia jej samotności

Kiedy ją całował, ztracała się - albo odnajdywała. Tak czy inaczej, przerażały ją własne uczucia, które w niej wzbudzał.

Ponadto, pomimo tolerancji wobec siostry, Luciano był pod wieloma względami konserwatywnym Sycylijczykiem. Świadczyła o tym choćby jego reakcja na to, że Hope trzymała Davida za rękę. Ona zaś była nowoczesną Amerykanką, jakkolwiek dość nieśmiałą. Czy ich związek może więc być udany?

Hope była zbyt niezależna, aby zaakceptować rolę tradycyjnej sycylijskiej żony. Luciano zaś

miął władczy, apodyktyczny charakter i niewątpliwie ingerowałby nieznośnie w jej życie.

Ich małżeństwo to szalony pomysł.

Zdjęła walizkę z łóżka i wystawiła ją za drzwi dla tragarza.

Doszła do wniosku, że rozmyślanie o ślubie z Lucianem jest bezsensowne. Prawdopodobnie on już żałuje swoich pocałunków i obietnic.

Weszła do hotelowej jadalni i zobaczyła Davida, siedzącego samotnie przy czteroosobowym stoliku i pogrążonego w lekturze „The Dallas Morning News”. Teksańczyk specjalnie sprowadzał tę gazetę, twierdząc, że nie wytrzymałby bez wiadomości z rodzinnych stron. Usiadła naprzeciw niego.

- Dzień dobry - powiedziała.

Jego zazwyczaj wyrazista twarz przybrała obojętny wyraz.

- Dla mnie niezbyt dobry - rzucił.

Najwyraźniej wciąż gniewał się, że pojechała na kolację z Lucianem.

- Czy byłeś wczoraj wieczorem w Psiri?

- A jeśli nawet, co cię to obchodzi? - spytał wojowniczym tonem.

- Chyba zamówię śniadanie - stwierdziła.

- Jesteś pewna, że powinnaś? Twój narzeczony mógłby się obrazić, że jesz śniadanie ze mną.

- On nie jest moim narzeczonym.

- Wczoraj w nocy wyglądało, jakby nim był.

Westchnęła.

- Przykro mi, że czujesz się rozczarowany moją wczorajszą odmową, ale nie możesz decydować za mnie, jak mam spędzać czas.

- Teraz to zrozumiałem.

Uśmiechnęła się.

- Nic strasznego się nie stało.

- Tobie nie. To musi być przyjemne mieć dwóch mężczyzn walczących o twe towarzystwo, ale osobiście uważam twoją sztuczkę za dziecinną i żalostną.

- Jaką sztuczkę? - zapytała stanowczo, czując rosnącą irytację z powodu jego niepojętych oskarżeń.

- Powinnaś była powiedzieć mi, że jesteś z kimś związana. Robiłaś wrażenie wolnej.

- Nie jestem z nikim związana. Poza tym, na litość boską, mamy dwudziesty pierwszy wiek i na szczęście mogę sama o sobie decydować.

David parsknął szyderczo.

- Twój włoski narzeczony uważa inaczej.

- On nie jest moim narzeczonym - wycodziła przez zęby.

- Akurat! Wobec tego czemu wczoraj poszłaś z nim, zamiast zjeść kolację ze mną?

Nie zamierzała się przyznać, że Luciano w gruncie rzeczy ją porwał, gdyż to świadczyło o jej słabości.

- Uważasz, że zjedzenie kolacji z mężczyzną automatycznie czyni go moim narzeczonym?

- To wyglądało na o wiele więcej niż kolację. Widziałem, jak całował cię na korytarzu. A potem odwiedził mnie i wyłożył mi jasno, do kogo należysz. - W głosie Davida zabrzmiały gniew i urażona duma.

- Nie miał prawa tak postąpić - powiedziała Hope, nie pojmując, czemu Luciano traktuje ją tak władczo.

Niebieskie oczy Davida zwęziły się.

- Wczoraj trzymał rękę na twojej pupie. To chyba dość jednoznaczne.

Oburzył ją ten obraźliwy opis. Dotychczas David zachowywał się wobec niej przyjaźnie i życzliwie.

- O co ci chodzi?

Młody Teksańczyk cisnął gazetę i wstał.

- Pozwoliłaś, aby cię publicznie obmacywał, a ze mną nigdy nawet nie pocałowałaś się na dobranoc.

Przyglądała się z żalem i gniewem, jak odchodził. Była zmartwiona, że tak łatwo zrezygnował z ich przyjaźni, lecz bardziej zabolęły ją jego bezpodstawne oskarżenia. Do licha, ona jest przecież chyba jedyną dziewczyną w tym rozwiązłym świecie i nie sypia ze wszystkimi naokoło.

David nie zareagował jak zwykły przyjaciel. Czy Luciano istotnie miał rację, że ten młodzieniec pragnie zaciągnąć ją do łóżka?

Nie byłby to pierwszy taki przypadek w ich wycieczkowej grupie, lecz uważała siebie za

ostatnią kandydatkę do przelotnego romansu. Nie wierzyła zresztą, że David naprawdę jej pożąda. Sądziła, iż powoduje nim raczej ambicja i zraniona duma.

Trudniej przychodziło jej wytłumaczyć sobie zachowanie Luciana. Czy naprawdę chciał ją poślubić? To wydawało się nieprawdopodobne, a jednak wiele na to wskazywało.

Te rozterki odebrały jej na cztery noce spokojny sen.

Rankiem przed wycieczką do Pompei obudziła się znużona i rozdrażniona. Od pięciu dni byli we Włoszech, czyli w rodzinnym kraju Luciana, a on się nie pojawił. Neapol nie leży tak daleko od Palermo, a ten człowiek jest przecież miliarderem i ma helikopter, nie mówiąc już o prywatnym odrzutowcu. Gdyby mu na niej zależało, już dawno by tu był.

Jeszcze w Rzymie David przeprosił ją gorąco za swoje oskarżenia. Znów nawiązali przyjazne stosunki i razem zwiedzili Watykan. Niemniej Hope zachowywała się wobec młodego Teksasńczyka z rezerwą, obawiając się, że Luciano trafnie odgadł jego pobudki.

Wchodząc do hotelowej jadalni, ziewnęła, zasłaniając usta dłonią. Koniecznie musi się trochę przespać. Jednak w jej snach stale pojawiał się Luciano, a na jawie dręczyły ją myśli o jego obietnicy małżeństwa.

- Wyglądasz na zmęczoną, *tesoro*. Może jednak ta podróż po Europie nie była dobrym pomysłem.

Odwróciła się gwałtownie i ujrzała Luciana.

- Co ty tu robisz? Nie było cię prawie tydzień.

Uniósł kpiąco brwi.

- Spodziewałaś się, że przyjadę wcześniej?

- Nie... ja... - wyjąkała.

- Musiałem pojechać do Nowego Jorku w ważnych sprawach biznesowych.

- Mogłeś przynajmniej zadzwonić. Dziadek ma numer mojej komórki.

- Nie pomyślałem o tym - rzekł ze skruchą.

- Ale teraz pragnę towarzyszyć ci w wycieczce do Pompei.

- Cieszę się - powiedziała szczerze.

Przez te minione pięć dni zdała sobie sprawę, że jeśli Luciano naprawdę chce się z nią związać, byłaby największą idiotką na świecie, gdyby go odtrąciła.

Przecież od pięciu lat darzy go miłością i jeśli istotnie ma szansę poślubienia swego ukochanego i założenia rodziny, chętnie z niej skorzysta. Luciano jest jedynym mężczyzną, na którym jej zależy. Uświadomiła to sobie, przebywając z Davidem. Nie poczuła nawet najlżejszego ukłucia zazdrości, kiedy młody Teksaszczyk zaczął flirtować z inną dziewczyną z ich grupy. Spostrzegła, że oboje siedzą teraz razem przy dwuosobowym stoliku.

Luciano podążył wzrokiem za jej spojrzeniem.



- A więc on pogodził się z tym, że cię nie zdobędzie, i zainteresował się kimś innym - stwierdził. - Czy należysz do mnie?

- Ty pytasz? - rzuciła zdziwiona. To było coś nowego.

- Pytam, czy to zaakceptowałaś.

Skłamałaby, zaprzeczając. Wiedziała, że nie odrzucił jej w tamten sylwestrowy wieczór, i wierzyła, że teraz też jej nie zrani. Zresztą nie miała wyboru. Pragnęła go ponad wszystko na świecie.

- Tak - wyszeptała.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luciana zaskoczyły emocje, jakich doznał, usłyszawszy jej potwierdzenie, ale potraktował je jako zrozumiałą ulgę, że jego plan zemsty zaczyna działać. Uśmiechnął się i poprowadził Hope do stołu. Jej uległość kontrastowała z gwałtownymi protestami sprzed paru dni. Odsuwając dla niej krzesło, pocałował ją lekko w skroń. Oszołomiona Hope wpatrzyła się w niego fiołkowymi oczami. Nawet po ich żarliwych pocałunkach jego dotyk wciąż ją onieśmiał.

Lucianowi podobała się jej wstydlivość.

Już wcześniej zamówił dla nich obojga śniadanie, a teraz przywołał kelnera, żeby nalał dziewczynie kawy.

- Naprawdę wyglądasz na zmęczoną, *piccola mia* - rzekł. Istotnie, jej podkrążone oczy i blada twarz świadczyły o niewyspaniu. - Może odłożmy tę wycieczkę do Pompei na inny dzień.

Hope znowu ziewnęła.

- To niemożliwe. Jutro rano wylatujemy z Neapolu do Barcelony.

- Nie chcę, żebyś opuściła Włochy.

Zdziwiona Hope otworzyła szeroko oczy.

- Zostały przecież jeszcze dwa tygodnie wycieczki.

- Spędź je w Palermo u mojej rodziny. Mama bardzo chce cię poznać, a Martina przyjechała ze studiów na wakacje i ucieszy się z towarzystwa rówieśniczki.

- Opowiedziałeś o mnie matce?

- *Si*. Powiedziałem jej, że poznałem kobietę, która zostanie *mi moglie*, moją żoną.

Matka nie była zachwycona, że wybrał Amerykankę, a nie Sycylijkę, jednak perspektywa rychłego pojawienia się wnucząt przeważyła szalę.

- Nie byłem pewna, czy mówisz poważnie o naszym małżeństwie - wyznała Hope i znów się zapłoniła.

- Jak najpoważniej.

Skinęła głową, aż rozsypały się jej bujne kasztanowe sploty.

- Wierzę, ale wciąż jest to dla mnie szok.

Dla niego również. Do niedawna nie przewidywał szybkiego ożenku, a już z pewnością nie ze wstydliwą amerykańską dziewczicą.

- Życie jest pełne niespodzianek. A więc czy pojedziesz ze mną na Sycylię i zatrzymasz się u mojej rodziny?

- Nie wiem.

Luciano stłumił zniecierpliwienie. Hope była płochliwa i nie chciał jej przestraszyć teraz, kiedy już zaczął wcielać w życie swój plan. Miał na-

dzieję, że jego nagły wyjazd do Nowego Jorku dał dziewczynie czas na zastanowienie i przyjęcie jego propozycji.

- Czemu się wahasz? - zapytał spokojnym tonem. - Mama będzie naszą przyzwoitką.

- Nie o to chodzi. Jestem już dorosła, mam dwadzieścia trzy lata. Problem w tym, że dziadkowi może się to nie spodobać.

- Już mu o tym powiedziałem.

- Naprawdę?

Znowu wyglądała jak spłoszona łania.

- *Si*. To naturalne, że rozmawiałem z nim, skoro pragnę poślubić jego wnuczkę.

Nie wspomniał, że ta rozmowa odbyła się z inicjatywy Joshuy Reynoldsa. To nieistotne dla nich obojga. Chce ją pojąć za żonę i tylko to się liczy.

- Jak to się stało? Przez wszystkie te lata nic na to nie wskazywało i nagle ni stąd, ni zowąd mówisz, że chcesz się ze mną ożenić, jakby to było zupełnie oczywiste. Nawet mnie nie spytałeś o zdanie.

Ani nie zabiegał o nią, jak wypada czynić przed ślubem.

- Jak to nic nie wskazywało? Nasze pocałunki wiodły prostą drogą do łóżka, a wzięcie do łóżka dziewczicy jest dla sycylijskiego mężczyzny równoznaczne z małżeństwem.

Na jej bladych policzkach wykwitł rumieniec.

- Daj spokój, Luciano. Jak już wcześniej powiedziałam, nie żenisz się z każdą kobietą, którą całowałeś, choćby najbardziej namiętnie.

Nie pamiętał, by kiedykolwiek przedtem tak gorąco pragnął jakiegokolwiek innej kobiety.

- Nigdy dotąd nie całowałem się z dziewczcą.

- Cicho! - zawołała i rozejrzała się z niemal komicznym zakłopotaniem. - To niezbyt odpowiednie miejsce do omawiania mojego seksualnego doświadczenia... czy raczej jego braku.

- Masz rację - przyznał. Podniecała go perspektywa wtajemniczenia jej we wszystkie zmysłowe rozkosze. - Pojedź ze mną do Palermo, a przekonam cię i rozwieję twoje wątpliwości.

- Będziesz się do mnie zalecał?

- *Si.*

- Sądziłam, że to wyszło już z mody.

- To rytuał, który nigdy nie zaniknie, bez względu na to, jak ludzie będą go nazywać. Mężczyźni zawsze będą zdobywali swoje towarzyski życia za pomocą wszelkich możliwych metod.

- A twoją metodą jest zaproszenie mnie na dwa tygodnie do rodziny w Palermo?

- *Si.*

- A więc dobrze, pojedę z tobą.

Siedząca przy basenie Hope przeciągnęła się leniwie. Rytmiczny plusk wody świadczył, że siostra Luciana wciąż jeszcze pływa. Martina była miłą dziewczyną, trzy lata młodszą od niej. Miała niektóre cechy typowej Sycylijski, lecz dzięki pobytowi na amerykańskim uniwersytecie nie uwa-

żała swego brata za boga i nie pragnęła niezwłocznie wyjść za mąż.

Matka Luciana również odnosiła się do Hope bardzo życzliwie i uważała jej małżeństwo z synem za przesądzone. Poprzedniego dnia zirytowała ją naleganiem, aby wzięła miarę na ślubną suknię.

Kiedy Hope opowiedziała o tym Lucianowi, tylko się uśmiechnął. Najwyraźniej również nie wątpił, jaką decyzję podejmie jego wybranka. Perspektywa poślubienia tak zadufanego mężczyzny mocno ją niepokoiła.

Ponieważ ona wcale nie czuła się pewnie.

A przecież nie powinna mieć żadnych wątpliwości co do zamiarów Luciana, który wyraźnie oświadczył, że pragnie się z nią ożenić. Jej towarzystwo niewątpliwie sprawiało mu przyjemność i zgodnie z obietnicą robił wszystko, żeby ją zdobyć. Chociaż codziennie pracował przez kilka godzin, spędzał z nią poranki, a wieczorami zabierał do restauracji albo zapraszał przyjaciół, aby ją poznali.

Żaden z nich nie wydawał się zdziwiony, że Luciano chce pojąć za żonę niepozorną pliszkę, zamiast wybrać jakiegoś barwnego egzotycznego ptaka. Ci włoscy bogacze nie uważali, że żony mają stanowić symbol ich pozycji i majątku. Tę rolę przeznaczali swoim kochankom.

Hope zastanowiła się, czy Luciano zamierza wziąć sobie kochankę. A może już ją ma?

Musiła się tego dowiedzieć, zanim zdecyduje się na małżeństwo, lecz bała się go zapytać.

Jej pokój przypominał romantyczną altanę dzięki mnóstwu bukietów, które Luciano jej przysyłał. Jednak kwiaty były najskromniejszymi z jego prezentów. Obdarowywał ją niemal codziennie. Także kostium kąpielowy, w którym się teraz opalała, dostała wczoraj od niego.

Rozpieszczał ją podarunkami, ale nie mówił nic o miłości. Od przyjazdu do Palermo ani razu jej nie pocałował i unikał nawet dotknięcia.

Czy mężczyzna zachowuje się w ten sposób wobec swojej wybranki? Ale czy ktoś tak zmysłowy jak Luciano zamierzałby poślubić kobietę, której nie pożąda? Oczywiście nie - chyba że planuje wzięcie sobie kochanki. Lecz w takim razie po co miałyby się żenić z Hope?

Dziewczyna z każdym dniem coraz bardziej się tym zamartwiała.

- O czym tak głęboko dumasz, że nie usłyszałaś, jak cię wołałam? - zapytała Martina, przystając przy niej i wycierając swe długie czarne włosy.

- A jak sądzisz? - westchnęła Hope.

- Oczywiście o moim bracie.

- Zgadłaś.

- Wyjdiesz za niego? - W głosie Martiny nieoczekiwanie zabrzmiał niepokój.

- Nie wiem.

- Jak możesz nie wiedzieć? On jest w tobie

zadurzony po uszy. A i ty go kochasz, prawda?  
- dodała, siadając obok na foteliku ogrodowym.

- Nie powiem niczego, co mogłoby zostać użyte przeciwko mnie. Wiesz, to Piąta Poprawka do Konstytucji Stanów Zjednoczonych. Nawet wścibskie siostry nie mogą lekceważyć fundamentalnych praw obywatelskich.

- Nie musisz tego potwierdzać - Martina się roześmiała. - Wystarczy, że widzę, jak pożerasz go wzrokiem. A jesteś zbyt wrażliwa i uczuciowa, by w grę wchodziło zwykłe erotyczne zauroczenie. U kobiety takiej jak ty pożądanie łączy się z miłością.

Najwidoczniej jej uczucie do Luciana było oczywiste nawet dla jego siostry.

- U kobiety takiej jak ja? - powtórzyła Hope. Co takiego czyni ją tak odmienną od innych?

- Chcesz powiedzieć, że ty mogłabyś uprawiać miłość z mężczyzną, którego nie kochasz?

Dotąd nigdy nie rozmawiała z nikim tak otwarcie o seksie, nawet ze szkolnymi koleżankami. Jednak Martina przezwyciężyła jej opory i obie młode kobiety zwierzały się sobie nawzajem.

- Może nie aż tak - zachichotała Sycylijka - ale z kilkoma się całowałam.

Hope nigdy nie całowała nikogo tak jak Luciana i jedynie jego pragnęła.

- Chyba naprawdę jestem w nim zakochana - przyznała.

- Wiedziałam! - zawołała Martina i klasnęła



w ręce. - A więc wyjdiesz za niego. Mama już nie może się doczekać wnuków.

- A jeśli nie będę chciała od razu zająć w ciążę?

- Myślę, że Lucianowi to by się nie spodobało  
- rzekła bez ogródek Martina zatroskanym tonem.

Hope w duchu przyznała jej rację. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jedynym powodem planów małżeńskich Luciana są *bambini*, które podobno pragnie mieć każdy Włoch.

- No cóż, to chwilowo nieistotne. Twój brat jeszcze nawet nie poprosił mnie o rękę - powiedziała i w tej samej chwili usłyszała jego głos.

- *Santo cielo* \ Gdybym wiedział, że ten kostium kąpielowy jest tak wydekoltowany, kupiłbym ci inny.

- *Ciao*, Luciano - przywitała go siostra.  
- Uważam, że Hope wygląda w nim zachwycająco, choć rzeczywiście jest dosyć śmiały.

Hope podniosła wzrok na Luciana i uśmiechnęła się.

- Oboje nie macie racji. Ten kostium jest całkiem skromny.

- Nie dość skromny - mruknął z uporem.

- Jeśli tak uważacie... - zaczęła.

- Nie słuchaj go i nie proponuj, że się przebiezresz - zawołała Martina. - Musisz od początku trzymać mojego brata krótko. Jeśli pozwolisz, żeby dyktował, jak masz się ubierać, wkrótce wejdzie ci na głowę.

Na przystojnej twarzy Luciana pojawiły się

ciemne rumieńce, a w oczach zamigotały gniewne błyski.

- Nikt cię nie zmusza, żebyś patrzył - rzekła z uśmiechem Martina. - Wcześniej dziś wróciłeś.

- *Si*. Jesteśmy zaproszeni na przyjęcie przy basenie do DeBrecosów. Mój przyjaciel świętuje sfinalizowanie ważnej transakcji.

- Marco wydaje przyjęcie? - zawołała z entuzjazmem siostra Luciana. - Czy mnie też zaprosił?

- Oczywiście.

Zerwała się z fotelika.

- W takim razie pójdę się przygotować. Kiedy wyruszamy?

- Za niecałą godzinę, *sorella picolla*. Tylko nie każ nam czekać, aż nałożysz makijaż, który i tak spłynie po pierwszym zanurkowaniu do basenu.

Martina spojrzała na Hope i wymownie przewróciła oczami.

- Mężczyźni! - rzekła z przesadną emfazą. - Tylko nie ulegnij mu i nie zmień tego kostiumu.

- Jakżebym mogła. Luciano obraziłby się, gdybym odrzuciła jego prezent.

- Nie bądź taka pewna - burknął.

Hope się roześmiała. Czy Luciano tak bardzo przejmowałby się tym w istocie skromnym kostiumem, gdyby jej nie pożądał? Jednak nie zamierzała się przebrać. Może to podrażni go i skłoni do wyznania jej wreszcie swych uczuć?

Jej nadzieje spaliły na panewce, gdyż na przyję-

ciu Luciano traktował ją nadal z pełnym szacunku dystansem. Desperacko pragnąc sprowokować jakąś jego reakcję, wyjęła z torebki krem z silnym filtrem przeciwsłonecznym, po czym ściągnęła kostium z pleców i poprosiła:

- Czy mógłbyś nasmarować mi plecy?

Luciano z dziwnym wyrazem twarzy wziął od niej tubkę.

- Nie potrafisz sięgnąć sama, *cara*!

To nie do swych pleców nie mogła sięgnąć, tylko do niego! Zmusiła się do nonszalanckiego wzruszenia ramionami.

- Będzie wygodniej, jeśli ty to zrobisz.

Odwróciła się do niego tyłem i odgarnęła włosy z karku.

Wówczas wydarzyły się dwie rzeczy: Martina opadła obok na leżak, a Marco pomachał do Luciano z drugiego końca basenu.

Luciano pospiesznie rzucił krem na kolana siostry.

- Nasmaruj Hope plecy, *sorella picolla*, a ja zobaczę, czego chce ode mnie Marco.

Hope przyglądała się, jak odchodził. Jej podstęp się nie udał.

Martina spojrzała na nią z lekkim zdziwieniem.

- Przecież sama mogłabyś to zrobić. Zresztą nasmarowałaś się już tym kremem przed wyjściem z domu.

Hope za nic nie chciała się przyznać, że bezskutecznie użyła jednej z najstarszych na świecie

sztuczek. Lecz Sycylijka po chwili sama się tego domyśliła.

- Rozumiem. Chciałaś...

- Nieważne - przerwała jej Hope.

- Wiesz, zauważyłam, że Luciano nigdy cię nie dotyka. To dziwne jak na faceta, który chce cię poślubić.

- Właśnie - westchnęła Hope.

- Co ona tutaj robi?! - zawołała nagle Martina z oburzeniem.

Hope podniosła głowę i jej serce na moment przestało bić. Tego jeszcze brakowało! Ujrzała Zię Merone, którą widziała kilka razy na zdjęciach w brukowcach razem z Lucianem. Plotkowano powszechnie, że mają romans, co nikogo nie dziwiło. Zia była piękną, chociaż tlenioną blondynką, wyższą od Hope o co najmniej piętnaście centymetrów. Miała może nieco zbyt pełne kształty, jednak niewątpliwie mogła wzbudzić pożądanie takiego zmysłowego Sycylijczyka jak Luciano.

Hope przygryzła dolną wargę aż do krwi, czując w sercu trujące ukłucie zazdrości.

- Przypuszczam, że Marco ją zaprosił - rzekła z udawanym spokojem.

- Naturalnie, ale sądziłam, że ta kobieta ma dość taktu, by się tu nie zjawić. - W brązowych oczach Martiny błysnęło oburzenie. - Wszyscy wiedzą, że jesteś nową dziewczyną Luciana.

- Może ona nie została poinformowana - rzuciła

Hope, obserwując z zamierającym sercem, jak Zia podchodzi do gospodarza i Luciana.

Marco przywitał ją, całując w policzek. Luciano chciał zrobić to samo, lecz modelka odwróciła głowę i nadstawiła mu usta. Po krótkim i zdawkowym pocałunku Luciano roześmiał się i powiedział coś, czego Hope nie mogła z tej odległości usłyszeć.

Jednak i tego było dla niej za wiele. Zerwała się z leżaka.

- Pójdę do domu - oznajmiła. - Słońce za mocno przypieka.

Martina poszła za nią.

- Nie martw się - powiedziała. - To był tylko przelotny pocałunek, bez żadnego znaczenia.

Hope zignorowała tę pociechę i przyspieszyła kroku. Luciano jej w ogóle nie całował.

Jedna z przyjaciółek odciągnęła Martinę na bok, ku uldze Hope. Lubiła siostrę Luciana, ale teraz pragnęła zostać sama, gdyż obawiała się, że zaraz wybuchnie płaczem. Przy drzwiach łazienki usłyszała, że jakiś mężczyzna zagadnął ją po włosku. Nie pojęła wypowiedzianych szybko słów i odwróciła się do niego.

- Przepraszam, ale nie zrozumiałam - rzekła po angielsku w nadziei, że nieznajomy włada także tym językiem.

Mężczyzna uśmiechnął się.

- Ach, więc ty jesteś Hope, tą amerykańską dziewczyną Luciana, którą przywiózł do domu, żeby przedstawić mamie.

Był bardzo przystojny i mniej więcej w jej wieku. Faliste kasztanowe włosy spadały mu na czoło jak małemu chłopcu, lecz jego opalone muskularne ciało nie miało w sobie nic chłopięcego i przypominało piękną antyczną rzeźbę.

Hope odwzajemniła jego uśmiech.

- Chyba rzeczywiście Martina miała rację, że wszyscy już o tym wiedzą.

Wzruszył ramionami.

- Plotki prędko się rozchodzą. Mam na imię Giuseppe i jestem kuzynem Marka.

Ujął jej dłoń, podniósł do warg i pocałował odrobinę dłużej, niż wymagała zwykła uprzejmość, a potem wciąż trzymając jej rękę, obejrzał ją od stóp do głowy.

- *Bellissima!* - zawołał i delikatnie ucałował czubki jej palców. - Nic dziwnego, że tak oczarowałaś mojego przyjaciela.

„Najpiękniejsza”. Przynajmniej on nie uważał jej za przeciętną i pospolitą. Hope zapłoniła się ze wstydu i radości.

- Znasz Luciana?

- Oczywiście - odparł z uroczym uśmiechem.

- Czemu weszłaś do domu? Czy pragnęłaś ochronić swą cudowną białą skórę przed palącymi promieniami naszego sycylijskiego słońca?

- Coś w tym rodzaju - odpowiedziała wymijająco, nie chcąc zdradzać pięknemu nieznanemu prawdziwego powodu.

- Wobec tego chodźmy. Zdobędę dla ciebie

drinka i dotrzymam ci towarzystwa w *sala*. Jesteś przecież gościem mojej rodziny.

Jej smutek się rozwiął i chętnie poszła za tym atrakcyjnym młodym mężczyzną, który pragnął przebywać z nią, a nie z jakąś inną kobietą, tak jak Luciano.

Kiedy znaleźli się w *sala*, Giuseppe podszedł do barku pod ścianą. Spodziewała się, że przyniesie jej jakąś lemoniadę, lecz on otworzył butelkę szampana, którą wyjął z niewielkiej lodówki.

- Wypijmy za to, że mój kuzyn został usidlony przez piękną Amerykankę.

- Jeszcze nie został - zaproponowała, ale posłusznie wzięła od niego kieliszek i upiła łyk.

Oczy Giuseppe błysnęły kpiąco.

- Przecież mierzyłaś już ślubną suknię.

Hope omal nie zakrztusiła się szampanem, a gdy złapała oddech, rzekła:

- Miałaś rację, plotki rzeczywiście szybko się rozchodzą. Ale między nami mówiąc, Luciano i ja nie jesteśmy zaręczeni.

- Ach, więc wciąż mogę mieć nadzieję! - zawołał z przesadnym entuzjazmem, wywołując jej chichot. - Czy chcesz posłuchać muzyki, a może obejrzeć telewizję?

- Nie musisz zostawać tutaj i zabawiać mnie. Przywykłam do samotności.

Wyglądał na wstrząśniętego.

- Jestem dżentelmenem i nigdy nie zostawił-

bym kobiety samej, zwłaszcza w domu mojej rodziny.

Naprawdę był niepoprawnym flirciarzem.

- Przypuszczam, że nie umiesz grać w remika?  
- spytała, nabrawszy nagle ochoty na grę, której oddawała się codziennie w porze lunchu ze swym współpracownikiem Edwardem.

- Jestem lepszy w pokera - odparł, mrużąc oko.  
- Ale mam amerykańską przyjaciółkę, która uwielbia remika. Jeśli chcesz, przyniosę karty.

Hope znów łyknęła szampana.

- Świetnie. Jeżeli rozegrasz ze mną partię remibrydża, potem zagram z tobą w pokera.

- Więc oboje zaspokoimy nasze słabostki.

Po chwili Giuseppe wrócił z talią kart. Zaczęli grać, a jednocześnie bawił ją historyjkami o przyjaciółkach Luciana. Po kilku rozdaniach dziewczyna zorientowała się, że wygra. Toteż widząc zachmurzoną minę swego towarzysza, zaproponowała, żeby przerwali grę na pokera.

Roześmiał się głośno.

- Widzę, iż twój Sycylijczyk nauczył cię, że nie lubi przegrywać.

Odpowiedział mu od drzwi chłodny męski głos:

- Istotnie. Zaś jeszcze bardziej nie lubi znajdować swojej kobiety bawiącej się w towarzystwie innego mężczyzny.



## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Giuseppe leniwie podniósł wzrok.

- Ach, to ten twój zaniedbujący cię narzeczo-  
ny. Mężczyzna musi pogodzić się z takim ryzy-  
kiem, kiedy zostawia swoją towarzyszkę samą.

Hope nie odezwała się, gdyż też była tego  
zdania. W tej chwili zapomniała o kwiatkach i pre-  
zentach od Luciana. Pamiętała jedynie, jak ca-  
łował Zię.

To był przelotny pocałunek, ale jednak poca-  
łunek.

- Nie masz mi nic do powiedzenia? - spytał ją  
Luciano.

- Właśnie chciałam rozegrać partyjkę pokera  
z Giuseppe, ale nie mam przy sobie pieniędzy.

- Wskazała na swój kostium kąpielowy i brak  
torebki. - Możesz mi trochę pożyczyć?

Twarz Luciana stężała.

- Nie.

Hope westchnęła i odwróciła się do Giuseppe.

- Czy zgodziłbyś się przyjąć ewentualną wy-  
graną w naturze?

- W naturze? - powtórzył zafascynowany mło-

dzieniec i popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami.

Od drzwi dobiegło zduszone warknięcie Luciana. Zignorowała je.

- Jednak nie mogę postawić swojego kostiumu. Wstydziłabym się grać w rozbieranego pokera, a poza tym jesteś w garniturze i miałbyś nade mną przewagę.

Właściwie myślała raczej o jakimś rewersie, lecz uznała, że to zabrzmiałoby zbyt nudno.

Giuseppe rzucił okiem na jej prawie pusty kieliszek.

- Zwykle nie pijasz dużo, prawda?

- Co? Nie, nie pijam. Ale nie jestem tak wstawiona, żeby nie rozróżnić kart, jeśli to cię martwi. Więc co mogę postawić?

- Nie będziesz grała w pokera - rzucił Luciano władczym tonem.

Nawet na niego nie spojrzała, tylko uśmiechnęła się do Giuseppe.

Młodzieniec zerknął na wściekłego Sycylijczyka, a potem znów zwrócił wzrok na nią.

- On sobie nie życzy, żebyś zagrała - wyjaśnił wolno, jakby mogła nie zrozumieć słów Luciana.

- Wiesz, że jestem Amerykanką. My nie lubimy, kiedy mówi się nam, co mamy robić - jak zresztą chyba większość współczesnych kobiet.

- Nawet tych wstydliwych, jak widzę - rzekł młody człowiek, unosząc z rozbawieniem brwi.

- Giuseppe - przerwał mu Luciano tonem,

w którym zadźwięczała stalowa nuta. - Przypuszczam, że Marco chciałby, abyś zajął się jego gośćmi.

- Przykro mi, Hope, muszę już iść. - Giuseppe wstał i uśmiechnął się czarująco. - Wzywają mnie obowiązki. Może zagramy w pokera kiedy indziej. Westchnęła.

- Dobrze. I obiecuję, że pozwolę ci wygrać.

- Będę czekał z niecierpliwością.

Skłonił przed nią głowę na pożegnanie i wyszedł.

Hope potasowała karty i rozłożyła sobie pasjansa. Nie zamierzała wracać nad basen, żeby oglądać umizgi Zii do Luciana. Jednak zdążyła przełożyć zaledwie trzy karty, gdy poczuła, że stanął tuż za nią.

- Dlaczego przyszłaś tu grać w karty z Giuseppe? - spytał z powściąganym gniewem.

Nie odwracając się do niego, wzruszyła ramionami.

- Bo chciałam.

- Nie podoba mi się, kiedy przebywasz sam na sam z innym mężczyzną.

- Naprawdę? - No cóż, jej nie podobało się, kiedy całował inną kobietę, więc byli na remis.

- Zapamiętam to sobie.

- I nie zrobisz tego więcej? - rzucił podejrzenie łagodnym tonem.

- Tego nie powiedziałam. Gra z Giuseppe sprawia mi przyjemność. Jest bardzo miły i przystojny

- dodała nierozważnie.

Luciano wciągnął ze świstem powietrze, wzburzony jej prowokacyjną odpowiedzią.

- Wolisz jego towarzystwo od mojego?

Pomimo jego opanowanego tonu wiedziała, że w środku aż kipi z wściekłości.

- Nie wiem - odparła, nie chcąc sprawić mu satysfakcji szczerym wyznaniem. - Rozegrałam z nim tylko jedną partię remika, zanim przyszedłeś i go odstraszyłeś. - Położyła czerwoną piątkę na czarną szóstkę. - On mnie dotykał, a ty nie.

- Dotykał cię? - powtórzył Luciano ze śmiertelnym spokojem.

Hope zorientowała się, że niezręcznie to ujęła. Odwróciła się i ujrzała jego przerażającą minę. Wyglądał, jakby chciał zamordować Giuseppe. Nie zamierzała wywołać kłótni między nimi obydwojma, zwłaszcza po tym jak miło zachował się wobec niej ten młodzieniec.

- Nie w ten sposób jak myślisz. - Spojrzała gniewnie na Luciana. - Nie jestem taka jak twoja przyjaciółka Zia. Nie obcałowuję mężczyzn publicznie.

Luciano zignorował jej wzmiankę o Zii.

- Więc jak cię dotknął, *tesorol* - spytał niebezpiecznie cichym tonem. - Powiedz mi.

- Pocałował mnie w dłoń i powiedział, że jestem piękna. Jeśli chcesz wiedzieć, sprawiło mi to przyjemność. - O wiele większą niż wymigiwanie się Luciana przed nasmarowaniem jej pleców kremem. - A teraz wracaj do tego swojego króliczka

z „Playboya” i pozwól mi w spokoju dokończyć pasjansa.

Czy naprawdę to powiedziała? Zachowała się jak rozkapryszone dziecko - albo jak zazdrosna kobieta, którą istotnie była.

- Nie interesują mnie inne kobiety i nie chcę zostawić cię samą.

- Czyżby? Zostawiłeś mnie samą przy basenie.

- Zostawiłem cię z moją siostrą. Marco chciał omówić ze mną pewną ważną sprawę.

- Więc wróć do niego i rozmawiaj dalej. Nie obchodzi mnie, co robisz.

- Oczywiście, że cię obchodzi - rzekł z pobłażliwą miną. - Dlatego jesteś zdenerwowana.

Więc raczył to zauważyć!

- Czyżby? - rzuciła.

Odwróciła się z powrotem do kart i spostrzegła, że może odkryć asa. W pasjansach była jeszcze lepsza niż w remiku. Dorastając samotnie w domu dziadka, układała ich mnóstwo.

Poczuła na nagich ramionach lekki dotyk jego palców.

- Co się stało, *tesoro mio*? Gniewasz się za ten pocałunek Zii? Zapewniam cię, że to było bez znaczenia, ona tylko żartowała. Między nami już od dawna wszystko skończone.

Zabrzmiało to bardzo szczerze i Hope zapragnęła odchylić się do tyłu i poddać pieścoci jego dłoni. Niemniej powiedziała:

- Odniosłam zupełnie inne wrażenie.

- A więc chodziło o jej wyzywające zachowanie? - stwierdził z wyraźnym zadowoleniem, które zirytowało Hope. Ten drań napawał się tym, że jest o niego zazdrosna!

- O nic nie chodziło. Po prostu miałam ochotę wejść do domu i tyle.

- I grać w karty z tym niepoprawnym kobieciarzem? - rzucił tonem, w którym nie słysząc już było satysfakcji.

- Giuseppe jest bardzo miły.

- *Si*. Pocałował cię w rękę i nazwał piękną. A tobie się to spodobało.

W jego głosie nie brzmiał teraz gniew, tylko zakłopotanie i rozczarowanie, które rozproszyły irytację Hope.

- Wolałabym, żebyś ty to zrobił - szepnęła.

Do diabła z tym szampanem! Zaraz wyzna mu miłość.

Odwrócił ją do siebie i zajął jej w oczy, po czym ucałował jej dłoń.

- Jesteś przepiękna - rzekł.

Potem powtórzył to po włosku. Powiedział jej też, że jest słodka jak miód i że chce ją poślubić. Była oczarowana. Lecz on nie ograniczył się tylko do słów. Całował po kolei każdy jej palec, powtarzając słowo „bellisima”, a potem przygarnął ją do siebie. Hope zamknęła oczy z rozkoszy.

Odchylił jej głowę i pocałował ją w usta. Tęskniła do tego od wielu dni i teraz żarliwie oddała mu pocałunek. Luciano jęknął i objął ją mocniej. Ich

usta i ciała przywarły do siebie namiętnie. Hope poczuła się jeszcze cudowniej niż wtedy w jego ateńskim mieszkaniu. Obecnie wiedziała, czego ma się spodziewać i jaka rozkosz czekają w jego ramionach.

Objęła go za szyję i przytuliła się do niego. Wyzbyła się wszelkich oporów i była bezbronna wobec jego pożądania - i swego własnego.

Wziął ją na ręce. Nie dbała o to, dokąd ją zabiera. Pragnęła tylko, aby wciąż dawał jej dowody, że pragnie jej bardziej niż jakiegokolwiek innej kobiety.

Cienie igrały na jej zamkniętych powiekach, a odgłosy przyjęcia stopniowo ucichły. Potem usłyszała odgłos zamykanych drzwi, lecz omywana falami rozkoszy wciąż nie przerywała pocałunku i nie otwierała oczu.

Poczuła, że Luciano kładzie ją na łóżko, i pojęła, że są w pokoju gościnnym. Położył się na niej. Oboje byli tylko w kostiumach kąpielowych, toteż czuła całą sobą jego silne, muskularne ciało.

Dłonie, do których dotyku tak rozpaczliwie tęskniła, pieściły jej nagą skórę, pozostawiając na niej palący ślad rozkoszy.

Zadrzała. Czuła, że należy do Luciana w sposób tak intymny i pełny, jakiego nigdy nawet sobie nie wyobrażała.

Oderwał gorące wargi od jej ust i zaczął całować jej szyję.

- Jesteś cudowna, *cara* - wyszeptał, przywierając do niej. - Jesteś moja.

Oddychała zbyt gwałtownie, by móc mu odpowiedzieć. Jego pieszczoty ją rozpałały, a w jej głowie szalała burza erotycznych pragnień.

- Przyznaj, Hope, że cię podniecam.

Czyż musiała mu to mówić? Czy nie wystarczała mu namiętna reakcja jej ciała?

Uniósł się na łokciach i odsunął od niej. Jęknęła zaskoczona i próbowała ponownie się do niego przytulić, lecz przytrzymał ją mocno i powiedział:

- Nie przeżywałaś tego z żadnym innym mężczyzną. Przyznaj, że twoje ciało mnie pragnie.

- Tak - niemal krzyknęła. - Jesteś cudowny.

Poczuła, że to wyznanie czyni ją wobec niego bezbronną. Lecz jej słowa sprawiły, że Luciano przestał nad sobą panować i w jednej chwili zdarł z niej kostium kąpielowy, a potem zrzucił swoje czarne szorty. Oboje byli teraz nagi.

Wydala radosny okrzyk, kiedy zaczął ssać jej twarde sutki.

- Proszę, Luciano... -jęknęła.

Jej mięśnie napięły się boleśnie, kiedy wrywała się do tego mężczyzny i jego pieszczot.

Pieścił ją równie gorąco i namiętnie jak tamtej nocy w Atenach.

- Jesteś moja, *cara*).

Wpatrzyła się w niego oczami zamglonymi z rozkoszy.

- Tak. Ale ty też jesteś mój!

Mruknął potwierdzająco, pieszcząc ją delikatnie.



Po kilku sekundach Hope zadrżała z rozkosznego spełnienia, które wprawiło ją w euforię, a jednocześnie przestraszyło. W tej chwili jej ciało naprawdę należało do niego dzięki seksualnej przyjemności, jaką jej dawał, i zmysłowym emocjom, które w niej wzbudzał.

- Luciano!!

Uniósł się nad nią i spojrzał gorejącymi oczami, w których płonęły tryumf i niezaspokojone pożądanie.

- *Santo cielol* Chcę cię wziąć teraz!!

- Tak. Och, tak! - jęknęła.

Pragnęła przyjąć go w siebie, powodowana pierwotnym, nieodpartym instynktem.

- Ale nie zrobię tego - rzucił zduszonym głosem. Twarz miał napiętą, a na jego skroniach błyszczały krople potu.

- Nie zrobisz? - powtórzyła. Byli o krok od ostatecznego spełnienia. Jak mógł się teraz zatrzymać?

- Nie uwodzę dziewic - wycedził z wysiłkiem przez zaciśnięte zęby, jakby każde słowo było ostrym pociskiem.

- Ale ja cię pragnę, Luciano.

Jego ciało płonęło u jej boku.

- Ja też cię pragnę, *piccola mia*, lecz chcę cię mieć w małżeńskim łóżu.

Hope zamknęła mocno oczy. Jej ciało tęskniło boleśnie do tego, żeby je posiadał.

. - Co ty mówisz?

- Zgódź się wyjść za mnie, Hope, albo wróc do Bostonu. Już dłużej nie zniosę tej tortury.

Zadrzał, ale położył się na plecach obok niej, opanowując się całą siłą woli. Małżeństwo albo nic. Zaspokoił ją. Doszedł na skraj pożądania i ofiarował jej pierwszą w życiu seksualną rozkosz, lecz bez ślubu nie chciał całkowicie się zatracić i ugasić własnej żądzy.

- Czy to nie kobieta powinna domagać się małżeństwa? - spróbowała zażartować oszołomiona Hope.

Luciano nic nie odpowiedział.

Kochała go bezgranicznie i niemal równie mocno pożądała. On też jej pragnął. A także lubił ją i obdarzał szacunkiem, skoro zabiegał o nią w tradycyjny sposób i nie chciał zdobyć bez ślubu. Czy sympatia, szacunek i pożądanie wystarczą?

Hope usiadła w łóżku i przyciągnęła kolana do piersi, usiłując zachować możliwie maksimum skromności. Luciano wciąż był podniecony, lecz jego oddech się uspokajał. Odwróciła głowę, zakłopotana jego nagością. Pragnęła doświadczyć cudu ostatecznego spełnienia i poznać Luciana w najbardziej intymny sposób, w jaki kobieta może poznać mężczyznę, ale nie wątpiła, że on nie odstąpi od swego ultimatum.

Małżeństwo albo nic.

- Luciano... - zaczęła ostrożnie.

- Si

Zawahała się. Jak kobieta może zadać takie pytanie?

- Czy cenisz sobie wierność?

Usiadł gwałtownie i rzucił jej gniewne spojrzenie, kompletnie nieskrępowany tym, że jest nagi.

- Kiedy się pobierzemy, nie będzie w twoim życiu żadnych innych mężczyzn.

Czy naprawdę był taki tępy?

- Mam na myśli ciebie. Jeżeli za ciebie wyjdę, czy będziesz chciał wziąć sobie kochankę?

- Nie - odparł z niewzruszoną pewnością, w którą nie mogła wątpić.

- A czy teraz ją masz?

- Powiedziałem ci, że nie ma żadnej innej kobiety.

- Ale niektórzy mężczyźni nie zaliczają żon i kochanek do tej samej kategorii i uważają, że jedno nie wyklucza drugiego.

Obserwowała to często u znajomych dziadka i wiedziała, że zwłaszcza Włosi chętnie wyznają taki pogląd.

- Nie jestem jednym z tych mężczyzn. Nie pragnę innej oprócz ciebie.

- Na zawsze? - spytała, nie mogąc uwierzyć, że naprawdę chce pozostać jej wierny do końca życia i zapomnieć o wszystkich innych kobietach.

Wyciągnął rękę i pogładził jej policzek.

- Na zawsze. Będziesz moją żoną i matką moich dzieci. Nigdy nie okryję cię wstydem zdrady.

- Zamrugnęła, gdyż łzy zakręciły się jej w oczach.
- Dobrze - rzekła głosem nabrzmiałym uczuciem. - Wyjdę za ciebie.

Otarł kciukiem łzę z jej twarzy.

- Powiedz mi, dlaczego płaczesz?
- Nie wiem. Chyba się boję - przyznała się przed nim i przed sobą. - Nie kochasz mnie, ale chcesz się ze mną ożenić.

- A ty mnie kochasz?

Nie było sensu zaprzeczać - przecież zgodziła się zostać jego żoną.

- Tak.

- Cieszę się z tego, *cara*. Nie musisz się obawiać poślubienia mnie. Będę głęboko szanował twoją miłość.

Ale jej nie odwzajemni.

Czy to naprawdę takie ważne? Przeżyła niemal całe życie, nie będąc kochaną. Luciano przynajmniej jej pożąda. Mógł mieć każdą kobietę, a wybrał ją. To czegoś dowodzi.

Zmusiła się do uśmiechu. Mężczyzna, którego kocha, pragnie ją poślubić. Chce mieć z nią dzieci i przyrzekł jej wierność. Szanuje ją, lubi i pożąda. Może z czasem dzięki intymności małżeńskiego życia zapała też do niej miłością?

- Lepiej już się ubierzmy - zaproponowała, nie czując się nago tak swobodnie jak on, kiedy namiętność nie mąciła już jej myśli.

Chciała usiąść na skraju łóżka, lecz Luciano ją powstrzymał.

- Ja także chcę od ciebie obietnicy.
- Jakiej?
- Że już nigdy nie będziesz przebywać sama z żadnym innym mężczyzną - powiedział władczym tonem.

Hope westchnęła.

- Posłuchaj, Luciano, graliśmy tylko w karty. Doskonale wiesz, że nic więcej się nie wydarzyło.

- Wiem, ale nie podoba mi się, że byłeś w towarzystwie tego podrywacza.

- Wobec mnie zachował się jak dżentelmen. Może jest flirciarzem, ale nie sądzę, żeby chciał uganiać się za kobietą związaną z kimś innym.

Luciano nie wyglądał na przekonanego.

- Obiecaj mi - powtórzył.

- Nie bądź śmieszny. Chcesz, żebym uciekała z pokoju, ilekroć wejdzie tam jakiś mężczyzna i zastanie mnie samą? - spytała, a kiedy już zamierzał przytaknąć, rzuciła: - Nie ma mowy. Spójrz prawdzie w oczy - byłeś tak zajęty, że nie zauważyłeś mojego odejścia. - Wspomnienie nadmiernie serdecznego powitania Zii wciąż ją bolało. - Więc nie masz prawa oskarżać mnie, że poszukałam sobie towarzystwa.

- Sądziłem, że jesteś z Martina, a kiedy wróciła nad basen bez ciebie, natychmiast zacząłem cię szukać.

- Przede wszystkim w ogóle bym nie odeszła, gdybyś nie pozwolił się pocałować swojej byłej przyjaciółce.

- Nie chciałem tego. Ona sama to zrobiła.

Hope musiała przyznać, że Luciano ma rację i że zaraz odsunął się od Zii.

- Ale dotykałeś jej, a mnie nie chciałeś nawet nasmarować kremem - powiedziała oskarżycielskim tonem.

Uniósł kpiąco brwi.

- Dziwisz się? Dotknąłem cię i po pięciu minutach wylądowaliśmy nago w łóżku.

- Twierdzisz, że unikasz dotykania mnie, ponieważ tak bardzo mnie pragniesz? - spytała. To jej nie przyszło do głowy i bardzo schlebiało jej kobiecej dumie.

- Przyrzekłem, że cię nie uwiodę.

A nawet najbardziej przelotne dotknięcie groziło złamaniem tego przyrzeczenia. Świadomość, że ma nad Lucianem taką erotyczną władzę, złagodziła nieco jej lęk przed poślubieniem mężczyzny, który jej nie kocha.

- A teraz chcesz mojej obietnicy, że nie będę przebywała sam na sam z innymi mężczyznami?

- *Si.*

W Atenach nie podobało mu się towarzystwo Davida, a obecnie jeszcze bardziej jej rozmowa z Giuseppe. Powinna to rozumieć, ponieważ sama była zazdrosna o Zię. Może on także przeżywa męki zazdrości. Ta myśl wydała się jej niemal zabawna, lecz osobliwie intensywne spojrzenie Luciana świadczyło, że to może być prawda.

- Obiecuję, że przebywanie w towarzystwie

innych mężczyzn nie wejdzie mi w nawyk i nigdy cię nie zdradzę.

Więcej nie mogła przyrzec, nie popadając w śmieszność. Poza tym nie chciała składać obietnic, których nie zdoła dotrzymać.

Luciano wyglądał na usatysfakcjonowanego. Skinał głową i rzekł:

- Weźmiemy ślub za dwa tygodnie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Ale dlaczego on chce zobaczyć cię przed ceremonią ślubną? Nie ma takiego zwyczaju - powiedziała Claudia di Valerio, załamując ręce.

Hope skryła uśmiech. Jej przyszła teściowa była bardzo przywiązana do tradycji, a dziadek w ciągu ostatnich dwóch tygodni kilka razy wprawił ją w zakłopotanie, wyrażając chęć obejrzenia ślubnej sukni, nalegając na skonsultowanie się z mistrzem ceremonii i wysuwając mnóstwo innych dziwacznych w jej mniemaniu żądań.

Wiadomość o rychłym małżeństwie wnuczki wprawiła Joshuę Reynoldsa w euforię. Natychmiast wsiadł do samolotu i zjawił się, aby dopilnować przygotowań - ku wielkiemu niezadowoleniu starszej kobiety, nieprzywykłej, aby ktoś nią komen-derował.

Reynolds był jeszcze bardziej władczy i apodyktyczny niż Luciano i z jakiegoś powodu wykazywał ogromne zainteresowanie ślubem. Hope uważała to za kolejny przejaw zmiany stosunku dziadka do niej po przebytych zawale i przyjmowała



jego zachowanie z większym spokojem niż matka Luciana.

Claudia przewróciła oczami i przeżegnała się, zanim otworzyła drzwi sypialni.

- No dobrze, wejź - rzekła zrezygnowana.

Starzec wszedł z tak uszczęśliwioną miną, jakiej Hope nigdy jeszcze u niego nie widziała.

- Wyglądasz pięknie, Hope. Przypominasz mi twoją babkę w dniu naszego ślubu. - Potem przez jego twarz przemknął cień. - Okropnie cię zaniedbywałem, podobnie jak twoją matkę. Ale teraz to naprawię. Chcę, żebyś była szczęśliwa. Małżeństwo z Lucianem cię uszczęśliwia, prawda?

- Tak - odparła Hope, nieco niepewna swej przyszłości, lecz uradowana perspektywą przeżycia jej z Lucianem.

Dziadek i Claudia rozpromienili się, usłyszawszy jej odpowiedź.

- Zatem postąpiłem właściwie? - upewnił się.

Czy miał na myśli wysłanie Luciana, żeby odwiedził ją w Atenach?

- Owszem - potwierdziła.

Reynolds z zadowoleniem skinął głową i opuścił sypialnię.

- *Ai, ai, ai.* Dobrze, że zostawił nas wreszcie w spokoju - powiedziała z ulgą Claudia.

Jednak Hope niewiele zaznała owego spokoju przez następne kilka godzin przygotowań. Zarówno ślub, jak i weselne przyjęcie miały się odbyć z trady-

cyjnym sycylijskim ceremoniałem i pompą, co wprawiało dziewczynę w zakłopotanie. Toteż kiedy dziadek odwiózł ją do kościoła i stanęła wreszcie wraz z Lucianem przed ołtarzem, była tak oszołomiona, że zabrakło w niej miejsca na obawy czy niewczesne wątpliwości.

Gdy Joshua wkładał jej dłoń w rękę Luciana, obydwaj mężczyźni wymienili dziwne spojrzenia. Od przybycia dziadka do Włoch wyczuwała między nimi nieokreślone napięcie i zastanawiała się, czy powodem jest jakiś spór o interesy. Nie miała jednak okazji zapytać o to przyszłego męża, gdyż ani razu nie została z nim sam na sam.

Jego dłoń była krzepiąco ciepła i Hope przestała zaprzętać sobie głowę tymi rozmyślaniami.

- A więc pigułka do przełknięcia nie okazała się tak gorzka, prawda?

Usłyszawszy głos Joshuy Reynoldsa, Luciano odwrócił się powoli i unióśł brwi. Starzec wyglądał na bardzo z siebie zadowolonego. Czy będzie równie uszczęśliwiony, kiedy jego firma zacznie tracić ważne kontrakty?

- Żonę bierze się na całe życie i zrobię wszystko, żeby nasz związek był harmonijny i udany.

- W interesach jesteś rekinem, ale łagodniejesz, kiedy w grę wchodzi rodzina, co?

Luciano nie zadał sobie trudu, aby odpowiedzieć. Wkrótce Reynolds przekona się, jak bezwzględny

potrafi być Sycylińczyk, którego szantażem zmuszono do małżeństwa.

Stary człowiek nie wydawał się stropiony milczeniem swego rozmówcy.

- Tylko nie popełnij tego samego błędu co ja i nie zanedbuj jej - ciągnął. - W dzieciństwie często wchodziła do mojego gabinetu i bawiła się lalką na dywanie, ale nie zwracałem na nią uwagi. Co wieczór prosiła mnie, żebym przyszedł pocałować ją na dobranoc, lecz zazwyczaj nie miałem na to czasu. W końcu przestała prosić. - Westchnął. - Przestała też przychodzić do mojego gabinetu. Nie mogę nawet pocieszać się myślą, że otaczała ją przynajmniej miłość gosposi czy niani, gdyż zatrudniałem je pod kątem ich kompetencji, a nie serdeczności.

Odmalowany przez Reynoldsa obraz dzieciństwa Hope był wstrząsający. Luciano, którego dzieciństwo upłynęło w typowej kochającej sycylijskiej rodzinie, wzdrygnął się w duchu na myśl o atmosferze emocjonalnej pustki, w jakiej dorastała jego żona.

- Ona jest bardzo serdeczna - rzekł. Zważywszy okoliczności, było to dość zaskakujące.

- Odziedziczyła tę cechę po babci i matce. Jest bardzo do nich podobna - czuła i troskliwa. - Reynolds przeniósł spojrzenie na Hope rozmawiającą z teściową. - I równie piękna.

- Masz rację - przytaknął Luciano, rozmyślając,

czemu Joshua uznał za konieczne zmuszenie go szantażem do poślubienia wnuczki. - Jest słodka i urocza. Tak czy inaczej, wkrótce znalazłaby męża. Nie musiałeś tego robić.

Starzec potrząsnął głową.

- Mylisz się. Pragnęła tylko ciebie, a ja postanowiłem, że dostanie cię bez względu na wszystko.

- Mnie? - rzekł Luciano, zaczynając powoli rozumieć.

Reynolds popatrzył na niego surowo.

- Tak, ciebie.

Czy zatem dziewczyna wiedziała o planie ukarowanym przez dziadka? Czy powiedziała mu, że pragnie poślubić przystojnego Sycylijczyka, a potem spokojnie czekała, aż Joshua spełni jej prośbę? Po namyśle Luciano uznał to za nieprawdopodobne.

Przypomniał sobie, że podczas biznesowych obiadów Hope nie odrywała od niego wzroku. Pamiętał też jej namiętą reakcję na sylwestrowy pocałunek. Najwidoczniej Reynolds dostrzegł miłość wnuczki i postarał się, aby została żoną ukochanego mężczyzny.

Hope nie jest podstępna jak jej dziadek... czy też obecny mąż. Jest wrażliwa, serdeczna i nazbyt uczciwa, by uczestniczyć w czymś tak niegodnym jak szantaż. Byłaby wstrząśnięta i przerażona, gdyby dowiedziała się o podłym postępku Reynolds

albo o bezlitosnym odwecie planowanym przez Luciana.

Postanowił, że żona nigdy nie pozna prawdy.

Nie chciał jej zranić, ale musiał dać nauczkę jej dziadkowi za to, że ośmielił się go upokorzyć.

Hope stała w łazience przed lustrem i po raz dziesiąty szcztokowała włosy. Spróbowała upiąć je wysoko, lecz w takim uczesaniu wyglądała zbyt surowo. Poza tym czy kobieta upina włosy przed pójściem do łóżka? To nie przystaje do namiętej nocy poślubnej - podobnie jak jej ukrywanie się w łazience przez półtorej godziny.

Luciano czekał w przyległej sypialni, lecz wciąż nie potrafiła zdobyć się na odwagę, aby wyjść.

A przecież nie powinna się bać. Już dwukrotnie byli bliscy miłosnego zespolenia. Na litość boską, on nawet widział ją już naga!

Jednak te wspomnienia nie ukończyły jej nerwowego napięcia. Rozpaczliwie pożądała Luciana, lecz jednocześnie odczuwała lęk. Obawiała się, że go rozczaruje. Bała się, że kiedy mąż już się z nią prześpi, przestanie się nią interesować. Stanowiła w jego życiu jedynie przelotną odmianę od pięknych, sławnych i bogatych kobiet, z którymi miewał romanse. W niczym nie przypominała Zii.

Była tylko anachroniczną dwudziestotrzyletnią dziewczyną. Czy zdoła zatrzymać przy sobie Luciana, gdy zblaknie dla niego urok nowości i uprawiania

seksu z kobietą pozbawioną wszelkiego erotycznego doświadczenia?

Usłyszała energiczne stukanie do drzwi. Przed godziną, trzydziestoma minutami, a nawet kwadransiem brzmiało ciszej i delikatniej, lecz teraz było natarczywe i niecierpliwe.

- Hope?

- Tak?

- Wychodzisz już, *cara*!

Zmusiła się, żeby odsunąć zasuwkę i otworzyć drzwi. Ujrzała Luciana ubranego jedynie w czarne jedwabne spodnie od pidżamy i nerwowo przełknęła ślinę.

- Boisz się? - spytał.

- Może trochę - odparła, kurczowo ściskając klamkę.

- Nie masz się czego lękać, *tesoro mio* - rzekł z przekonaniem. - Będę wobec ciebie delikatny.

Łatwo mu mówić. Nie wątpiła w jego delikatność, ale obecna sytuacja różniła się od ich wcześniejszych intymnych spotkań, gdyż była zaplanowana. Hope zdała sobie sprawę, że spontaniczne pójście za głosem namiętności jest czymś zupełnie innym niż świadome przygotowanie się na pierwszą w życiu miłosną noc.

W dodatku to, co zaraz zrobią, wpłynie na całe jej życie. Ślub był jedynie oficjalną ceremonią, a teraz stanęła przed realnością małżeństwa. Za chwilę połączy się z tym mężczyzną, który budzi w niej

zarówno miłość, jak i strach. Jednak miłości towarzyszy zaufanie - a przynajmniej zawsze w to wierzyła.

- Nie boję się ciebie - powiedziała.

Tylko tej sytuacji.

Wyciągnął do niej opaloną rękę.

- A zatem okaż mi to, maleńka. Chodź do mnie.

Luciano czekał w napięciu. Nie wiedział, jak długo jeszcze zdoła pohamować żądzę.

Ostatnie kilka tygodni wlokło się w nieskończoność.

Kiedy w końcu przedstawił jej ultimatum, w istocie nie myślał o małżeństwie, a wyłącznie o swym pragnieniu zdobycia Hope oraz przyrzeczeniu, że nie uczyni tego bez ślubu. Zaś jedynym sposobem dotrzymania owego przyrzeczenia było wzięcie jej za żonę albo odesłanie do Bostonu.

Świadomość, że to małżeństwo umożliwi mu odzyskanie kontroli nad rodzinną firmą, budziła w nim raczej satysfakcję niż poczucie winy. Poślubi Hope, będzie dla niej dobrym i wiernym mężem, a ona obdarzy go namiętnością i dziećmi.

Joshua Reynolds przynajmniej w jednym miał rację. Pigułka do przełknięcia wcale nie okazała się gorzka. Lecz woda, którą ją popije, będzie miała przykry smak. Jedynym sposobem ocalenia honoru było wymierzenie sprawiedliwości temu podstęp-nemu starcowi. Joshua Reynolds należał teraz do

rodziny i Luciano nie zamierzał całkowicie go zrujnować, a tylko ukarać za zranienie sycylijskiej dumy.

Jednak gdy Hope ruszyła ku niemu, wszystkie myśli o wendecie wywietrzały mu z głowy, zastąpione pierwotnym pożądaniem tej kobiety.

Jej fiołkowe oczy pociemniały od miotających nią sprzecznych uczuć. Ujrzał w nich lęk i to powstrzymało go i kazało czekać, aż sama do niego podejdzie. Wyglądała pięknie w nocnej koszuli - kobaltowobłękitnej jak najgorętszy płomień jej pożądania, kiedy trzymał ją w ramionach.

Przystanąła pół metra od niego.

- Denerwuję się.

Trudno było tego nie dostrzec.

- Niepotrzebnie.

- Nie jestem taka jak Zia i te inne kobiety. Zupełnie nie mam doświadczenia.

Powiedziała to takim tonem, jakby przyznawała się do najcięższego grzechu. Lecz jej słowa tylko podsyciły jego pożądanie.

Poczuł, że musi jej dotknąć albo oszaleje.

Łagodnie położył dłonie na jej ramionach i kciukami pogładził obojczyki. Jej drobne kości wydały mu się delikatne i kruche.

- Twoja niewinność jest dla mnie darem, a nie wadą, za którą musisz przeproszać. - Jak może rozwiązać jej wątpliwości? - Czuję się zaszczycony, że będę twoim pierwszym kochankiem.



Hope wciąż wydawała się niepewna i zależniona.

- Nie chcę, żebyś była podobna do Zii - ciągnął.
- Z radością nauczę cię wszystkiego, co wiem o sztuce miłości.

Otworzyła szeroko oczy.

- Nauczysz mnie?

- *Si.*

W jej wzroku zabłysło zrozumienie.

- Więc to ci się podoba? W pewnym sensie jesteś pierwotnym samcem. Naprawdę cieszy cię świadomość, że będziesz moim pierwszym kochankiem.

Nie zaprzeczył. Istotnie Hope wzbudzała w nim pierwotną żądzę.

- Twoim jedynym kochankiem - poprawił ją tylko.

Skinęła głową.

- Moim jedynym kochankiem. - Przytuliła się do niego z lekko rozchyłonymi ustami. - A więc naucz mnie, *caro*.

Jej słowa i kuszące spojrzenie przerwały ostatnią tamę jego pożądania. Gwałtownie przyciągnął Hope do siebie. Zaczął ją namiętnie całować. Jakiś głos podszeptował mu, żeby zwolnił i smakował jej słodycz, lecz jego ciało nie chciało usłuchać, gdyż pragnęło tej dziewczyny z pierwotną, niepohamowaną siłą.

Wziął ją na ręce. Czuł bijący od niej żar namiętności. Już się nie bała, jakby jego pierwsze dotknięcie rozproszyło wszystkie lęki.

Położył ją na łóżku, oddychając ciężko jak maratończyk po biegu. *Santo cielol* Była tak oszałamiająco piękna.

Oparła się na łokciach. Jej wyprężone sutki odznaczały się wyraźnie przez cienki jedwab. Potem usiadła i opuściła nocną koszulkę z ramion, odsłaniając nagie piersi. Wyciągnęła do niego ręce.

- Proszę, chodź do mnie, Luciano - rzekła przeciągle. - Weź mnie.

Czy ta rozpustnica naprawdę była jego żoną, słodką małą Hope, która płonila się przy każdym śmielszym słowie?

Jej fiołkowe oczy były szeroko rozwarte, a drobne kształtne ciało drżało.

- To twój pierwszy raz.

- Wiem. Ale kiedy mnie dotykasz, nic innego dla mnie nie istnieje i niczego się nie boję.

Uśmiechnął się lekko i nagle jego pożądanie przekształciło się w przemożne pragnienie pokazania jej, czym jest seks z doświadczonym mężczyzną, który potrafi zaspokoić partnerkę.

- Nie będziesz się bała, *cara mia*. Będziesz mnie błagała, żebym cię posiadał, a ja uczynię to dopiero wtedy, gdy zapragniesz tego bardziej niż powietrza.

Zadrżała i nerwowo oblizwała dolną wargę. Znów ogarnął ją strach pomimo jego zapewnień - a może właśnie z ich powodu. Pałące spojrzenie jego oczu napawało ją lękiem. Tej nocy nic go już nie powstrzyma.

Nachylił się i przywarł wargami do jej ust.

- Jesteś słodka jak cukierek, *mi moglie*.

„Jego żona”. Uwielbiała te słowa. Zamknęła oczy, ale zaraz je otworzyła, kiedy przerwał pocałunek. Cofnął się na koniec łóżka, ujął w obie dłonie jej nieoczekiwanie wrażliwą stopę i zaczął ją pieścić. Jego dotyk w niczym nie przypominał łaskotek. Poczwała narastające z każdą chwilą podniecenie.

Jęknęła, gdy pogłaskał kciukiem jej podeszwę. Z uśmiechem powtórzył to jeszcze kilka razy. Potem pocałował podbicie, a Hope znów wydała jęk, tym razem nieco głośniejszy.

Stopy nie są strefami erogennymi. A może jednak są?

- Masz skórę miękką jak jedwab - rzekł, ocierając się o jej podeszwę policzkiem.

Potem wsunął język między dwa palce jej stopy i dziewczyna poczuła erotyczny prąd w zupełnie innej części ciała.

Zauważył jej zdziwienie i zaśmiał się cicho.

- Tak, to prawda. Pieszczę cię tutaj, a czujesz to tam - powiedział, jedną ręką dotykając lekko przez materiał trójkąta pomiędzy jej udami, podczas gdy drugą nadal gładził jej stopę.

- Tak. Och... czuję to.

- A to też czujesz, *carina*?

Zaczął pieścić jej drugą stopę. Oszołomiona rozkoszą Hope opadła z powrotem na poduszki, pod-

dając się wszystkiemu, co Luciano zechce z nią zrobić.

Powoli, centymetr po centymetrze podciągał jej nocną koszulkę. Gładził palcami łydki, a potem przywarł ustami do skóry nad prawym kolaniem. Hope poczuła wilgoć między udami.

Kontynuował podniecające pieszczoty, aż wreszcie błękitny jedwab koszulki utworzył kłęb wokół jej bioder.

- Nie możesz mnie tam całować!

Instynktownie zwarła uda, lecz Luciano ze zmysłowym uśmiechem rozsunął je silnymi dłońmi.

- Obiecuję, że ci się to spodoba.

- Ja...

Zaczął ją całować. W tamto miejsce. Czytała o tym, ale rozkosz, jakiej doznała, przewyższała wszelkie możliwe opisy. Pieszczota jego języka sprawiła, że jej ciało już się nie cofało, tylko wyginało ku niemu.

Czuła wewnątrz narastające napięcie, które nagle eksplodowało bez ostrzeżenia. Wyprężyła się i krzyknęła, ale nie usłyszała samej siebie, gdyż krew łomotała jej w uszach.

Luciano pragnął ofiarować Hope doskonały orgazm i znajdował erotyczną przyjemność w zaspokajaniu jej. Odczuwał całym sobą wszystkie drgnienia i skurcze jej ciała. Nigdy dotąd nie doświadczał w sobie rozkoszy żadnej innej kobiety i nie przeżywał jej jako własnego spełnienia.

Hope drżała pod dotykiem jego ust. Luciano nie przerywał, wiodąc ją na kolejne szczyty ekstazy.

Luciano był na skraju spełnienia, ale nie potrafił się zatrzymać. Każdy jęk zachwytu Hope wzmagął jego rozkosz i pożądanie.

- Luciano, to za wiele. Proszę, przestań... Proszę... Proszę... - łkała błagalnie, lecz jej ciało mówiło co innego.

W końcu krzyknęła, wyprężyła się po raz ostatni i opadła bezwładnie na prześcieradła. Luciano cofnął się powoli.

Zapragnął ujrzeć ją naga, więc zdjął z niej jedwabną nocną koszulkę. Potem szybko zrzucił spodnie pidżamy.

- Jesteś gotowa, by mnie przyjąć, *carina*?

- Jestem gotowa, żebyś stał się częścią mnie  
- odpowiedziała cichym szeptem.

- *Si*.

Położył się na niej. Tej nocy już nic go nie powstrzyma. Skonsumuje ich małżeństwo, a może nawet da jej dziecko.

- Teraz stajesz się naprawdę moją żoną.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Tak - wydyszała.

Jednak mimo że Luciano już wielokrotnie doprowadził Hope do spełnienia, wciąż instynktownie mu się opierała.

- Zaufaj mi - powiedział, zwalczając niemal nieodparty impuls, by posiąść ją nie zważając na nic. - Przyjmij mnie w siebie, najdroższa. Otwórz się, żebyśmy mogli się połączyć.

Przymknęła oczy i głęboko wciągnęła powietrze, a potem wypuściła je powoli i wreszcie rozluźniła napięte ciało. Luciano wszedł w nią i zaczął się rytmicznie poruszać.

- Nie zabołało cię?

Otworzyła fiołkowe oczy i spojrzała na niego bez tchu.

Kochał się z nią, zmuszając się do zwolnienia tempa, aby ponownie dać jej rozkosz, póki nie poczuł drżenia, zapowiadającego nadchodzące spełnienie.

- Teraz! - zawołał i poddał się przenikającej go ekstazie.

Potem opadł na Hope i resztką sił przetoczył ich

oboje, tak że znalazła się nad nim, choć wciąż byli ze sobą złączeni.

- Teraz należysz do mnie - powiedziała.

Potarła policzkiem o jego pierś i przytuliła się do niego.

- A ty do mnie.

Nie zaprzeczył. Gorzka pigułka okazała się w istocie słodsza niż nektar. Upajał się zdobyciem kobiety tak uroczej, namiętnej i naturalnej. Była wszystkim, czym Zia nigdy się nie stanie.

Zalała go fala czułości, jakiej nie doświadczył wobec żadnej kochanki. Pogładził plecy Hope, pragnąc ukołysać ją do snu w swych ramionach.

Pocałowała go w pierś lekko jak muśnięcie skrzydła motyla.

- Kocham cię, Luciano - wyszeptała.

Te słowa dziwnie go poruszyły i poczuł niemal wdzięczność do Joshuy Reynoldsa, że podarował mu taką cudowną żonę.

Miesiąc miodowy spędzili w Neapolu. Luciano dotrzymał obietnicy i zabrał Hope na zwiedzanie ruin Pompei. Odbyli też razem inne wycieczki. Radowała go otwartość żony na nowe doświadczenia, chęć poznania nowych miejsc. Kochał się z nią każdej nocy, w większość poranków, a także często popołudniami.

Hope podobało się, że jest tak nienasycony. W jego ramionach pozbywała się wszelkich zaha-

mowań i choć nieco ją to niepokoiło, zapął męża pochlebiał jej kobiecej dumie.

Z każdym dniem kochała Luciana coraz mocniej. Często mówiła mu o uczuciach, on jednak nigdy nie wspominał o swoich. Był wobec niej troskliwy, czuły i delikatny i nie zwracał uwagi na inne kobiety, toteż Hope niemal zdołała przekonać samą siebie, że w istocie darzy ją równie wielką miłością.

Kiedy wrócili do Palermo, czuła się z nim bezgranicznie szczęśliwa.

- Widzę, że małżeństwo z moim bratem znakomicie na ciebie wpływa - zauważyła żartobliwie Martina podczas gry w bilard, gdy Hope przygotowywała się do uderzenia. - Wprost promieniejesz z radości.

Hope uśmiechnęła się do szwagierki.

- Jestem szczęśliwa — przyznała.

Śmiech Martiny rozbrzmiał echem w olbrzymim pokoju.

- Oboje jesteście dla siebie stworzeni. Wczoraj wieczorem przy kolacji Luciano nie odrywał od ciebie wzroku. Widzę, że moja mama nie może się już doczekać narodzin wnuka.

Hope położyła dłoń na brzuchu. Od ślubu minęły dopiero dwa tygodnie, lecz zważywszy intensywność ich życia erotycznego, miała duże szanse zajść już w ciążę. Nie chciała jednak ujawniać przed Martina swych nadziei, na wypadek gdyby



okazały się płonne. Wzruszyła więc tylko ramionami i odparła:

- Kto wie?

W sąsiednim pokoju zadzwieczał telefon i po chwili do sali gier weszła pokojówka.

- *Signora* di Valerio, dzwoni pani dziadek.

- Odbierz tutaj - rzekła Martina, odkładając kij bilardowy. - Pójdę przebrać się do kolacji.

Dziadek przywitał się i zaczął wypytywać o miesiąc miodowy. Opowiedziała mu o zwiedzaniu Pompei i innych wspaniałych wycieczkach.

- A więc jesteś szczęśliwa, moja mała Hope?

- zapytał po dziesięciu minutach rozmowy.

- Niewyobrażalnie - odparła bez wahania.

- Cieszę się, że w końcu udało mi się podarować ci coś, czego naprawdę pragnęłaś. - Odchrząknął w dobrze jej znany sposób i poczuła, że bardzo za nim tęskni. - Moje poprzednie prezenty chyba nie były zbyt trafione. Wiem, co zrobiłaś z futrem, a samochód wciąż stoi w garażu.

- Nie mam jeszcze prawa jazdy - powiedziała z zakłopotaniem.

- No tak - zachichotał, po czym umilkł na chwilę. - Niezbyt dobrze cię znam, lecz postaram się to nadrobić. Jestem cholernie szczęśliwy, że tak świetnie układa ci się z Lucianem. To porządny człowiek. Dumny i uparty, ale rozumny i oddany rodzinie.

- Owszem - przytaknęła.

- Podałem ci go na tacy jak świątecznego indyka i jestem z tego rad - powiedział z nieskrywanym zadowoleniem.

Porównanie wydało się Hope trochę niefortunne, ale nie spierała się z dziadkiem. Była mu wdzięczna za starania, które przyczyniły się do jej udanego małżeństwa.

- Dziękuję ci - rzekła serdecznie.

- Zadzwoń, żeby porozmawiać z Lucianem. Możesz poprosić go do aparatu, kiedy...

W słuchawce zabrzmiał głos męża.

- Nie trzeba, już jestem. - Widocznie odebrał telefon w innym pokoju. - Consuela powiedziała mi, że rozmawiasz z Hope, czekając, aż podejdę.

- W porządku - odparł Joshua Reynolds. - Chciałem pogadać z moją wnuczką i dowiedzieć się, jak ją traktujesz.

Usłyszała w jego głosie jakiś dziwny ton.

- Tak jak powiedziała, jest szczęśliwa - rzucił beznamiętnie Luciano.

- Omówcie swoje interesy - rzekła Hope, czując się trochę jak intruz.

Pożegnała się z dziadkiem i odłożyła słuchawkę. Luciano nie odezwał się do niej.

Na górze w sypialni wzięła szybko prysznic. Gdy wyjmowała z szafy lawendową sukienkę, wszedł Luciano.

Podeszła do niego, oczekując pocałunku na przywitanie, ale odsunął ją.

- Muszę wziąć prysznic i przebrać się - oznajmił.

Uśmiechnęła się do niego.

- I tak wyglądasz cudownie.

Nie odpowiedział jej uśmiechem.

- Jak indyk na tacy? - spytał ponuro.

- A więc usłyszałeś to?

- *Si*, usłyszałem - rzucił poirytowany.

- Nie przejmuj się tym nieszczęsnym porównaniem. Dziadek nie jest zbyt taktowny, ale nie miał nic złego na myśli. Prawdę mówiąc, miło mi, że się tak o mnie troszczy.

- Bez względu na to, jakie formy przybiera ta troska? - zapytał Luciano z zaciętą miną.

Nie wiedziała, co go ugryzło, ale zdawała sobie sprawę, że zachowania męża jeszcze nie raz ją zaskoczą.

- Nie zawsze mamy wpływ na to, w jaki sposób ktoś objawia nam swoją miłość - powiedziała pojednawczo. Zgoda, słowa dziadka były niezręczne, ale przecież Luciano nie powinien się czuć obrażony przeświadczeniem starca, że wyswatał mu wnuczkę. Chyba że to rani jego sycylijską dumę. Podeszła do męża i położyła mu dłoń na piersi. - Przecież ważniejsze jest, że się połączyliśmy, niż to, jak do tego doszło.

- Właśnie widzę, że dla ciebie jest ważniejsze - rzucił ostro, po czym odwrócił się gwałtownie i wszedł do łazienki, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi.

Hope stała długą chwilę jak sparaliżowana. Co, u licha, mu się stało?

Reakcja była przesadna i całkowicie nieadekwatna do przyczyny. Dlaczego odkrycie, że prośba dziadka o odwiedzenie Hope w Atenach była próbą jej wyswatania, wprawiła Luciana w taką furję? Czy to istotnie takie straszne?

Luciano jest inteligentny. Czy naprawdę nie domyślił się ukrytych motywów Joshuy Reynoldsa kryjących się za tą prośbą, zwłaszcza po ich sylwestrowym pocałunku?

Jedna rzecz była jasna dla zdezorientowanej i oszołomionej Hope. Jeśli mąż naprawdę ją kocha, niewinne intrygi dziadka nie będą miały dla niego żadnego znaczenia. W końcu Joshua Reynolds nie przystawił mu rewolweru do głowy ani nie zmusił do małżeństwa. Ułatwił mu tylko ponowne spotkanie z nią, lecz potem inicjatywa należała już do Luciana, który zaprosił ją do rodzinnego Palermo. Jedynym powodem ich ślubu było przecież jego pożądanie.

Poczuła mdłości, gdy dotarł do niej prawdziwy sens tej myśli. Pożądanie.

Pożądanie nie załagodzi urażonej dumy. Jedyne miłość potrafiłaby tego dokonać.

Hope była dotąd pewna, że Luciano zaczyna ją kochać, lecz jego dzisiejsza reakcja uświadomiła jej, jak głęboko się myli.

Luciano stał pod gorącym prysznicem i przeklinał głośno.

A więc Hope od początku była we wszystko wtajemniczona. Kobieta, której zaufała i która miała urodzić mu dzieci, okazała się podstępna, nieprzebierająca w środkach w dążeniu do upatrzonego celu. To, co brał za jej niewinność, w rzeczywistości jest wyrachowaniem.

Postrzegał teraz jej początkową powściągliwość wobec jego awansów jako przebiegłą taktykę mającą wzmocnić jego zainteresowanie. Hope wiedziała przecież, że nie miał żadnego wyboru i musiał ją zdobyć. Zrobiła więc, co do niej należało, żeby wpadł w pułapkę zastawioną przez jej dziadka.

Miał rację, obawiając się jej dwulicowości, i postąpił głupio, odsuwając od siebie te podejrzenia.

Świadomość, że został tak bezwzględnie wykorzystany, wprawiła Luciana we wściekłość. Uderzył pięścią w wykładaną kafelkami ścianę łazienki, nie bacząc na ból przeszywający ramię.

Zaufał jej! Sądził, że jest inna niż wszystkie znane mu kobiety. I istotnie jest inna. Przewyższa je w kłamstwie i obłudzie. Wiele kobiet pragnie wyjść za męża, lecz ona nie zawahała się przed niczym, żeby tego dopiąć. Czy zaczęła snuć swoje plany przed ich sylwestrowym pocałunkiem, czy dopiero później?

Wszystko jedno. Był wściekły na swą łatwowierność, a do bólu zdrady dołączyło się cierpienie z powodu zranionej dumy.

Zabiegał o Hope i planował ich wspólną przy-

szłość, ona zaś w tym samym czasie razem z dziadkiem wyśmiewała się z jego naiwności i z tego, jak łatwo dał się podejść. Jej bezczelność nie znała granic, skoro ośmieliła się powiedzieć mu, że droga, jaką do siebie doszli, nie ma znaczenia.

Mógłby się z tym zgodzić, gdyby Hope była uczciwą kobietą, godną nosić jego nazwisko, a nie kłamliwą intrygantką.

Współdziałała ze swym dziadkiem w zmuszeniu go szantażem do małżeństwa. A zatem ją także obejmie jego zemsta. Hope wraz z Joshua Reynoldsem dowie się wkrótce, co to znaczy wystawić na szwank dumę Sycylijczyka.

Hope leżała samotnie w łóżku, wtulając twarz w poduszkę. To już jej trzecia z kolei bezsenna noc. Luciano w zatrważająco krótkim czasie zmienił się z czułego kochanka w człowieka traktującego ją zimno i lekceważąco. I wszystko dlatego, że jej dziadek odegrał rolę swata.

Próbowała z nim porozmawiać, lecz Luciano nie chciał słuchać. Przez ostatnie trzy dni pracował do późna i chociaż na kolację wracał do domu, nie kładł się do łóżka, dopóki Hope nie usnęła.

Dzisiejszej nocy postanowiła zaczekać na niego i szczerze się z nim rozmówić. Pragnęła, by ich małżeństwo odzyskało utracony blask. W Neapolu było im ze sobą tak dobrze. Nie mogła się pogodzić z tym, że to wszystko miałoby lec w gruzach z tak błahaego powodu.

Przewróciła się na plecy i odkopnęła kołdrę, lecz po chwili znowu przeturlała się na brzuch. Minęło następne wlokące się w nieskończoność trzydzieści minut, a Luciano wciąż się nie pojawił. Poczowała, że nie zdoła ani sekundy dłużej czekać potulnie w ich olbrzymiej, cichej sypialni. Zdecydowała, że go poszuka.

Włożyła szlafrok i zeszła na dół. Przypuszczała, że Luciano wciąż jeszcze pracuje. Upewniło ją o tym światło w szparze pod drzwiami gabinetu. Weszła i ujrzała męża siedzącego przy biurku nad rozłożonymi papierami.

- Luciano!

Podniósł głowę i spojrzał na nią chłodnym, obojętnym wzrokiem, który zranił jej serce.

- Co?

- Musimy porozmawiać.

- Nie ma o czym.

Popatrzyła na niego gniewnie.

- Jak możesz tak mówić? Nie widzisz, że zachowujesz się śmiesznie, przejmując się nieistotnymi słowami dziadka?

W jednej chwili doskoczył do niej, drżąc z gniewu.

- Co ty mówisz?!

- W Neapolu byliśmy tacy szczęśliwi. Dlaczego chcesz to zepsuć z tak błahej przyczyny?

- Dla ciebie jest błaha, lecz ja uważam ją za bardzo ważną.

Wyciągnęła do niego błagalnie ręce.

- Kocham cię, Luciano. Czy to nie ważniejsze niż niewinne intrygi starego człowieka?

W jego oczach błysnęła niepojęta pogarda, która straszliwie ją zraniła.

- Nigdy więcej nie mów mi o miłości. Nie chcę uczucia kobiety takiej jak ty.

- Kobiety takiej jak ja? - powtórzyła. Co miał na myśli? - Powiedziałeś, że uszanujesz moją miłość.

- Mężczyzna pod wpływem pożądania mówi różne rzeczy.

- Nie mogę w to uwierzyć. Chciałeś mnie poślubić. Chciałeś, żebym została matką twoich dzieci.

A zatem musiało mu na niej choć trochę zależeć, nawet jeśli jej nie kochał.

Spiorunował ją wzrokiem.

- Nie mam wyboru, prawda?

Czy to znaczy, że on także podejrzewa, że zaszła już w ciążę?

- Nie wiem - odparła szczerze.

Zaśmiał się nieprzyjemnie.

- Dla mężczyzny obdarzonego poczuciem rodzinnej dumy nie ma żadnego wyboru.

- Czujesz się zobowiązany uczynić mnie ciężarną? - spytała.

Była coraz bardziej zdezorientowana, a razem coraz boleśniej odczuwała jego wzgardę.

- Przestań odgrywać komedię! Dobrze wiesz, że każde inne wyjście jest dla mnie nie do przyjęcia.



- Wiem tylko, że jeszcze trzy dni temu byłam najszczęśliwszą kobietą na świecie, a teraz czuję się okropnie i... - Nie dokończyła, gdyż łyzy ścisnęły jej gardło.

Przez twarz Luciana przebiegł skurcz, ale odwrócił się od niej i rzekł:

- Wracaj do łóżka, Hope.

- Nie chcę wracać bez ciebie - powiedziała, porzucając dumę i rozpaczliwie pragnąc się z nim porozumieć.

- W tej chwili nie jestem w nastroju.

Gdy wychodziła, Luciano nie odezwał się ani słowem.

Następnego dnia wyjechał za granicę w podróż służbową. Hope starała się ukryć rozpacz przed teściową i szwagierką. Niezupełnie jej się to udało, ale obie kobiety uznały, że przyczyną smutku jest nieobecność męża, ona zaś nie wyprowadziła ich z błędu. Zresztą w pewnym sensie była to prawda. Tęskniła za Lucianem, jeszcze zanim wyjechał, i nie miała żadnej nadziei, że jego powrót zmniejszy choćby na jotę jej cierpienie.

Po trzech dniach zadzwonił i oznajmił, że wróci dopiero za tydzień. Chociaż nie rozmawiał z nią zbyt serdecznie, jego telefon podniósł ją na duchu. Jej miłość i pożądanie nie osłabły wcale z powodu jego chłodu i obojętności - podobnie jak lata zaniedbywania przez dziadka nie wykorzeniły uczucia do starego człowieka z jej serca.

Czy jej przeznaczeniem jest przez całe życie kochać, ale nie być kochaną?

Luciano wszedł do ich wspólnej sypialni, nie zapalając światła. Nie było go w domu dziesięć dni i stęsknił się za żoną, mimo że to uczucie doprowadzało go do wściekłości. To szaleństwo! Przecież nie powinien tęsknić za kobietą, która tak bezlitośnie go oszukała.

Nocami budził się, lecz nie znajdował jej u swego boku. Śnił o niej i pożywał spełnienia, ofiarowywanego przez jej cudowne ciało. Przynajmniej temu jednemu nie mógł zaprzeczyć.

Uważał, że musi uczynić ją ciężarną, żeby odzyskać kontrolę nad rodzinną firmą. Poza tym sypianie w oddzielnych łóżkach zwróciłoby uwagę matki i siostry i jego duma znów by ucierpiała.

Wmawiał sobie, że tak często dzwonił do niej z podróży właśnie po to, żeby zachować pozory. Nie zamierzał zdradzić rodzinie, że zmuszono go do małżeństwa szantażem.

Rozebrał się i wśliznął do łóżka. Hope spała, obejmując ramionami poduszkę. Wyglądała tak niewinnie, jakby była całkowicie niezdolna do fałszu i obłudy, których się przecież dopuściła. I budziła w nim pożądanie, jak żadna inna kobieta.

Pocałował ją lekko. Wciąż była uśpiona, lecz jej usta oddały pocałunek. Smakował ich słodycz, nie pamiętając już, że Hope jest jego wrogiem.

W tej chwili była tylko upragnioną żoną.

Opuścił wąskie ramiączko jej nocnej koszuli, odsłonił krągłą pierś i zaczął ją pieścić, wdychając upajający kobiecy zapach.

Minęły niemal dwa tygodnie, odkąd ostatni raz zatracił się w żarze jej ciała. To o wiele za długo. Pożądał jej niemal boleśnie, pragnął poczuć całym sobą jej nagą skórę.

Nie obudziła się, gdy ostrożnie zdjął jej koszulkę i ponownie położył się przy niej, przygarniając ją do siebie. Zamknął oczy i napawał się tym, że znów trzyma ją w objęciach - co byłoby niemożliwe, gdyby nie spała.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Hope ocknęła się, niepewna, czy nadal śpi.

Luciano całował ją i pieścił!

Tyle razy o tym marzyła, że teraz uznała to za kolejny realistyczny sen i nie chciała przebudzić się z niego do realności swego małżeństwa i nieobecności męża. Wydało jej się jednak, że słyszy jego głos szepczący jej do ucha czułe słowa.

Potem jego dłonie powędrowały między jej uda z najintymniejszą pieśczołą i uświadomiła sobie, że to jawa. Luciano był tu i kochał się z nią.

- Wróciłeś - szepnęła rozespana.

- *Si, cara.*

Czy resztki snu mieszały się z rzeczywistością?

Wyszeptała jego imię. Całował ją w szyję, przyprowadzając o rozkoszne drżenie, i cudownie pieścił najwrażliwszy zakamarek jej ciała.

- Cieszę się, że jesteś. Tęskniłam do ciebie  
- wydyszała.

- Ja do ciebie też.

Znowu jej pragnął.

- Chcę ciebie - wyszeptała. Jego pieśczoły

budziły w niej szaleńczą namiętność. - Proszę, Luciano, teraz...

Zawołał coś po włosku i wszedł w nią jednym gwałtownym ruchem, otaczając ją i wypełniając.

Kiedy było już po wszystkim, odwrócił się tak, że Hope znalazła się na nim i wciąż byli ze sobą złączeni. Potarła nosem jego szyję i całowała wszędzie, gdzie mogła dosięgnąć.

- Nie jesteś już na mnie zły? - spytała.

Zamiast odpowiedzieć, chwycił ją za biodra i znowu zaczęli się kochać. Tym razem jednocześnie osiągnęli szczyt ekstazy i ich okrzyki rozkoszy splotły się ze sobą. Potem Luciano objął ją i zapadł w sen, zanim mogła mu zadać którekolwiek z dręczących ją pytań.

Wtuliła się w niego, upajając się ich cielesną bliskością i znajdując w niej potwierdzenie swego miejsca w jego życiu. Pragnął jej, lecz może to znaczyło jedynie, że jeszcze się nią fizycznie nie znużył? Nie mogła jednak uwierzyć, że potrafiłby tak cudownie pieścić ją i zaspokajać, gdyby wciąż jej nienawidził.

Lecz brak nienawiści nie oznacza jeszcze miłości. A właśnie jego miłości potrzebowała obecnie bardziej niż kiedykolwiek.

Ujęła jego dłoń i położyła na płaskim brzuchu. Miesiączka dotąd się nie pojawiła. Hope zamierzała zrobić test ciążowy, ale w głębi duszy była pewna, że nosi w sobie dziecko Luciana.

Czy to go uszczęśliwi?

Jego matka niewątpliwie wpadnie w zachwyt, lecz Hope pragnęła zadowolić przede wszystkim tego mężczyznę, który obejmował ją teraz przez sen, jakby była dla niego najważniejszą istotą na świecie.

Przez ostatnie okropne dwa tygodnie miotała się między pewnością, że ślub z Lucianem był największym błędem w jej życiu, a nadzieją, że wszystko się między nimi ułoży i ona zdobędzie jego miłość. Po tamtym pierwszym telefonie dzwonił codziennie - nie wiedziała, czy dla zachowania pozorów, czy z prawdziwej potrzeby i tęsknoty.

Te rozmowy telefoniczne były jej linią ratunkową, ocalającą ją przed upadkiem w przepaść rozpacz.

Nie poruszali osobistych tematów, ale nie był wobec niej oschły ani szorstki. Wypytywał ją zawsze z zainteresowaniem o miniony dzień i odpowiadał na jej pytania o postępy w interesach.

Czy człowiek żywiący do niej nienawiść zachowywałby się w taki sposób?

Od jego wyjazdu zadawała sobie to pytanie co najmniej pięćdziesiąt razy dziennie, lecz nie znalazła zadowalającej odpowiedzi.

Teraz po ich miłosnej nocy spłynął na nią spokój, jakiego nie zaznała od wielu dni.

Nazajutrz Luciano wyszedł z domu, zanim się obudziła, ale ponieważ wcześniej o świecie ponownie się kochali, nie zaniepokoiło jej to zbytnio.

Odnowienie ich fizycznych kontaktów dało jej poczucie bezpieczeństwa. Toteż kiedy wieczorem zadzwonił i oznajmił, że nie wróci na kolację, przyjęła tę wiadomość ze spokojem.

Zjadła razem z Claudią i Martina, a gdy szwagierka wyszła potem z przyjaciółmi, spędziła resztę wieczoru, ucząc teściową gry w remibrydża.

Położyła się do łóżka w całkiem dobrym nastroju, mimo że Luciano wciąż jeszcze nie wrócił do domu. Claudia zapewniła ją, że nie jest to niczym niezwykłym, i podkreśliła, że mąż będzie spędzał z nią więcej czasu, kiedy pojawią się *bambini*.

Powrót Luciana wyrwał ją z lekkiej drzemki. Kochali się jak ubiegłej nocy, po czym mąż znów usnął, nie dając jej okazji do rozmowy. Zresztą w istocie nie nalegała na nią, pragnąc najpierw upewnić się, czy naprawdę jest w ciąży.

Następne dni wyglądały podobnie. Jeśli Luciano wracał na kolację, kochali się kilkakrotnie przed snem, a potem także zawsze o świcie. Następnie zaś, tak jak pierwszego dnia, mąż wychodził do pracy przed jej przebudzeniem.

Nie rozmawiali ze sobą. Czasem chwyciła jego spojrzenie tak pełne gorzkości, że czuła się wstrząśnięta. Za każdym razem pośpiesznie odwracał wzrok, a gdy kiedyś napomknęła o tym, zamknął jej usta pocałunkiem.

Przestała mówić mu, że go kocha, nawet w za-

rze namiętności. Bowiem choć nie odrzucił jej całkowicie, czuła, że w ich związku zaczęło brakować ważnego elementu. Szacunku Luciana dla niej.

Im dłużej odgrywała rolę kochanki, a nie prawdziwej żony, tym bardziej była przeświadczona, że Luciano potrzebuje jej tylko w łóżku.

Nawet upojne miłosne noce nabrały dla niej gorzkiego smaku, skoro mąż stale odmawiał rozmowy o powodach, dla których ich małżeństwo znalazło się w martwym punkcie.

Nie pojmowała, jak może obwinać ją o intrygi dziadka. To nie pasowało do Luciana. Był człowiekiem bezwzględny w interesach, ale uczciwym. Zresztą te zupełnie nieszkodliwe intrygi nie usprawiedliwiały błysków furii, jakie dostrzegała w oczach męża.

Jeżeli wkrótce nie omówi z nim powstałej sytuacji, straci szacunek dla samej siebie. Nie obawiała się ryzyka kolejnej kłótni czy odrzucenia. Natomiast podejrzenie, że budzi w mężu jedynie zmysłowe zainteresowanie i zajmuje podrzędne miejsce w jego życiu, podkopywało jej poczucie własnej wartości.

Jednak przed ostateczną rozmową chciała się najpierw dowiedzieć, czy rzeczywiście zaszła w ciążę. Może wiadomość o dziecku poruszy Luciana i dzięki temu zdołają się porozumieć.

Pod pretekstem drobnych kłopotów zdrowotnych



poprosiła Claudię, żeby zamówiła jej wizytę u rodzinnego lekarza.

Wyszła z jego gabinetu oszołomiona. Jej przypuszczenia się potwierdziły - istotnie była w ciąży.

Perspektywa macierzyństwa uszczęśliwiła ją, a jednocześnie napełniła lękiem. Wiedziała, że będzie całym sercem kochać swoje dziecko, lecz dotychczas nigdy nawet nie trzymała na ręku żadnego niemowlęcia. Spodziewała się jednak, że może liczyć na doświadczenie i pomoc matki Luciana.

Poczuła nagle nieodparte pragnienie, by natychmiast podzielić się z nim tą radosną wiadomością. Wiedziała, że mąż pragnie mieć dzieci. Na pewno będzie zachwycony i wreszcie przestanie zauważać ją jedynie w sypialni. Mężczyzna nie może przecież odepchnąć matki swego dziecka.

Poleciła szoferowi, żeby zawiózł ją do biurowca Luciana, a gdy się tam znalazła, niezwłocznie pojechała windą na górę. Kiedy weszła do gabinetu, mąż wstał zza biurka ze zdziwioną miną. Dotąd nigdy nawet nie dzwoniła do niego do pracy.

- Co cię tu sprowadza?

- Muszę ci coś powiedzieć.

- Czy to nie mogło poczekać, aż wrócę do domu?

- W domu nie rozmawiamy ze sobą - odparła z odcieniem bólu w głosie.

Wskazał jej krzesło przy panoramicznym oknie i usiadł obok, po czym spojrzął na zegarek.

- Za dziesięć minut mam służbowe spotkanie.

Do diabła! To miało być nadzwyczajne wydarzenie, lecz Luciano wszystko zepsuł. A może to ona wybrała nieodpowiednią porę? Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

Poruszył się niecierpliwie i znów ostentacyjnie zerknął na zegarek.

- Jestem w ciąży - powiedziała wreszcie.

Zastygł z kamiennym wyrazem twarzy.

- Na pewno?

- Byłam dziś u lekarza.

- I on potwierdził twoje przypuszczenia?

- Tak.

Czekała, żeby Luciano jakoś zareagował na wiadomość, że ona nosi jego dziecko, lecz zachowywał się tak, jakby omawiali szczegóły nudnej transakcji handlowej. Podniósł się z krzesła i rzucił:

- Czy to wszystko?

Hope również wstała.

- Tak, ale...

- Ale co?

- Cieszysz się, że będziemy mieli dziecko?

- wyjąkała bezradnie.

- Z pewnością wiesz, że mam wszelkie powody, aby być zadowolonym z tego, że tak szybko zaszłaś w ciążę.

Czy to na pewno ten sam mężczyzna, który tak czule i delikatnie kochał się z nią ubiegłej nocy?

- Mógłbyś powiedzieć coś więcej - rzuciła rozczarowana.

Uśmiechnął się szyderczo.

- A więc jestem szczęśliwy z powodu dziecka. Czy to cię zadowala? Mogę już wrócić do moich zajęć?

Udało mu się wypowiedzieć te wyczekiwane przez nią słowa w taki sposób, że nie sprawiły jej radości, tylko ból. Łzy napłynęły jej do oczu. Czym zasłużyła sobie na to, że stale odrzucają ją ludzie, którzy powinni otaczać ją troską i miłością?

Odwróciła się gwałtownie i ruszyła do drzwi. Najwyraźniej spotkanie biznesowe było dla Luciana o wiele ważniejsze niż żona czy wiadomość, że zostanie ojcem. Potknęła się, gdyż niewiele widziała przez łzy, które spływały jej po policzkach.

- Hope! - zawołał.

Zignorowała go i wybiegła na korytarz do windy. Tak jak w dzieciństwie pragnęła jedynie zaszyć się gdzieś i wypłakać swój żal.

Nie mogła wrócić do domu, ani nawet pokazać się w tym stanie szoferowi. Zadzwoiła do niego z komórki i odesłała do willi.

W duszy jej męża gniew walczył z bólem. Luciano chciał pobiec za Hope i powiedzieć jej, że wiadomość o dziecku go uszczęśliwiła, a zarazem pogardzał sobą za ten odruch słabości.

Przecież ta kobieta wraz z Joshua Reynoldsem

schwytła go podstępnie w pułapkę małżeństwa. Luciano zastanawiał się, czy mógł niewłaściwie zrozumieć ich telefoniczną rozmowę sprzed dwóch tygodni, lecz przypomniawszy ją sobie, odrzucił wszelkie wątpliwości. Wprawdzie usłyszane wówczas słowa nie pasowały do delikatnej kobiety, która oddawała mu się tak namiętnie, ale czy istniało jakieś inne wytłumaczenie? Reynolds szantażował go, a Hope o tym wiedziała.

Jednak powiedziała, że go kocha.

Odkąd powrócił z podróży służbowej, już tego nie mówiła. Luciano zapragnął usłyszeć znów to słodkie wyznanie, a jednocześnie ogarnęła go z tego powodu wściekłość. Przecież miłość kłamliwej kobiety nie jest nic warta!

Lecz wobec tego czemu tak tęskni do jej czułych miłosnych słów? Nocami trzymał żonę w ramionach, ale miał wrażenie, że dzieli ich przepaść.

Poczuł w głowie zamęt. Zaczął wątpić, czy postąpił słusznie, obejmując Hope swoją zemstą, i zapragnął, aby nie dowiedziała się o tym, co uczynił, żeby ją zranić. Czy jego plan istotnie był przejawem rozsądku, czy może głupoty? Zarazem zaś uważał te dręczące go wątpliwości i rozterki za dowód swej słabości.

Krótki brzęczyk przypomniawszy mu o zbliżającym się biznesowym spotkaniu. Luciano zmusił się do skupienia na pracy, gdyż było to łatwiejsze niż pograżanie się w sprzecznych, destrukcyjnych rozważaniach i uczuciach.

Hope wyszła na zalaną słońcem ulicę, nie mając pojęcia, dokąd pójść. Pragnęła jedynie znaleźć się jak najdalej od tłumu przechodniów. W końcu postanowiła, że podjedzie taksówką, a kiedy się opanuje, wróci pieszo do domu.

Wysiadła przy murze otaczającym posiadłość rodziny di Valerio. Na szczęście pamiętała kod otwierający małą boczną furtkę; raz wracała tędy z Martina z południowego spaceru.

Gdy znalazła się w ogrodzie, doszła tylko do najbliższych drzew, po czym usiadła na ziemi, opierając się plecami o pień, i dała upust swoim łzom.

Tak strasznie cierpiała. Nie dość, że popełniła wielki błąd, poślubiając Luciana, to jeszcze teraz nosiła w sobie dziecko tego człowieka, który nie darzył jej nawet cieniem uczucia.

Łkała coraz głośniej, wypłakując żal z powodu lat przeżytych w domu dziadka, który zaniedbywał ją i nie zwracał na nią uwagi, oraz małżeństwa z mężczyzną traktującym ją w taki sam sposób.

Po jakimś czasie w jej torebce zabrzęczała komórka. Hope przestała płakać, wyjęła ją i ujrzała na wyświetlaczu nazwę firmy Valerio Industries.

Luciano.

Nie chciała z nim rozmawiać. Zranił ją boleśnie i zniweczył jej radość z nadchodzącego macierzyństwa. Wiedziała, że dziś w nocy nie będzie

potrafiła leżeć obok niego w łóżku i udawać, że nic się nie stało.

Nie mogła znieść, że ich dziecko nic dla niego nie znaczy.

Telefon umilkł, lecz po dziesięciu minutach zadzwonił ponownie. Tym razem również nie odebrała.

Luciano nie przestawał dzwonić i w końcu Hope wyciszyła sygnał. Potem wstała, otrzepała spódnicę i ruszyła w stronę willi.

Szła powoli, toteż dotarła na miejsce dopiero po dwudziestu minutach. Na jej widok pokojówka wbiegła do domu, a po chwili wyszły stamtąd pospiesznie Claudia i Martina.

Teściowa trajkotała po włosku o wiele za szybko, by Hope mogła ją zrozumieć, ale Martina odezwała się po angielsku:

- Gdzie byłaś? Luciano się o ciebie zamartwia. Dlaczego nie odbierałaś jego telefonów? Lepiej zadzwoń do niego natychmiast. Zamierzał już zawiadomić policję.

Hope nie pojmowała, czemu Luciano tak się niepokoi. Gdyby zginęła, uwolniłoby go to od małżeństwa, na którym wyraźnie już mu nie zależało. Potem przypomniała sobie o dziecku i uznała, że to o nie się martwił.

- Przepraszam, nie chciałam nikogo zdenerwować. Po prostu wyłączyłam dzwonek w komórce - odparła, nie wdając się w szczegółowe wyjaśnienia.

- A dlaczego odesłałaś kierowcę i zniknęłaś na tak długo? - zapytała Claudia po angielsku z wyraźnym włoskim akcentem.

Hope popatrzyła na nią i uświadomiła sobie, że od wyjścia z gabinetu Luciana minęły trzy godziny.

- Po prostu miałam ochotę się przejść.

- *Ai, ai, ai*, widzę, że całkiem brak ci rozsądku.

Hope nic nie odpowiedziała. Nie chciała urazić teściowej, ale nie mogła wyjaśnić swego zachowania, nie ujawniając zarazem impasu, w jakim znalazło się jej małżeństwo z Lucianem.

- Mamo, nie rób z igły wideł - wtrąciła się Martina. - Ona tylko poszła na spacer i straciła poczucie czasu. Nie ma potrzeby dalej tego drażnić.

W tym momencie zjawiała się pokojówka, niosąc bezprzewodowy telefon.

- *Signor* di Valerio pragnie porozmawiać z żoną - oznajmiła.

Hope wzięła niechętnie słuchawkę, ale Claudia powstrzymała ją i rzekła zatroskanym tonem:

- Na początku każde małżeństwo przeżywa trudne chwile. Nie bądź zbyt surowa dla mojego syna, cokolwiek zrobił. Kobieta musi być na tyle silna, żeby móc wybaczyć.

Hope zmusiła się do uśmiechu i odparła:

- Dobrze.

Teściowa i szwagierka oddaliły się taktownie.

Podniosła słuchawkę do ucha.

- Tak? - rzuciła.

- Nie wita się męża w taki sposób.

Ta uwaga ją rozwścieczyła.

- Idź do diabła, Luciano!

Westchnął z niezadowoleniem.

- Kierowca powiedział, że go zwolniłaś. Jak dotarłaś do domu?

- Co cię to obchodzi?

- Wychodząc ode mnie, byłaś zdenerwowana.

- Dziwi cię to? - spytała zjadliwym tonem.

- Nie - odparł i powtórzył: - Jak dostałaś się do domu?

Wzięłam taksówkę, a potem szłam. Po twoim telefonie wyłączyłam dzwonek komórki. Masz jeszcze jakieś pytania?

- Nie. - Znowu usłyszała westchnienie. - Wylatuję do Rzymu i wrócę dopiero jutro. Wiem, że to nie najlepsza pora na wyjazd, ale nie mogę tego przełożyć.

- Dlaczego zadajesz sobie trud, żeby mnie o tym poinformować? - Wpatrzyła się w odległy basen, czując ból przenikający jej serce. - Nie jestem naprawdę twoją żoną. Nie chcesz nawet naszego dziecka.

Znowu się rozpłakała i znienawidziła siebie za to, że nie potrafi ukryć przed nim swych szlochów.

- Hope... - zaczął.

Nie dała mu dokończyć i odłożyła słuchawkę. Miała już dość tej rozmowy i nie chciała, żeby jeszcze boleśniej ją zranił.



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Luciano zadzwonił ponownie wieczorem z Rzymu. Hope wolałaby z nim nie rozmawiać, jednak podeszła do telefonu, aby uniknąć tłumaczenia się przed teściową i szwagierką.

- Czego jeszcze chcesz, Luciano? - spytała głuchym tonem.

- Mnóstwa rzeczy, ale dzwonię, żeby przede wszystkim przeprosić za moje dzisiejsze zachowanie. - W jego głosie pobrzmiwało znużenie.

- Chcę naszego *bambino*, *cara*.

Uznała jego przeprosiny za spóźnione i zbyt powściągliwe..

- Nie nazywaj mnie „cara”. To oznacza „ukochana”, a ty mnie nie kochasz.

- Hope, ja... -zawahał się, co ją zdziwiło, gdyż zazwyczaj był wręcz nadmiernie pewny siebie.

- Jeżeli to wszystko, pójdę już spać. Jestem zmęczona.

- Ja też chciałbym pójść spać, ale z tobą, a nie samotnie.

Po raz pierwszy jego erotyczna aluzja nie wywarła na niej żadnego wrażenia.

- Nie chcę więcej z tobą sypiać.

- *Santo cielol!* Jesteś moją żoną, *cara...*

- Proszę cię, Luciano. Nie mam już ochoty rozmawiać. Nie wiem, dlaczego mnie poślubiłeś, ale teraz widzę, że to był wielki błąd.

- Dobrze wiesz, dlaczego cię poślubiłem. - Milczała, więc ciągnął dalej: - Jednak to nie był błąd. Możemy ocalić nasz związek. Porozmawiamy o tym, kiedy wrócę z Rzymu.

Chciał ocalić ich małżeństwo?

- Nie mam już siły - powiedziała. - Nieustannie mnie ranisz i dłużej tego nie zniosę.

- Już nigdy cię nie zranię, *cara*.

Czy to coś znaczyło, że ciągle nazywał ją „ukochana”? Ta myśl była kusząca, lecz Hope natychmiast odsunęła ją od siebie. W przeszłości zbyt często wierzyła jego słowom.

- Porozmawiamy po twoim powrocie - zakończyła.

Kiedy następnego ranka pokojówka przyniosła jej telefon, Hope czuła się pewniejsza siebie i gotowa do rozmowy z Lucianem. Poprzedniego wieczoru powiedział, że chce uratować ich związek i przeprosił za podłe zachowanie w biurze. Mężczyznom pokroju Luciana przeprosiny nie przychodzą łatwo, więc Hope była teraz skłonna go wysłuchać.

Tylko że to nie dzwonił jej mąż, lecz dziadek.

- Do diabła, co się tam u was dzieje? - zapytał tak głośno, że aż odsunęła słuchawkę od ucha.

- O co ci chodzi? - odparła wymijająco, zastanawiając się, czy Luciano po ich rozmowie zatelefonował wczoraj do Joshuy.

- W dwóch gazetach są zdjęcia twojego męża jedzącego kolację z jakąś kobietą w eleganckiej nowojorskiej restauracji.

Słowa dziadka zaszokowały ją. Luciano obiecał przecież, że nie będzie miał żadnych kochanek. Ale obiecał także, że będzie szanował jej miłość, i złamał to przyrzeczenie.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała zgodnie z prawdą. - Może to jego sekretarka? Tuż po powrocie z naszego miesiąca miodowego Luciano polecał służbowo do Nowego Jorku.

I był wtedy na nią wściekły. Czy jego furia zaowocowała działaniem, które zniszczy ich małżeństwo?

Możliwe jednak, że naprawdę chodziło o kolację biznesową. Hope widziała wczoraj w biurze sekretarkę Luciana i rozpoznałaby ją na zdjęciu.

- Z pewnością to było spotkanie poświęcone interesom - odparła z udawanym spokojem. - Chyba nie sugerujesz, że tuż po naszym ślubie Luciano szukał towarzystwa innej kobiety?

- Zdarzały się już gorsze rzeczy, dziecinko. Są sprawy, o których nie masz pojęcia.

Ogarnął ją nagły lęk.

- Co masz na myśli?

- Nieważne. Zapytaj Luciana o te zdjęcia. W małżeństwie porozumienie jest bardzo istotne.

W ustach dziadka, który do niedawna niemal w ogóle z nią nie rozmawiał, ta uwaga zabrzmiała wręcz śmiesznie. Jednak Hope wcale nie było do śmiechu.

Odłożyła słuchawkę, po czym w komputerze Luciana uruchomiła wyszukiwarkę internetową i po niespełna pół godzinie odnalazła w nowojorskich gazetach obydwie notki wspomniane przez dziadka. W obydwu wymieniano nazwisko Luciana, lecz nie identyfikowano jego towarzyski.

Jednak Hope nie potrzebowała tej informacji. Dobrze znała tę śniadą, egzotyczną piękność. Kobieta na zdjęciach była Zia Merone, a jej mina nie wskazywała, że rozmawia o interesach.

Hope poczuła mdłości i ledwo zdążyła dobiec do łazienki.

Kwadrans później zamknęła się w sypialni i ściągając w ręce wydruk obydwu fotografii, wybrała na komórce numer Luciana. Musiała usłyszeć jego racjonalne wyjaśnienie tej sprawy albo potwierdzenie, że złamał swoją obietnicę.

Po trzech sygnałach odezwał się kobiecy głos:

- *Ciao.*

Zia? Zia odebrała telefon Luciana?!

Hope poczuła nerwowy ucisk w żołądku.

- Chciałabym mówić z moim mężem.

- Hope? - spytała zdziwiona Zia. - Luciano bierze prysznic.

Hope westchnęła spazmatycznie. Ból przeniknął ją na wskroś.

- Dziwię się, że nie jesteś razem z nim. Lubi uprawiać seks pod prysznicem - rzuciła, ale jej sarkastyczna uwaga nie zrobiła na modelce żadnego wrażenia.

- Nie był w nastroju - odparła zmysłowym tonem.

Kolana ugięły się pod Hope. Osunęła się na łóżko.

- Twierdzisz, że spędziłaś noc z moim mężem? - zapytała drżącym głosem. Czuła się, jakby miała za chwilę umrzeć.

- Jesteś pewna, że chcesz usłyszeć odpowiedź?

- Nie - wyszeptała Hope ze ściśniętym gardłem. - Ale muszę ją usłyszeć.

Po chwili wahania Zia odezwała się mniej pewnym tonem:

- Może lepiej będzie, jeśli omówisz tę kwestię z Lucianem.

Hope nie odpowiedziała. Trzymała słuchawkę przy uchu i wpatrywała się w ścianę małżeńskiej sypialni. Była odrętwiała i pusta, jakby uleciały z niej wszelkie uczucia.

Usłyszała głos Luciana.

- Hope? Czy to ty, *cara*?

Wtedy jej paraliż nagle ustąpił.

- Nie nazywaj mnie tak, ty draniu! - wrzasnęła.

- Okłamałeś mnie! - Załkała i zasłoniła dłonią mikrofon, żeby Luciano tego nie usłyszał. Zaczął

coś mówić, ale przerwała mu: - Obiecałeś... żadnych kochanek... A ja, głupia, ci wierzyłam. To tak dotrzymujesz swoich przyrzeczeń? Obiecałeś szanować moją miłość, ale zdeptałeś ją. Nienawidzę cię!

- Hope, *mi moglie*, to nie jest tak, jak myślisz!

Byłaby idiotką, gdyby uwierzyła w rozpacz brzmiącą w jego głosie. Usłyszała, jak spytał Zię, co jej powiedziała, lecz nie zrozumiała odpowiedzi modelki. Zresztą nie obchodziło jej to. Potem dobiegły ją włoskie przekleństwa męża.

- Czy spałeś z Zią? - zapytała tonem pełnym bólu.

- Nie!

- Naturalnie, z pewnością oboje niewiele spaliście.

- Przestań. Denerwujesz się bez powodu.

Czy cudzołóstwo nie jest wystarczającym powodem?

- A wasze kolacyjki w Nowym Jorku też nic nie znaczą? - Luciano milczał, więc dodała: - Może sądziłeś, że się o nich nie dowiem?

- A skąd się dowiedziałas?

- Od dziadka.

- Przeklęty wścibski staruch.

- Nie obwiniaj go o to, że pokazał mi, jakim jesteś obrzydliwym kłamcą.

- Nie okłamałem cię i nie złamałem moich przyrzeczeń.

- Kiedy zadzwoniłam, byłeś pod prysznicem.

- To niczego nie dowodzi.

- Dowodzi tego, że przyprowadziłeś do swego pokoju inną kobietę. Co za bezczelność! Ale z pewnością była tam nie po raz pierwszy.

- Nie, Hope, to nie tak! - zawołał żałośnie. Jednak nie mogła mu wierzyć, skoro jego uczynki mówiły same za siebie.

- Owszem. Zia mi powiedziała.

- Zia popełniła błąd.

- To nasze małżeństwo było błędem.

- Nie, *amove mia*. To nie był błąd. Byliśmy sobie przeznaczeni. Musisz mnie wysłuchać.

- Po co? Żebyś znowu mnie okłamał? - spytała. - Twoja kochanka była przynajmniej szczerą.

Powiedział coś do modelki, a potem w słuchawce zabrzmiał jej głos.

- Hope, przepraszam cię za sugestią, że spałam z twoim mężem. Wcale tak nie było - rzekła zgnębionym tonem. - Musisz mi uwierzyć.

- I dlatego jesteś tam, kiedy on bierze prysznic? - Hope nie zamierzała być aż tak naiwna.

- Naprawdę bardzo cię przepraszam, że to zabrzmiało tak intymnie. Luciano jeszcze spał, kiedy przyszedłam do niego rano, żeby omówić pewną sprawę.

- Och, daj spokój, on nigdy nie sypia do późna.

Zia parsknęła zniecierpliwiona.

- Chyba miał kaca. Wyglądał okropnie. - Umilkła na chwilę. - I nadal tak wygląda.

Luciano nadużywający alkoholu? To nieprawdopodobne.

- Mam uwierzyć, że Luciano upił się, zasnął i obudził dopiero, kiedy przyszłaś?

- *Si*. Musisz uwierzyć, ponieważ to prawda. Twojemu mężowi zależy jedynie na tobie. Przepraszam za rolę, jaką odegrałam, ale to była tylko rola. Luciano nie pożąda żadnej innej kobiety oprócz ciebie.

Hope nie pojęła uwagi Zii o odegraniu roli, ale nie wierzyła już w bajeczkę, że Luciano pragnie tylko jej.

- Jakie interesy łączą cię z moim mężem?

Czemu o to spytała? Bo chciała mu uwierzyć. „Cóż za idiotka ze mnie”, zgañała się w duchu.

- On inwestuje moje pieniądze. Wiesz, kariera modelki nie trwa długo. Nic więcej nas nie łączy, przysięgam.

- Byłaś z nim w Nowym Jorku.

- Nie, miałam tam pokaz i spotkaliśmy się przypadkiem.

- I ten przypadek doprowadził do dwóch miłych kolacyjek.

- To były tylko przyjacielskie spotkania. Nigdy nie spędziłaś z mężczyzną wieczoru na niewinnej rozmowie?

Wszystkie dotychczasowe randki Hope kończyły się niewinnie - oprócz tych z Lucianem.

- Nie wierzę ci - oświadczyła.

Zia westchnęła.



- Między mną a Lucianem nic się nie wydarzyło. On nawet nie całuje mnie już na powitanie w policzek.

Hope rozpaczliwie pragnęła uwierzyć modelce, ale obawiała się, że to jedynie przysporzy jej kolejnych cierpień.

- Hope? - odezwał się Luciano. Otworzyła usta, aby odpowiedzieć, lecz nie zdołała wydobyć z siebie choćby jednego słowa. - Jesteś tam, *cara*?

Ukochana. Nie kochał jej, ale była jego żoną.

- Jestem.

- Przylecę do domu możliwie jak najszybciej. Musimy porozmawiać. Zaczekaj na mnie w willi. Proszę, *cara* - powiedział błagalnie.

- Dobrze.

Hope kartkowała jakiś magazyn. Była boso i bez makijażu, w bawełnianych szortach i podkoszulku, co stanowiło wyzwanie dla męskiej dumy Luciana i jej własnych uczuć. Zgodziła się z nim porozmawiać, lecz nie zamierzała się dla niego stroić.

Siedziała na sofie w najdalszym pokoju ich apartamentu, gdzie nikt im nie przeszkodzi. Bardzo lubiła Claudię i Martinę, ale przez lata przywykła do samotności i nie przyzwyczaiała się jeszcze do ciągłego towarzystwa innych ludzi.

- Hope...

Wypuściła z rąk czasopismo i podniosła je nie-

zgrabnie. To tyle, jeśli chodzi o zaplanowaną chłodną i opanowaną reakcję na pojawienie się Luciana. Nie chciała spojrzeć na swego przystojnego męża, gdyż to spotęgowałoby jej cierpienie. Jego widok nasuwał wspomnienie ich głębokiej miłości, teraz bezpowrotnie utraconej.

- *Cara* - rzekł, ujmując jej dłonie.

Uklęknął przy niej. Poczowała elektryzujące ciepło jego rąk, podczas gdy jej dusza była zlodowaciała z bólu. Podniosła wreszcie głowę i popatrzyła na niego. Był bez marynarki i krawata, miał koszulę rozpiętą pod szyją i zmierzwiłone włosy. Spoglądał na nią z miłosnym błyskiem w oczach, któremu lękała się zaufać.

- Powiedziałaś, że musimy porozmawiać.

- *Si*. - Wstał i odwrócił się od niej. - Chcę ocalić nasze małżeństwo.

- Dlaczego?

- Jestem Sycylijczykiem i nie uznaję rozwodów.

Ta odpowiedź rozwiała resztki jej nadziei.

- Dlaczego ożeniłeś się ze mną, skoro mnie nie kochasz?

- Dobrze wiesz dlaczego.

- Bo byłam dziewczycą?

- Skończ te gierki! Słyszałem, jak dziękowałaś dziadkowi za jego intrygi.

Popatrzyła na niego zdezorientowana.

- Nie rozumiem, dlaczego tak cię irytują jego niewinne zabiegi. Nie musiałeś im ulec.

- To, co określasz mianem niewinnych zabiegów, ja nazywam szantażem.

„Są sprawy, o których nie masz pojęcia”, rozbrzmiały jej w głowie słowa Joshuy.

- Twierdzisz, że mój dziadek zmusił cię szantażem do ślubu?

To niemożliwe. Takie rzeczy zdarzały się w średniowieczu, ale nie w dwudziestym pierwszym wieku! Jednak mina Luciana nie pozostawiała żadnych wątpliwości.

- Próbujesz mnie przekonać, że o tym nie wiedziałaś? - rzucił.

Gniew i obrzydzenie dosłownie w niej kipiały. Spiorunowała Luciana wzrokiem i zerwała się na równe nogi, drżąc z wściekłości.

- Nie muszę cię o niczym przekonywać!  
- krzyknęła. W końcu to ona przyłapała go pod prysznicem z byłą kochanką.

Śniada twarz Luciana poszarzała.

- A więc utrzymujesz, że wiedziałaś, że twój dziadek stara się doprowadzić do naszego ślubu, ale nie zdawałaś sobie sprawy, jakich metod używa?

- Po prostu poprosił cię, żebyś odwiedził mnie w Atenach.

- Owszem, ale jednocześnie zmusił mnie, abym nakłonił cię do małżeństwa ze mną.

To bardzo wiele wyjaśniało. Duma Luciana musiała ogromnie ucierpieć przez to, że ktoś wykorzystał go do swych celów.

- Czym cię zmusił? - spytała.
- Posłużył się firmą Valerio Shipping.

Słyszała o tej niewielkiej firmie, lecz sądziła, że Luciano jest do niej przywiązany głównie z powodów sentymentalnych.

- Przecież ona należy do twojej rodziny.

- Należała, ale mój wuj hazardzista przegrał kupę pieniędzy i zamiast poprosić mnie o pomoc, sprzedał swoje udziały twojemu dziadkowi. Potem Joshua Reynolds odkupił od innych członków rodziny wystarczającą liczbę akcji i pełnomocnictw, by przejąć kontrolę nad firmą, i zagroził, że dokona fuzji z naszym głównym konkurentem, w wyniku której zniknie nazwa Valerio Shipping.

Tego zaś jego sycylijska duma nie mogła znieść.

- Jakie warunki ci postawił? - spytała z lękiem Hope.

Kiedy Luciano przedstawił jej w skrócie ustalenia kontraktu małżeńskiego, chłód przeniknął ją do głębi.

- A więc zamierzałeś uczynić mnie ciężarną, a potem porzucić.

Z pewnością taki musiał być jego plan. Kiedy urodziłaby mu dziecko, już by jej nie potrzebował. Nawet po rozwodzie dzięki swojemu potomkowi zachowałby kontrolę nad firmą.

- To wcale nie było tak! - zawołał. Ruszył ku niej, ale coś w jej spojrzeniu go powstrzymało.  
- Początkowo wierzyłem, że o niczym nie wie-

działaś. Traktowałem nasze małżeństwo serio i chciałem, żeby przetrwało. Uważałem, że jesteś niewinna i błędem byłoby objęcie cię zemstą wymierzoną w twojego dziadka. Wierzyłem, że będziesz dobrą żoną i wspaniałą matką.

Wpatrywał się w nią błagalnym wzrokiem, ale serce Hope zbyt mocno krwawiło z bólu, by mogła mu wybaczyć. Dwa tygodnie wcześniej przyjęłaby słowa męża z radością, lecz obecnie były jedynie świadectwem jego bezpowrotnie minionych uczuć.

- Postanowiłeś wybrnąć możliwie najlepiej z tej trudnej sytuacji - stwierdziła.

Zacisnął szczęki.

- *Si.*

- Ale potem podsłuchiłeś moją rozmowę z dziadkiem.

Ogarnęły ją mdłości na myśl, jakie błędne wnioski mógł wyciągnąć. Będzie musiała zadać Joshui wiele gorzkich pytań, ale teraz czuła się okropnie i nie była w stanie o tym myśleć.

- *Si.* - W głosie Luciana także brzmiało cierpienie. - Możesz sobie wyobrazić, jak się poczułem. Joshua Reynolds posłużył się szantażem przeciwko mnie i mojej rodzinie. Nie mogłem pozwolić, aby uszło mu to płazem.

- Więc postanowiłeś się zemścić, porzucając mnie, kiedy zajdę w ciążę.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

To był bezlitosny plan, który z pewnością nawet nie przyszedłby mu na myśl, gdyby ją kochał.

Luciano potrząsnął głową.

- Zamierzałem zrobić coś innego.

- Co? - spytała, lękając się usłyszeć odpowiedź. Czy mogło być coś jeszcze gorszego?

- Chciałem udać przed tobą, że wziąłem sobie kochankę. Zia zgodziła się mi w tym pomóc. Pragnąłem upokorzyć cię tak, abyś zażądała rozwodu. Nie brałem pod uwagę możliwości narodzin dziecka.

- Ale w jaki sposób odzyskałbyś kontrolę nad firmą? - zapytała. Przecież po rozwodzie przypadłoby mu jedynie pięćdziesiąt procent udziałów.

- Nabyłem wszystkie jej akcje znajdujące się w obiegu - także te, na które twój dziadek posiadał pełnomocnictwa. Odzyskanie połowy udziałów nie było już konieczne, ale zaspokoiłoby moją dumę i stanowiłoby część wendetty.

- A więc wcale nie chciałeś, żebym zaszła w ciążę - powiedziała. Rozumiała teraz jego

wczorajszy chłód i brak entuzjazmu na wiadomość o jej przyszłym macierzyństwie.

Luciano wyglądał na przygnębionego.

- Nie myślałem o tym. - Ujrzawszy w jej oczach niedowierzenie, odwrócił od niej wzrok i ciągnął: - Wpadłem w szal. *Santo cielol* Wciąż dręczyło mnie, że ci zaufałem, a ty zrobiłaś ze mnie głupca. Nie przyszło mi do głowy, że możesz nosić w sobie moje *bambino*. Przyznaję, że pragnąłem cię zranić i w ten sposób zemścić się na twoim dziadku.

- I to ci się udało. Powinieneś być z siebie dumny - rzekła Hope. Serce przeszywał jej nieznośny ból.

Luciano popatrzył na nią ze smutną miną.

- Wcale nie czuję dumy. Wstydzę się i pragnę cię przeprosić.

- Wierzę ci - odparła z westchnieniem. Nie wątpiła w jego szczerzy żal, ale przeprosiny nie mogły naprawić wyrządzonej jej krzywdy. Skruszony czy nie, Luciano poślubił ją nie dlatego, że jej pragnął, lecz ponieważ został do tego zmuszony. - Myślałam, że ci na mnie zależy. Wiedziałam, że mnie nie kochasz, ale to, co zaszło między tobą a moim dziadkiem, ogromnie mnie upokarza. Skoro nasze małżeństwo jest wynikiem waszej umowy, zawartej wyłącznie po to, żebyś mógł odzyskać rodzinną firmę... - Przez chwilę odebrało jej głos, gdy usiłowała powstrzymać łzy. W końcu zdołała się opanować. - Nigdy nawet nie podejrzewałam czegoś takiego, ale to wszystko wyjaśnia.

Luciano podszedł do niej z wyciągniętymi rękami.

- Hope, proszę. Możemy jeszcze uratować nasz związek.

Cofnęła się gwałtownie.

- Nie zbliżaj się do mnie. Nie chcę, żebyś mnie dotykał. - Zadrzała, przypomniawszy sobie, jak podstępnie skłonił ją do ślubu, używając erotycznych pieszczot jako przynęty. - Chcę przemyśleć to w samotności.

Energicznie pokręcił głową.

- Zbyt wiele czasu oboje spędziliśmy samotnie.

- A z czyjej winy? - rzuciła ostro. - Tak bardzo do ciebie tęskniłam, a ty potraktowałeś mnie jak tanią dziwkę. Od powrotu z podróży służbowej nie chciałeś ze mną rozmawiać, za to chętnie korzystałeś z mojego ciała. Przypuszczam, że to stanowiło część zaplanowanej zemsty.

- To nieprawda! - zawołał wstrząśnięty jej słowami.

- Owszem, z mojego punktu widzenia tak to wygląda. Nie wiem, jak po tym wszystkim mogłabym nadal pozostać twoją żoną - dodała z bólem.

- Nie pozwolę ci na rozwód!

- Wbrew temu co ty i mój dziadek sądzicie, nie żyjemy już w średniowieczu i nie możesz mi dyktować, co mam zrobić ze swoim życiem.

Luciano ze wzburzeniem przeczesał palcami włosy.



- Przyznaję, że popełniłem błąd, ale naprawię go, obiecuję.

- Wiem już, jak dotrzymujesz obietnic. - Nie mogła powstrzymać się przed tym przytykiem, lecz nie odczuła satysfakcji, gdy Luciano drgnął.

- Nie spałem z Zią.

- Nie jestem tego pewna.

W rzeczywistości wierzyła, że ograniczył się do udawania romansu, gdyż łamanie obietnic nie leżało w jego naturze. Nie chciała jednak zbyt łatwo mu wybaczyć, gdyż zasłużył sobie na odrobinę cierpienia.

Poza tym, jak mógłby dotrzymać tego ostatniego przyrzeczenia, jeśli jej nie kocha? Jak zdoła naprawić wyrządzoną jej krzywdę, skoro to właśnie jego brak miłości najbardziej ją rani?

- Muszę się nad tym zastanowić - powtórzyła. Łzy zakreśliły się jej w oczach. - Chcę zadzwonić do dziadka. Nie rozumiem, jak mógł mi coś takiego zrobić.

Luciano wyciągnął rękę, żeby jej dotknąć, ale zrezygnował, jakby wiedział, że Hope go odepchnie.

- Czy potem porozmawiamy?

Sądziła, że to nieuniknione.

- Tak.

Potrząsnął niepewnie głową, po czym odwrócił się i ruszył do drzwi. Hope poczuła nagle idiotyczną chęć, by go zawołać, lecz nie zrobiła tego.

Naprawdę potrzebowała czasu, żeby zdecydować, czy ich małżeństwo przetrwa.

Luciano wyszedł z pokoju, czując się wewnątrz pusty. Jego piękna żona go nienawidzi. W jej fiołkowych oczach, które kiedyś spoglądały na niego z miłością, widział teraz tylko nienawiść, wstręt i rozczarowanie.

Nawet jeśli Hope porozmawia z Reynoldsem, czy to coś pomoże? Liczył, że żona z czasem uspokoi się na tyle, by móc przedyskutować wspólną przyszłość, jednak było równie prawdopodobne, że po rozmowie z dziadkiem straci resztkę wiary w ich małżeństwo.

Luciano wiedział, że wszystko zepsuł. Nie przywykł przyznawać się do błędów i zdawał sobie sprawę, że jego przeprosiny nie wypadły tak, jak pragnął. Tylu rzeczy jej nie powiedział. Nie potrafił zdobyć się na wyrażenie uczuć, które czyniły go bezbronny, gdyż najbardziej nie znosił właśnie bezbronności.

Jednak wyzna żonie swe uczucie, aby tylko zatrzymać ją przy sobie.

Nie chciał nawet myśleć o mrocznej pustce, jaką stałoby się jego życie, gdyby Hope od niego odeszła.

Hope czekała niecierpliwie, aż dziadek podniesie słuchawkę. W Bostonie był ranek, ale wiedziała, że on zawsze wstaje wcześniej.

W końcu odebrał telefon.

- To ty, Hope? Czy spytałaś Luciana o te kolacje w Nowym Jorku?

- Tak, wiem już o wszystkim. O wszystkim - powtórzyła z naciskiem.

- Powiedział ci o naszej umowie?

- Masz na myśli swój szantaż, którym zmusiłeś go do małżeństwa ze mną? Tak, powiedział mi o tym. - Przełknęła łygi i usłyszała, że dziadek zaklął. - Jak mogłeś mi to zrobić?

- Zrobiłem to nie tobie, tylko dla ciebie. Dałem ci jedyne go człowieka, na którym naprawdę ci zależy. Po tamtym wieczorze sylwestrowym uświadomiłem sobie, że od wielu lat jesteś zakochana w Lucianie di Valerio.

Nie mogła temu zaprzeczyć.

- Zaś z tego, jak cię pocałował, domyśliłem się, że on również cię pragnie, ale mimo to poślubi jakąś sycylijską dziewczynę, a ciebie zostawi na łodzi. Zarzuciłem więc przynętę, a Luciano się na nią złapał. Przypuszczałem, że wasza wzajemna namiętność dokona reszty.

- Ależ on mnie nie kocha!

- Mylisz się! Mężczyźni pokroju Luciana niełatwo przyznają się do czułych uczuć. Sam wiem o tym najlepiej. Tylko raz powiedziałem twojej babce, że ją kocham - w dniu narodzin naszej córki.

Hope pomyślała ze współczuciem o swej nieznannej babce. Małżeństwo z Joshuą Reynoldsem z pewnością było trudnym wyzwaniem.

- Pragnęłam wyjść za mężczyznę, który mnie kocha i potrafi to wyznać.

- Pragnęłaś jedynie Luciana.

- Ale nie podanego na tacy jak świąteczny indyk. Czy zdajesz sobie sprawę, jak bardzo czuję się teraz poniżona? Straszliwie cierpię, dziadku.

- Co on ci zrobił?

- Chodzi o to, co ty mi zrobiłaś!

- Sprawilem, że Luciano został twoim mężem.

- Sprawileś, że odrzucił mnie mężczyzna, którego dumę zdeptałaś, realizując swój bezwzględny plan. Nie możesz zmuszać człowieka takiego jak Luciano do małżeństwa i oczekiwać, że wszystko dobrze się skończy.

- Nie rozumiem czemu. Przecież tak czy inaczej, musiał się kiedyś ożenić, więc dlaczego nie z tobą? - W głosie Joshuy nie było nawet cienia skruchy.

- Ponieważ mnie nie kocha! - niemal krzyknęła.

- Nie musisz wrzeszczeć, moja pannico. Jestem stary, ale wciąż dobrze słyszę. Luciano pożąda cię, a dla niego to jest równoznaczne z miłością.

Przyciągnęła kolana do piersi i wsparła na nich brodę. Czy to możliwe, że dziadek ma rację?

- Nie powinieneś był tego robić.

- To najlepsze, co mogłem ci dać.

- Nie chciałam niczego oprócz twojej miłości.

- Umilkła na chwilę. - Muszę już kończyć.

- Nie, dziecko, zaczekaj.

- Co takiego? - spytała bezbarwnym tonem.

- Przecież ja cię kocham.

Tęskniła do tych słów, odkąd skończyła pięć lat i straciła oboje rodziców. Teraz wzruszyły ją i ogrzały nieco jej serce, lecz nie mogły złagodzić bólu z powodu odrzucenia przez Luciana oraz roli, jaką odegrał w tym jej dziadek.

- Ja też cię kocham - odrzekła jednak.

Joshua Reynolds odchrząknął.

- Nigdy nie miałem zamiaru cię zranić - powiedział głosem pozbawionym zwykłej szorstkiej pewności siebie.

- Wiem.

Gdy się pożegnali, Hope zapragnęła przespacerować się po terenach otaczających willę. W jej głowie kłębiło się tyle myśli, że na żadnej nie potrafiła skoncentrować się dłużej niż przez chwilę.

Luciano został zmuszony szantażem do posłubienia jej. Nie miała prawa zatrzymać go przy sobie. Nie miała także żadnej nadziei na zdobycie jego miłości. Jak mógłby pokochać kobietę, przez którą ucierpiała jego duma?

Kiedy dowiedział się, że zaszła w ciążę, postanowił utrzymać ich związek. Hope poczuła się upokorzona, uświadomiwszy sobie, że jej małżeństwo było rezultatem czegoś w rodzaju biznesowej umowy pomiędzy dwoma potentatami. Luciano chciał z nią zostać jedynie ze względu na dziecko, które w sobie nosiła - a to boleśnie raniło jej kobiecą dumę.

Sądził, że uczestniczyła w uknutej przez dziadka intrydze i że zrobiła z niego głupca. Dlatego ją zranił. Obecnie było mu przykro i zaprzeczał, że przespał się z Zią. Hope wierzyła mu, ale czy było tu miejsce na jej miłość do Luciana? Nosiła jego dziecko, lecz to nie wystarczy, by uratować małżeństwo, które zawarto wyłącznie w wyniku umowy.

Ale może wystarczyłaby jej miłość i jego uczciwość?

Miał rację - oboje ostatnio zbyt wiele czasu spędzili samotnie. Zaś Hope nie miała żadnego wyboru, gdyż nie mogła sobie nawet wyobrazić cierpienia, jakim byłoby życie bez Luciana.

Ruszyła w stronę domu. Znalazła męża siedzącego z posępną miną na leżaku przy basenie.

- Luciano, musimy porozmawiać.

Podniósł na nią wzrok i skinął głową.

- Gdzie?

- Może wrócmy do naszego pokoju - zaproponowała. - Tam nikt nam nie przeszkodzi.

Ujął ją pod ramię, a Hope nie odtrąciła jego ręki. Dotarli do niewielkiej *sala* i usiedli obok siebie na sofie.

- Co postanowiłaś? - zapytał.

- Powtórz mi, dlaczego byłeś z Zią?

- Chciałem, abyś uwierzyła, że mam z nią romans. - Ścisnął jej dłoń mocno, niemal boleśnie.  
- Ale przysięgam, że tak nie jest. Nie pragnę żadnej innej kobiety oprócz ciebie. Zamierzałem

tylko zemścić się na tobie i twoim dziadku. Sądziłem, że wzięłaś udział w jego szantażu. Poczuję się zdruzgotany i zraniony, a kiedy ktoś mnie zrani - atakuję bez namysłu. Lecz jeszcze przed powrotem z Nowego Jorku rozmyślałem się i zrezygnowałem z mojego planu.

- Tylko zapomniałeś powiedzieć o tym Zii, więc kiedy zadzwoniłam do ciebie do Rzymu, odegrała swoją rolę.

Luciano skrzywił się i skinął głową.

- Na moje nieszczęście.

- Pragnę ci uwierzyć, ale złamałeś też inną obietnicę - że będziesz szanował moją miłość.

Spróbowała wyswobodzić rękę, lecz nie puścił jej-

- Nie, nie złamałem. W głębi serca zawsze ceniłem twoją miłość, a kiedy przestałaś mi o niej mówić, zabołało mnie to bardziej, niż jestem skłonny przyznać. Kochałem się z tobą tak często, aby się upewnić, że przynajmniej nasza namiętność pozostała autentyczna i prawdziwa.

Jego słowa zabrzmiały tak szczerze, że nie mogła w nie wątpić.

- A czy chcesz zostać ze mną tylko ze względu na dziecko?

Objął ją i posadził sobie na kolanach.

- Nie, ze względu na mnie. Nie potrafiłbym bez ciebie żyć, *cara*. Nie odchodź ode mnie - powiedział, dołączając do swej prośby delikatne pocałunki, które wprawiły Hope w drżenie.

- Ale małżeństwo bez miłości ma mizerne szanse przetrwania.

Teraz prawie zmiądzzył ją w uścisku.

- Wiem, że przestałaś mnie kochać. Zasłużyłem na to. Ale ja cię kocham, *amore mia*. Jesteś powietrzem, którym oddycham, jedyną muzyką, którą pragnę słyszeć, moją drugą połówką. Nadal mnie pragniesz, a ja sprawię, że znów mnie pokochasz.

Hope ujęła w dłonie jego twarz i zadrżała mu w oczy.

- Kochasz mnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Od dawna, od tamtego sylwestrowego wieczoru. Ale przyznanie się do tego stanowiłoby koniec mojej niezależności, a ja, głupiec, sądziłem, że to ma jakieś znaczenie. Lecz teraz wiem, że bez ciebie wszelka wolność byłaby dla mnie jedynie ciasną celą w więzieniu mej samotności.

Hope nie wierzyła własnym uszom. Luciano nie tylko wyznał jej miłość, lecz w dodatku uczynił to w sposób całkiem poetyczny. Jego oczy błyszczały uczuciem, a ciało promieniowało miłosnym żarem, który ogrzewał jej zziębniętą duszę. Pocałował ją lekko.

- Zostań ze mną - poprosił - a nauczę cię na nowo mnie kochać.

- Zostanę, ale nigdy mnie tego nie nauczysz - odparła, lecz dostrzegła w jego wzroku tyle lęku i cierpienia, że postanowiła dłużej się z nim nie droczyć. - Nie możesz mnie tego nauczyć, bo już cię kocham i zawsze będę kochała.



Ujrzała w jego oczach blask jakby wstającej jutrzzenki.

- Moja piękna Hope! Kocham cię i uwielbiam - rzekł, a potem zalał ją potokiem włoskich słów, pospiesznie zdzierając z nich obojga ubrania.

Kochali się w małżeńskim łóżku, powtarzając zaklęcia miłości i pożądania, których dotąd tak sobie skapili.

Kiedy skończyli, Hope przytuliła się do męża.

- Czyli jesteś zachwycony tym, że będziemy mieli dziecko?

Uśmiech Luciana stopiłby nawet polarne góry lodowe.

- Tak.

I aby tego dowieść, znów zaczął się z nią kochać, tym razem gładząc delikatnie jej brzuch i szepcząc czułe słowa do *bambino*, które w sobie nosiła.

Potem Hope położyła się na nim, nasycona i zaspokojona.

- Luciano, naprawdę mnie kochasz?

Poderwał się i zajął jej w oczy.

- Jak możesz w to wątpić, *amore mia*! Kocham cię nad życie.

- To wydaje mi się takie nierealne. Przecież poślubiłeś mnie, ponieważ mój dziadek cię do tego zmusił.

- Jego swaty było bardzo niekonwencjonalne, ale nie uległbym, gdybym nie chciał. Czy wiesz, że nie zamierzam się już na nim mścić? W gruncie

rzeczy jestem mu wdzięczny, nawet jeśli wcześniej duma nie pozwalała mi się do tego przyznać.

Czy mogła mu wierzyć? Wiedząc, jak bezwzględny potrafi być w interesach, poczuła ulgę ze względu na dziadka.

- Cieszę się - rzekła.

- Skrzywdzenie go oznaczałoby skrzywdzenie ciebie, a tego już nigdy więcej nie zrobię.

- Poczucie winy Sycylijczyka jest silniejsze od żądzy zemsty?

Luciano spoważniał.

- Nie poczucie winy, tylko miłość.

Rozpaczliwie pragnęła uwierzyć w jego uczucie, lecz może właśnie dlatego przychodziło jej to tak trudno. Luciano został zmuszony do małżeństwa, więc czy może kochać ją równie mocno jak ona jego?

- W istocie dziadek nie zostawił ci żadnego wyboru - zauważyła.

Luciano pokręcił głową.

- Nieprawda. Nie uwierzysz mi, ale już przed naszym ślubem kupiłem większość akcji. Nie potrzebowałem twoich udziałów, żeby odzyskać kontrolę nad firmą Valerio Shipping.

- Ale przecież powiedziałaś...

- Powiedziałem ci o planie zemsty, który uknułem w gniewie, a nie o prawdzie mojego serca, *cara*.

Ta prawda płonęła w jego namiętnych oczach.

- Więc chciałaś mnie poślubić? - spytała Hope z lękiem.

- *Si*. I dlatego wpadłem w rozpacz, że nie uwierzysz mi co do Zii i odejdziesz ode mnie. Byłem przerażony, że mnie porzucisz.

Myśl o przerażeniu jej zazwyczaj pewnego siebie męża wydała się Hope nieprawdopodobna, ale ujrzała odbicie tego strachu w jego oczach.

- To było, zanim się dowiedziałeś, że nie brałam udziału w szantażu - rzekła. Zalała ją niepowstrzymana fala miłości do Luciana i wiary w jego miłość. - Pragnąłeś ocalić nasze małżeństwo, nawet będąc przekonanym, że spiskowałam z moim dziadkiem, żeby cię do niego zmusić.

Pojęła, że żaden dumny Sycylińczyk, taki jak jej mąż, nie postąpiłby tak, gdyby nie był szaleńczo zakochany.

- Nie mogę cię utracić - wydusił ze ściśniętym gardłem. - Jesteś moją drugą połową. Bez ciebie nie istnieję.

- Kocham cię, Luciano.

Przymknął powieki i odetchnął głęboko, jakby smakował jej słowa.

- Powtórz to - poprosił.

- *Ti amo* - powiedziała po włosku.

Otworzył oczy, w których płonął żar miłości.

- Na wieki?

- Tak - potwierdziła.

- I ja będę cię zawsze kochał. Sprawię, że poczujesz się najbardziej kochaną kobietą, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi.

To było wielkie wyzwanie, lecz on zdoła tego dokonać, pomyślała Hope. Będzie musiał jedynie zawsze patrzeć na nią tak jak w tej chwili.

A ona będzie go kochała jak żadna inna.

Luciano zatopił wzrok w łagodnych fiołkowych oczach żony. Jej miłość była dla niego cenniejsza od dumy, bogactwa i wszystkiego innego na świecie - i nigdy nie pozwoli, by Hope o tym zapomniała.

KONIEC